

405

PROCES ELIGJUSZA NIEWIADOMSKIEGO

O ZAMACH NA ŻYCIE PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
GABRYELA NARUTOWICZA W DNIU
16 GRUDNIA 1922 R.

ODBYTY W SĄDZIE OKRĘGOWYM W WARSZAWIE
DNIA 30 GRUDNIA 1922 ROKU.

Specjalne sprawozdanie stenograficzne, mieszczące całkowity przewód sądowy, z podaniem dokumentów śledztwa wstępnego, przemówień stron, życiorysu i podobizny oskarżonego.

OPRACOWAŁ I WYDAŁ
STANISŁAW KIJEŃSKI.

WYDANIE DRUGIE

poprawione i znacznie uzupełnione szczegółami dotyczącymi wykonania wyroku i pogrzebu Niewiadomskiego, kilkoma urywkami ostatnich myśli Niewiadomskiego i głosami dwóch znakomych pisarzy.

„Nil nisi veritas”



SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I S - k a
WARSZAWA 1923

Biblioteka
Sejmu Śląskiego.

14192

II.

x-44213	
14192	II

PRZEDMOWA.

Zamach na życie Prezydenta Rzpltej Polskiej Gabryela Narutowicza stał się doniosłym wypadkiem w naszych dziejach. Całe społeczeństwo zwróciło nań baczną uwagę.

W procesie sądowym uwidocznił się szalony, potępiony przez wszystkich i przez samego sprawcę. Ale jednocześnie społeczeństwo zrozumiało, jak się trafnie wyraził jeden ze znanych publicystów, że w sercu i mózgu oskarżonego rozegrała się jedna z największych tragedij, jakie znają dzieje duszy ludzkiej.

Niniejsze wydawnictwo podjąłem w celu dostarczenia ogółowi dokumentu trwałej wartości, odtwarzającego z zupełną prawdą i obiektywizmem całkowitą ze szczegółami treść procesu. Podstawą wydawnictwa była praca dwóch specjalnych stenografów. Podałem również wszystkie dokumenty ze śledztwa, z którymi nie zaznajomiły ogółu sprawozdania gazet, drukowane podczas procesu.

Zamiast nader zwięzłych rzeczowych danych z życia Niewiadomskiego, podanych w pierwszym wydaniu, umieszczam w niniejszym wydaniu życiorys obszerniejszy, dostarczony mi przez rodzinę zmarłego jakoteż jego podobiznę.

Pierwsze wydanie niniejszej książki drukowano wkrótce po procesie jeszcze za życia Niewiadomskiego.

Ze wydawnictwo było potrzebne i pożyteczne, wskazuje szybkość wyczerpanie nakładu i przychylność opinii ogółu o niem.

Niniejsze drugie wydanie zawiera całkowitą treść wydania pierwszego, a nadto uzupełnienia, zaznajamiające z czynnościami wykonania wyroku i z szczegółami pogrzebu Niewiadomskiego. Uzupełnienia są liczne i różnorodne, jak to widać z treści książki, a są one potrzebne dla skupienia w jedną całość materiałów, dotyczących groźnego a nader doniosłego w naszym życiu dziejowym wypadku, o którym wyda sąd nie teraźniejszość, lecz przyszłość. Uważałem za konieczne podać tu kilka urywków ostatnich myśli Niewiadomskiego, jakoteż głosy dwóch znanych pisarzy, omawiających doniosłe znaczenie wypadku.

Nadmienię tu, że Niewiadomski po przejrzeniu pierwszego wydania książki poczynił subtelne poprawki w tekście swych przemówień na sądzie i że je podaję w takiej poprawionej formie w niniejszym wydaniu.

S. K.



ELIGJUSZ PRUS NIEWIADOMSKI,

syn b. urzędnika b. mennicy warszawskiej, ś. p. Wincentego i Julji z Wernerów, urodził się w Warszawie 1 grudnia 1869 r. Matkę stracił mając niespełna 2 lata; zastąpiła mu ją siostra Cecylja.

Wykształcenie średnie pobierał w warszawskiej szkole realnej, w latach najcięższego ucisku rusyfikatorskiego za Apuchtina i ukończył wydział matematyczny w r. 1888. Już w tej szkole należał do kółek uczniowskich narodowych, mających za zadanie zdobywanie o Polsce wiedzy, lekceważonej lub fałszowanej w programach nauk, i był duszą tych kółek. Brał czynny udział w ulotnych wydawnictwach uczniowskich, polemizując z jadem broszur socjalistycznych, pisanych przez różnych „Młotów”.



Następnie wyjechał do petersburskiej akademii sztuk pięknych, którą ukończył w r. 1894 ze złotym medalem za pracę malarską „Centaury”, stanowiącą obecnie własność hr. Tyszkiewicza z Waki pod Wilnem. Malował znakomicie akty kobiece, zakupione przeważnie w Rosji. W owym czasie pisywał krytyki z wystaw petersburskich, zamieszczane w pierwszorzędnym piśmie tamtejszych, a profesorowie, prasa i koledzy wróżyli mu świetną przyszłość artystyczną i krytyczną.

W akademii był prezesem polskiej organizacji studentów, przejęty zawsze głęboko duchem narodowym i umiłowanie Ojczyzny. Gdy wszczął się tam ruch studencki, protestujący przeciw panującej zaśniedziałości i rutynie, a mogący wywołać nieobliczalne następstwa represyjne, stanął na czele akcji i przyczynił się wraz z innymi polakami do reformy akademii w duchu postępowym i do pozyskania dla niej za profesorów najwybitniejszych ówczesnych artystów rosyjskich: Riepina, Sierowa, Kuindzi i innych.

Wykształcenie artystyczne uzupełniał następnie w akademii paryskiej w latach 1894—1896, nadsyłając krytyki z wystaw i salonów do poważniejszych pism warszawskich i petersburskich. W Paryżu wymalował wielki obraz, zakupiony przez muzeum Aleksandra III w Petersburgu. W owym czasie uległ bardzo niebezpiecznemu poparzeniu całego ciała wskutek wypadku, co ukrywał przed rodziną, chcąc jej oszczędzić niepokoju, jakkolwiek rany były bardzo poważne i goiły się rok z górą.

Po powrocie do Warszawy oddawał się z zapałem sztuce, jak również udzielał lekcji i poświęcał się publicystyce. Pisywał krytyki artystyczne, głębokie, śmiałe i cenione przez znawców, zwłaszcza przez Witkiewicza. W tej dziedzinie starał się być bezwzględnie sprawiedliwym w swych sądach, nie rachując się z żadnymi stosunkami, co mu przyjaciół nie przysparzało.

Wakacje spędzał częstokroć w Zakopanem, oddając się z zapałem tatarnictwu, które rozumiał oryginalnie, po swojemu. A więc bez żadnych przewodników odbywał trudne wycieczki, szukał nowych dróg, nieraz z narażeniem życia; sporządził mapkę Tatr z oznaczeniem ścieżek, schronisk i t. p. Praca ta rozszerzyła się następnie i zrealizowała wydaniem „Atlasu do dziejów Polski”, który ujrzał światło

dziennie jedynie dzięki wysokim stosunkom autora w sferach artystycznych i ministerjalnych petersburskich. W owej epoce włożył też dużo pracy w plany reorganizacji Tow. zachęty sztuk pięknych.

W r. 1897-ym ożenił się z panną Marią de Tilly. Ze związku tego miał dwoje dzieci: syna Stefana, przebywającego obecnie w Turcji w kolonii polskiej Adampol, i córkę Annę, urzędniczkę państwową.

Po otwarciu politechniki warszawskiej w r. 1898 otrzymał tam profesurę rysunków.

Na tem stanowisku zaprojektował zupełnie oryginalne i niezmiernie pomysłowe wzory modeli do rysunków technicznych, wydane w następstwie przez Warsz. stow. techników.

Czuąc brak atmosfery artystycznej w Warszawie, zaprojektował stworzenie szkoły sztuk pięknych, prowadzonej na sposób nowoczesny. Sprowadził statuty wielu akademij europejskich, ułożył własny plan i program szeroko pojęty, otwierający możliwość dużego rozwoju w przyszłości, ściągając do Warszawy pierwszorzędne siły artystyczne (Ruszczyca, Krzyżanowskiego, Tichego, Dunikowskiego, Trojanowskiego, Stabrowskiego) — i z nimi w r. 1903 doprowadził dzieło do pomyślnego końca, sam usuwając się, jak zawsze, w cień i odmawiając zajęcia w szkole iakiegokolwiek stanowiska.

Od r. 1897 należał do tajnej organizacji „Ligi Narodowej”, na usługach której z wielką brawurą i lekceważeniem niebezpieczeństwa, pomiędzy inną działalnością, przewoził i przenośli na sobie transporty „Przeglądu Wszechpolskiego”, „Polaka” i t. p. zakazanych wydawnictw. Narażony przez nieostrożnych ludzi, został w r. 1901 aresztowany i osadzony w Cytadeli warszawskiej. Po wypuszczeniu „dla braku dowodów”, stracił jednak posadę w politechnice.

Poświęcił się wtedy pracy nad historją sztuki i wykładom o niej, wnosząc i tu — jak wszędzie — elementy twórcze. Wobec zupełnego braku materiałów pojechał zagranicę, wertował tam biblioteki i muzea, sporządzał mnóstwo fotografii i odpisów, sprowadził dzieła naukowe i pierwszy w Polsce wprowadził przezroczą do swych wykładów. Same ich tytuły mówią o niesłychanym ogromie pracy. Oto te tytuły: W krainie Faraonów. Portret w sztuce starożytnej. Bohater. Rzeźbiarze zwierząt w Niniiwie i Babylonie. Demon. Człowiek w rzeźbie średniowiecznej. Pierwiastek dekoracyjny w sztuce romańskiej. Miasto. Architektura rycerska. Witraz. Prymitywi flamandzcy. Wielcy poprzednicy Michała Anioła. Kobieta w sztuce odrodzenia. Renesans w architekturze. Leonardo da Vinci. Michał Anioł. Tycjan. Rembrandt. Rubens. Wielcy portretyści XVII w. Co to jest barok? Böcklin. Pre-raphaeliści angielscy. Krajobraz w sztuce XIX w. Zadania psychologiczne w malarstwie XIX w. Co to jest styl i stylizacja w sztuce. Rzeźba XIX w. Źródła stylu moderne w architekturze. Styl moderne w przemyśle artystycznym. Wielcy rysownicy XIX w. Tragedja narodowa w sztuce polskiej. Matejko. Koń w malarstwie polskim. Realizm w sztuce i krytyce polskiej. Wyspiański. Główne prądy we współczesnem malarstwie rosyjskiem i inne.

Wykładał na pensjach żeńskich, wolnej wszechnicy, kursach ogrodnich, kursach graficznych, w szkole Rotwanda i Wawelberga, urządzał liczne odczyty w Warszawie i na prowincji, aranżowane przez różne instytucje społeczne i na ich cele. Zdobywał się na ciągłą ofiarność w tym kierunku, sam pracując ciężko na utrzymanie rodziny i żyjąc z wykładów.

Malował w tym okresie mniej i rzadko wystawiał, gdyż nie godziło się z jego naturą tworzyć dzieła na sprzedaż. Za wiele też od siebie wymagał.

Zapałał się do polichromji kościelnej i w r. 1910 wymalował wnętrze kościoła w Koninie, zdobiąc jednocześnie okna cudownymi witrażami.

Od r. 1911 opracowywał wielkie 2-tomowe wydawnictwo „O sztuce średniowiecznej”, trawiając 2 lata na zbieraniu materiałów po całej Europie, gdzie wynalazł wiele rzeczy nieznanych. Dzieło to, jak również i kilka innych były gorączkowo wykończane do druku przez autora już w więzieniu mokotowskim. Jest pomiędzy niemi i zamówiona w r. 1913 przez Krywulę monografia Jacka Małczewskiego.

Z wybuchem wojny pozostał w Warszawie, stracił wszystkie wykłady o sztuce, utrzymywał się z lekcyj historii powszechnej po pensjach, pracował jednocześnie nad pisaniem dalszych dzieł do druku. Rozstał się z córką na 3 lata, wysyłając ją z siostrą swą do Kijowa; gryziony przez tęsknotę i niepokój, przechodził ciężkie chwile pod okupacją niemiecką i głodował wraz z innymi.

Wiara w zwycięstwo koalicji i w prawdziwą niepodległość Polski podtrzymywała jego ducha.

W r. 1914 wstąpił do organizacji sanitarnych, w r. 1915 do milicji obywatelskiej. Na wiosnę r. 1915 znana w Warszawie osobistość chciała go pozyskać na usługi Niemców, obiecując wspaniałe perspektywy. Wskazał jej drzwi.

W r. 1916 nastąpił powrót do wykładów z historii sztuki. Latem 1916 i 1917 malował pierwszorzędnej wartości artystycznej portrety, studia i kompozycje; a jedną z nich „Irydioną” sprzedął potem do Londynu.

Od 1 marca 1918 r. powierzono mu kierownictwo wydziałem malarstwa i rzeźby w min. kultury i sztuki. Tymczasem 28 lutego przy wskakiwaniu do tramwaju uległ ciężkim obrażeniom i poszarpaniom, pęknięciu paru kręgów pacyzowych, złamaniu obojczyka i t. d., co uczyniło go niezdolnym do pracy przez 2 i pół miesięcy.

Z chwilą objęcia powyższego stanowiska pracował w ministerjum bez wytchnienia i z oddaniem całej duszy nad sprawami szkolnictwa ludowego i średniego, technicznego i artystycznego oraz nad statutem, organizacją i stworzeniem szkoły rysunkowej dla nauczycieli szkół średnich. prowadzonej obecnie pod kierownictwem prof. Tichego.

Następnie zabiegał o reorganizację według danego przez siebie projektu szkoły szt. pięknych na akademję przemysłu artystycznego, chcąc podnieść wytwórczość Polski i zdobyć dla jej wyrobów rynki zagraniczne. W pracy tej spotykał się wciąż z obojętnością władz, niedocenianiem doniosłości sprawy, przewlekaniem biurokratycznym.

Pierwszy w Warszawie zainicjował wystawę dziecka, urządził ją z niesłychaną pomysłowością i z olbrzymim nakładem pracy, a potem przesyłał ją z miasta do miasta z jedynym celem, by ideę tę spopularyzować. Brał się częstokroć do rzeczy zupełnie nowych dla siebie, jak np. do drukarstwa polskiego i obcego, które studiował po bibliotekach, robił zdjęcia i ujmował wszystko w szereg niezmiernie ciekawych wykładów dla grafików i uczniów drukarskich, dla drukarzy tarszych, — zawsze bezinteresownie.

W sierpniu i wrześniu r. 1918 powrócił do Warszawy z Kijowa siostra E. Niewiadomskiego z jego córką, wkrótce potem brat, Roman inżynier z liczną rodziną. Wszyscy mężczyźni członkowie obu rodzin przyjmowali czynny udział w rozbrajaniu Niemców i opanowywaniu instytucji, przeżywając wielkie chwile i nieziszczone, niestety, nadzieje.

W r. 1920 w okresie zbliżania się najazdu bolszewickiego E. Niewiadomski wziął bezterminowy urlop z ministerjum; nieprzyjęty do wojska z powodu lat, wstąpił do defensywy (Bracka 17), chcąc choć tam być pożytecznym. Widząc groźne braki tej instytucji, zaprojektował reformy i starał się bezskutecznie o audjencję u ministra spraw wojsk. Czując bezowocność wszystkich wysiłków, ofiarował swe życie Ojczyźnie i przeformował przyjęcie go na szeregowca do 5-go p. pie-

choty leg. pol. Odesłany do kadrów w Chełmie, przezwycięzał wszystkie okropności życia koszarowego, jako to: wszy, brud, bezsenność, choroby, aż wreszcie na natarczywe żądanie został wysłany z oddziałem na front.

Po zdemobilizowaniu wrócił w 1921 r. do min. kultury i sztuki na dalsze — jak mówił — borykanie się z bezwładnością machiny państwowej. Gdy nowy premier Ponikowski, odwiedzwszy Kraków, naobiecował mu kredytów, których potem nie było skąd wziąć, i gdy cofnięto pomiędzy innemi niezmiernie potrzebny kredyt Wydziałowi, kierowanemu przez E. Niewiadomskiego, bez porozumienia się z nim nawet, podał się 8 listopada 1921 r. do dymisji, motywując ten krok niemożnością pożytecznej pracy w podobnych warunkach.

Został bez środków utrzymania, lecz znów począł organizować wykłady, lekcje, odczyty i t. p. Pomimo wzięcia dymisji, zupełnie bezinteresownie przez 3 miesiące jeszcze gromadził dla ministerjum olbrzymi materiał do projektowanej tam uprzednio biblioteki dla sztuki i rzemiosła. W tym celu spędzał niezliczoną ilość godzin po bibliotekach Tow. ochr. zabytków, politechnicznej, Zamoyskich, Kraśnińskich. Cała ta praca poszła na marne, bo instytucja o pałacej potrzebie nie doszła dotychczas do skutku.

Gorączkowo grupował i opracowywał zebrany trudem całego życia materiał wydawniczy do „Wiedzy o sztuce“, „Historji malarstwa XIX w.“, „Historji malarstwa polskiego“, zapewne w przeczuciu i rozumieniu bliskiego końca swej tragedji życiowej.

Takim był ten człowiek kryształowo czysty i uczciwy w stosunkach prywatnych, służbowych i społecznych, uczynny dla młodszej braci, patriota gorący, ambitny jako artysta i historyk sztuki, dążący do stałego jej rozwoju, nie idący na żadne kompromisy z sumieniem, prawy, bezinteresowny i ofiarny.

Przyjmował, nawet od najbliższych przyjaciół, tylko to, co sam mógł wzamian ofiarować. Czuł się zawsze powołanym do występowania w imię dobra publicznego, jak również w imię pokrzywdzonych. Poświęcał czas i energję, by pomódz tym, których niedolą był wzruszony, choćby ich bliżej nie znał.

Dla siebie nigdy niczego nie żądał i odmawiał się z bezprzykładną bezinteresownością.

Na uchybienie przeciw honorowi swemu i innych reagował z nadzwyczajną gwałtownością. Wybujala jego indywidualność nie mogła się pomieścić w ramach programu żadnego stronnictwa i dyscypliny partyjnej.

W jakimkolwiek znalazł się środowisku, poczuwał się, poznawszy jego wady, do obmyślenia reform. Projekty swoje zwykł składać na piśmie odnośnym władow. Czuł się obywatelem odpowiedzialnym za całość państwa i narodu.

W życiu duchowem stanowił typ samotnika, który czuje się najswobodniejszym i najzdolniejszym do pracy, gdy jest poza wszelkiem otoczeniem.

Ogromnie przywiązany do rodzeństwa, nie zwierzał się mu jednak nigdy ani z uczuć, ani z zamiarów. Starał się zawsze wystarczać sam sobie, by nie sprawiać nikomu troski swoją osobą. Do pracy zbiorowej był materiałem niekarnym, czuł się zdolnym głównie do rozkazywania. Wszelkie swe silne uczucia musiał wyrażać czynem, inaczej miałby wstręt do samego siebie.

To go też najwięcej odstręczało od współpracy ze stronnictwami politycznemi, którym zarzucał brak silnej woli, pogrążanie się w sporach akademickich, lubowanie w utarczках dziennikarskich, rachowanie ze względzikami i niewysuwanie najlepszych ludzi na czoło organizacji.

SPRAWOZDANIE STENOGRAFICZNE

Z PROCESU

ELIGJUSZA NIEWIADOMSKIEGO

dnia 30 grudnia 1922 r.

Sala Kolumnowa Sądu Okręgowego w Warszawie, przy ulicy Miodowej, przepełniona publicznością.

O godz. 10 min. 45 wchodzi do sali Sąd. Przewodniczący Sędzia Wacław Laskowski, Sędziowie: Jan Kozakowski, Tadeusz Krassowski, Sekretarz Marja Majewska, Prokurator Kazimierz Rudnicki. Wszyscy zajmują swe miejsca.

Przewodniczący: Otwieram posiedzenie Sądu Okręgowego. Sąd Okręgowy przystępuje do rozpatrywania sprawy Eligjusza Niewiadomskiego, oskarżonego z art. 99 Kodeksu Karnego i art. 15 Przepisów Przechodnich do Kodeksu Karnego.

Oskarżony Niewiadomski, jak imię?

Oskarżony (wstaje i odpowiada) Eligjusz.

Przewodniczący: Ile ma lat?

Oskarżony: 53.

Przew.: Imiona rodziców?

Osk.: Ojciec Wincenty, matka Julja.

Przew.: Gdzie urodzony?

Osk.: w Warszawie.

Przew.: Miejsce stałego zamieszkania?

Osk.: Warszawa.

Przew.: Przynależność państwowa?

Osk.: Polska.

Przew.: Religja?

Osk.: Katolicka.

Przew.: Wykształcenie?

O.: Średnie i wyższe.

P.: Żonaty?

O.: Tak.

P.: Dzieci?

O.: Dwoje.

P.: W jakim wieku?

O.: 20 i 22 lata.

P.: Zajęcie?

O.: Malarz.

P.: Czy podsądny był kiedy karany?

O.: Nie.

P.: Odpis aktu oskarżenia otrzymał?

O.: Tak.

P.: (do adwokata Stanisława Kijeńskiego.) Czy pan obrońca staje z urzędu?

Adw. Kijeński: Tak.

Przewodniczący: W dniu dzisiejszym o godz. 9 min. 40 wniesiono do Sądu Okręgowego powództwo cywilne tej treści: (czyta)

Do Sądu Okręgowego w Warszawie.

Inż. Leopolda Skulskiego, opiekuna głównego nieletnich Stanisława-Józefa i Anny Narutowiczów, działającego na mocy uchwały Rady familijnej nad powyżej wymienionymi nieletnimi z d. 29. XII. 1922 r. w sprawie przeciwko Eligjuszowi Niewiadomskiemu, oskarżonemu o zabójstwo ojca nieletnich ś. p. Gabryela Narutowicza,

POWÓDZTWO CYWILNE.

Jako główny opiekun nieletnich dzieci ś. p. Gabryela Narutowicza, którym przestępstwo, inkryminowane osk. Niewiadomskiemu, wyrządziło szkodę moralną i materjalną, na mocy art. 6, 7 ust. post. karn., oraz w wykonaniu uchwały Rady familijnej w przedmiocie wysokości powództwa, mam zaszczyt zgłosić przeciwko oskarżonemu z art. 99 k. k. powództwo cywilne. Wobec powyższego uprzejmie proszę Sąd Okręgowy o łaskawe dopuszczenie mnie do sprawy powyższej w charakterze powoda cywilnego, oraz o zasądzenie od osk. Eligjusza Niewiadomskiego, po ustaleniu jego winy, na rzecz nieletnich, Stanisława-Józefa i Anny Narutowiczów jednej marki tytułem wynagrodzenia szkód i strat moralnych i materjalnych, wyrządzonych im przez zabójstwo ś. p. ojca. Do złożenia niniejszego powództwa, oraz popierania go we wszystkich instancjach upoważniam adw. Franciszka Paschalskiego.—2 załączniki. Warszawa 30. XII. 22. Leopold Skulski.

I. PROTOKUŁ. 29 grudnia 1922 roku w Sądzie pokoju 9-go okręgu st. m. Warszawy zebrała się Rada familijna nad nieletnimi [Stanisławem-Józefem i Anną Narutowiczami w następującym komplecie. Przewodniczący sędzia pokoju 9-go okr. m. st. Warszawy, członkowie Rady familijnej I) z linii ojczystej: 1) Stanisław Narutowicz, obywatel ziemski, rodzony brat ojca nieletnich, zamieszkały w majątku Brewiki pow. Telszewskiego, 2) Anna z Narutowiczów Gimżewska, wdowa, przyrodnia siostra ojca nieletnich, zamieszkała w Warszawie przy ul. Smolnej 19, 3) Zofja Narutowiczowa, niezamężna, bratanica ojca nieletnich, zamieszkała w Warszawie przy ul. Smolnej 19; II) z linii macierzystej: 4) Zofja Kodisówna, siostrzenica matki nieletnich, niezamężna, zamieszkała w Warszawie przy ul. Żelaznej 64, 5) Józefa z Krzyżanowskich Kodisowa, wdowa po lekarzu, przyrodnia siostra matki nieletnich, ich opiekunka przydana, zamieszkała w Warszawie przy ul. Żelaznej 64. Członek Rady familijnej Adrian Krzyżanowski, przyrodni brat matki nieletnich, któremu wezwanie na dzisiejsze posiedzenie Rady familijnej w mieszkaniu jego przy ul. Flory 5 w Warszawie nałożyć doreczone zostało, nie stawił się z powodu czasowego wyjazdu z Warszawy. Zgodnie z art. 385 kod. cyw. obrady przedsięwzięte być mogą. Zebranej w powyższym składzie Radzie familijnej opiekun główny nieletnich, inżynier Leopold Skulski, zamieszkały w Warszawie przy ul. Elektoralnej 32, oświadczył, że wobec okoliczności, [przy których nastąpiła śmierć ojca nieletnich, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabryela Narutowicza, wskazanem jest, ażeby opieka nieletnich przyjęła udział w sprawie karnej E. Niewiadomskiego, osk. z art. 99 i 455 kod. kar., w charakterze powoda cywilnego i wskutek tego prosi Radę familijną o upoważnienie go do wyniesienia w powyższej sprawie w imieniu nieletnich powództwa cywilnego o zasądzenie od Eligjusza Niewiadomskiego jednej marki polskiej tytułem szkód i strat materjalnych i moralnych, wyrządzonych śmiercią ojca. Rada familijna, zważywszy, że wniosek opiekuna głównego jest słuszny i zasadny, jednogłośnie postanawia: upoważnić opiekuna głównego nieletnich, inż. Leopolda Skulskiego z prawem substytucji do wytoczenia w imieniu tychże nieletnich w Sądzie Okręgowym w Warszawie w sprawie Eligjusza Niewiadomskiego, osk. z art. 99 i 455 k. k. powództwa cywilnego przeciwko temuż Eligjuszowi Niewiadomskiemu o zasądzenie jednej marki tytułem wynagrodzenia szkód i strat materjalnych i moralnych, wyrządzonych śmiercią ojca nie

letnich, oraz do popierania tego powództwa cywilnego we wszystkich instancjach sądowych. Na oryginale następują podpisy członków i przewodniczącego sędziego. Odpis niniejszy, zgodny z oryginałem, wydany został pełnomocnikowi Leopolda Skulskiego, adwokatowi Stanisławowi Szczepańskiemu d. 29. XII. 1922 r. Sędzia pokoju 9-go okr. Z. Podgórski. Sekretarz. (M. P.).

II. Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Warszawa d. 21 grudnia 1922 r. Nr. A/1 9420/22. Zaświadczenie. Na żądanie p. L. Skulskiego Ministerstwo Spraw Zagr. stwierdza na zasadzie aktów osobowych ś. p. Prezydenta Gabryela Narutowicza, znajdujących się w M. S. Z., że ś. p. Gabryel Narutowicz był wdowcem i miał dwoje dzieci: syna Stanisława, urodzonego 29 sierpnia 1902 r., córkę Annę, urodzoną 6 grudnia 1907 r. Zaświadczenie powyższe zostaje wydane dla spraw związanych z ustaleniem opieki. (=) Zbyszyński (M. P.). Na oryginale skasowano 100 mk. opłaty stempłowej. Odpis niniejszy, zgodny z oryginałem, znajdującym się w aktach opieki Nr. 17/1922 r. Sądu Pokoju 9 okr. m. Warszawy, wydany został pełnomocnikowi L. Skulskiego, adwokatowi Stanisławowi Szczepańskiemu d. 29. XII. 1922 r. Sędzia pokoju 9 okr. Z. Podgórski. Sekretarz. (M. P.).

Przew.: Czy p. Adw. Paschalski zgłasza jakie dodatkowe wnioski w kwestji powództwa cywilnego?

Adw. Paschalski: Nie zgłaszam żadnych.

Przew.: Jaki jest wniosek p. Prokuratora w kwestji przyjęcia powództwa?

Prokurator: Nie mam nic przeciwko temu.

Przew.: A pan obrońca?

Adw. Kijeński: Pozostawiam decyzję Sądowi.

Przew.: Na mocy art. 6 i 7 Ust. post. karn. Sąd Okręgowy postanawia: uznać inż. Leopolda Skulskiego, opiekuna nieletnich Stanisława-Józefa i Anny Narutowiczów, dzieci ś. p. Gabryela Narutowicza, za powoda cywilnego w kwocie 1 mk. i dopuścić adw. Fr. Paschalskiego do występowania w charakterze pełnomocnika powoda cywilnego.

Przew.: Czy świadkowie stawili się?

Komornik sądowy: Wszyscy świadkowie stawili się.

Przew.: Czy biegli są na sali?

Komornik sądowy: Są.

Przew.: Czy strony uważają za możliwe pozostawienie biegłych na sali podczas całego przewodu sądowego?

Adw. Kijeński i Paschalski: Owszem.

Przewodniczący: Sąd Okręgowy postanowił biegłych dra Grzywo-Dąbrowskiego, pułkownika Piestrzyckiego, dra Lotha i rusznikarza Klepińskiego zostawić na sali przez cały czas trwania przewodu sądowego.

Przystępuję do odczytania aktu oskarżenia (czyta)

AKT OSKARŻENIA

ELIGJUSZA NIEWIADOMSKIEGO, lat 53, o przestępstwo przewidziane w art. 99 k. k.

(oskarżony—zaaresztowany).

Dnia 16 grudnia 1922 roku o godzinie 12 m. 5 z południa Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabryel Narutowicz przybył do gmachu Zachęty Sztuk

Pięknych na otwarcie wystawy. Powitany w westibulu gmachu przez prezesa Towarzystwa, Kozłowskiego, oraz vice-prezesa Okunia, Prezydent w towarzystwie ich wraz z szefem kancelarii Carem, adjutantami i ministrami, oraz niektórymi przedstawicielami ciała dyplomatycznego udał się na pierwsze piętro i w sali Nr. 1, oprowadzany przez Kozłowskiego i Okunia, oglądał wystawione dzieła. Gdy Prezydent zatrzymał się przed obrazem Kopczyńskiego, przedstawiającym gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, z pośród zgromadzonej za nim publiczności padły trzy jeden po drugim następujące strzały. Prezydent zachwiał się, upadł i po kilku chwilach zakończył życie. Wice-prezes Towarzystwa, Okuń, usłyszawszy strzały, zwrócił się w stronę upadającego Prezydenta i zauważył stojącego tuż za nim artystę malarza Niewiadomskiego z rewolwerem w ręku. Okuń schwycił Niewiadomskiego za rękę, a adjutant Prezydenta, rotmistrz Sołtan wyrwał mu rewolwer z ręki. Niewiadomski oświadczył, że do nikogo prócz Prezydenta strzelać nie miał zamiaru i że chce oddać się w ręce policji.

Sądowo-lekarskie oględziny zwłok Prezydenta Narutowicza, dokonane za pośrednictwem biegłych lekarzy prof. Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego i pułkownika Eugenjusza Piestrzyńskiego wykazały, że Prezydentowi zadano trzy rany postrzałowe od tyłu, z tych dwie w klatkę piersiową, jedną zaś w okolicę lędźwiowego kręgosłupa, przyczem jedna z kul przeszła na wskroś klatki piersiowej, uszkodziwszy płuca, przebijając serce i zadając ranę bezwarunkowo śmiertelną, powodującą natychmiastową śmierć.

Niewiadomski, zbadany w charakterze oskarżonego, przyznał się do winy, oświadczaając, że zamachu na życie Prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza dokonał z powodu przyjęcia przez niego wyboru na to stanowisko, pomimo, że ten nastąpił głosami „wrogów państwa polskiego”. Zamiar swój powziął wtenczas, gdy stało się wiadomem, że Prezydent przyjmą ofiarowaną mu przez Zgromadzenie Narodowe godność. Od tej chwili Niewiadomski szukał jedynie sposobności do wykonania swego planu, a wiedząc, że na otwarciu wystawy w Towarzystwie Zachęty zawsze był Naczelnik Państwa Piłsudski, przypuszczał, że nowo obrany Prezydent zachowa ten sam zwyczaj; dlatego też udał się na wystawę, zabrawszy ze sobą w celu wykonania zamachu rewolwer, posiadany od roku 1920. Jako członek rzeczywisty Towarzystwa miał prawo wolnego wstępu na wystawę. Strzelał do Prezydenta z odległości 1—2 kroków z tyłu, starając się trafić go w klatkę piersiową; strzelał z tyłu dlatego, że, strzelając z przodu, mógł zranić kogokolwiek z publiczności ugrupowanej za Prezydentem. Do żadnej partji politycznej od lat kilkunastu nie należy. Przed 20 mniej więcej laty był członkiem Ligi Narodowej i za należenie do niej był pod śledztwem i przez 4 miesiące pozostawał w areszcie prewencyjnym, poczem został zwolniony z powodu braku dostatecznych poszlak.

Wobec powyższych danych mieszkanie m. Warszawy ELIGJUSZ NIEWIADOMSKI, lat 53, oskarżony jest o to, że: dnia 16 grudnia 1922 roku w Warszawie podczas otwarcia wystawy w gmachu Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych dokonał zamachu na życie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabryela Narutowicza, dając doń trzy strzały rewolwerowe i powodując tem natychmiastową śmierć Prezydenta.

Przestępstwo powyższe przewidziane jest w art. 99 K. K. i art. 15 Przepisów Przechodnich do K. K. i na zasadzie art. 208 i 523 U. P. K. podlega właściwości Sądu Okręgowego w Warszawie.

Sporządzono w dniu 20 grudnia 1922 roku.

Akt podpisał Podprokurator *Kaduszkiewicz*.

Lista osób, podlegających wezwaniu na rozprawę główną:

Oskarżony:

Eligjusz Niewiadomski, więzienie w Mokotowie.

Świadkowie:

1. Stanisław Car, Marszałkowska Nr. 83.
2. Karol Kozłowski, Piękna Nr. 18.
3. Edward Okuń, Smolna Nr. 18 lub Stare Miasto Nr. 12.
4. Ignacy Sołtan, Łazienki.
5. Jan Skotnicki, Wilcza Nr. 35.

Biegli:

1. Prof. Wiktor Grzywo-Dąbrowski, Wilcza Nr. 20.
 2. Pułk. Eugenjusz Piestrzycki, Koszykowa Nr. 43.
 3. Dr. Edward Loth, Składowa Nr. 4 m. 3.
 4. Rusznikarz Zbigniew Klepiński, Wspólna Nr. 32.
- Podprokurator Kaduszkiewicz.

Zeznania oskarżonego.

Przew. (zwracając się do podsądnego, który wstaje):

Podsądny Niewiadomski, czy przyznaje się do tego, że w dniu 16 grudnia 1922 r. w Warszawie podczas otwarcia wystawy w gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych dokonał zamachu na życie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabrjela Narutowicza, dając do niego trzy strzały rewolwerowe, które spowodowały natychmiastową śmierć Prezydenta?

Oskarżony: Czy chodzi tylko o stwierdzenie gołego faktu?

Przewodniczący: Przedewszystkiem o odpowiedź na pytanie, czy oskarżony przyznaje się do winy, zarzuconej przez akt oskarżenia?

Oskarżony: Do winy się nie przyznaję. Przyznaję się jedynie do złamania prawa i za to złamanie gotów jestem ponieść najdalej idącą odpowiedzialność.

Przew.: Czy podsądny życzy sobie dać jakie wyjaśnienia?

Osk.: Owszem.

Przew.: Czy teraz, czy w ostatniem słowie?

Osk.: Jeżeli pan prezes pozwoli, to teraz. (poruszenie).

Wydaje mi się, że śmierć p. Narutowicza nie może być rozważaną sama w sobie dlatego, bo wtedy, jako fakt oderwany, będzie i dla sądu i dla opinii publicznej w trzech czwartych niezrozumiałą. Jasną i zrozumiałą stanie się wówczas, gdy się ją uzna jako to, czem ona istotnie była, a była epilogiem całego łańcucha wydarzeń i związanych z nimi moich przeżyć, które stanowią genezę faktu. Jeżeli chodzi o przelanie światła na sprawę, uważam, że podanie tej genezy jest niezbędne. Dlatego pozwolę sobie zapytać Dostojny Sąd, czy żąda odemnie tego przelania światła, czy też ograniczenia się do potwierdzenia suchego faktu zabójstwa i wyjaśnienia okoliczności jemu towarzyszących.

Przew.: Podsądny ma prawo nie dawać tych wyjaśnień i może się ograniczyć do samego faktu zabójstwa, ale jeżeli sobie życzy, to może wyjaśnienia dać.

Osk.: Owszem, pragnę wyjaśnić.

Na śledztwie wstępnie przemilczałem pewną okoliczność, którą obowiązany jestem tutaj podać. Strzały, od których padł Prezydent Narutowicz, pierwotnie nie dla niego były przeznaczone. Miał od nich zginąć Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa. Dopiero ostatnie przesunięcia na szachownicy sejmowej wysunęły siłą jakiegoś fatalizmu osobę p. Narutowicza.

Myśl o zamachu dla odebrania życia Naczelnikowi Państwa kielkowała we mnie już dawno. Pierwszą chwilą było powołanie rządu ludowego. Od tego czasu podlegała pewnym wahaniom i tłumieniom, aż do chwili sprawy z gabinetem Korfanteo. Stronność o pomstę do nieba wołająca, jaką okazał w tej sprawie, i język, którym przemawiał p. Naczelnik Państwa do przedstawicieli Sejmu, grożąc im, że zejdzie na ulicę i przemówi językiem ulicy, wreszcie niedotrzymanie zobowiązań, przyjętych wobec Korfanteo i Sejmu, że nie będzie przeszkadzał tworzeniu się tego gabinetu, wyjaśniły mi ostatecznie moralne i umysłowe jego kwalifikacje.

Od tej chwili rzecz była postanowiona. Uległo zwłoce tylko jej wykonanie. Pewne sprawy życiowe zmusiły mnie do odłożenia jej. Przytem nie było sposobności. Kończyłem pośpiesznie moje prace z zakresu teorii i historii sztuki, które przygotowywałem w ciągu życia całego. Potem przyszły wybory. Przyszedł nowy Sejm. Przyszła chwila wahań, niepewność, czy Piłsudski będzie kandydował na stanowisko Prezydenta. Sytuacja była napięta i niepewna. Postanowiłem ją rozciąć. I muszę przyznać, że chodziło mi nie tylko o to, ale także i o to, żeby zarazem przekłuć ten balon (nie umiem tego inaczej określić) stronnictw socjalistycznych, wydęty popularnością Naczelnika Państwa. Raz przekłuty, sądziłem, że się okaże oczom wszystkich tem, czem istotnie jest: drobnym, nikłym woreczkiem.

Sposobność nadeszła. W środę 6-go grudnia w gmachu Baryczków miała być otwarta wystawa Warszawy za Stanisława Augusta. Według wszelkiego prawdopodobieństwa powinien ją być otwierać p. Naczelnik Państwa. W rozmowie z p. Kłyszewskim, sekretarzem Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości, poruszyłem tę sprawę i upewniłem się, że Naczelnik istotnie będzie. Prosiłem go o przysłanie mi zaproszenia na otwarcie. Zaproszenie otrzymałem.

Wszystko było gotowe. Przeżyłem, przemyślałem wszystko. Wypróbowałem po raz setny rękę i rewolwer, ostatni raz w poniedziałek wieczór. Że Piłsudski zginie, byłem tego tak pewny, jak tego, że tutaj stoję.

We wtorek 5-go grudnia wyszedłem zrana na ulicę. Wziąłem gazetę, spojrzałem na pierwszą stronę, a moje postanowienie upadło odrazu. Znalazłem wiadomość o kategorycznej rezygnacji Piłsudskiego z kandydatury na stanowisko Prezydenta.

Doznałem dwu uczuć jednoczesnych, dziwnych. Jedno — to było uczucie ulgi, że los uwalnia mnie od konieczności pozbawienia życia człowieka osobiście dobrego, szlachetnego i niepozbawionego rysów bohaterskich. Drugie uczucie — było uczuciem męki i goryczy, że oto ten człowiek, twórca Judeo-Polski, sprawca, w moich oczach najgłówniejszy, wszystkich nieszczęść ostatnich lat czterech, pozostanie w dalszym ciągu i będzie dalej grał wybitną rolę w życiu Polski. Byłem rozbrojony i czułem się

pobity zupełnie, pobity podwójnie. Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że ta rezygnacja — to są pozory, że Piłsudski nie zrezygnuje z roli kierowniczej, że będzie w dalszym ciągu szefem swojej partji, że będzie zajmował wybitne stanowisko w Państwie, że będzie ciążył na jego losach i że z chwilą, gdyby doszło do rozprawy stanowczej, stanie na czele bojówek, na czele strzelców, na czele pułków armji regularnej w walce przeciwko narodowi.

Ale pozory rezygnacji i jej okoliczności były tego rodzaju, że o zamachu nie mogło być mowy. Ofiarą byłaby tylko osoba fizyczna Piłsudskiego. Jego popularność, jego idee i jego duch byłyby pozostały i tryumfowały. Czyn mój byłby uznany powszechnie za czyn szaleńca i zbrodniarza. Zamiast wzmocnić ideę narodową, byłbym jej zadał cios. To było niepodobieństwem.

Z tego, co powiedziałem, wypływa, że byłem samozwańczym oskarżycielem, samozwańczym sędzią i samozwańczym, chociaż niedoszłym, wykonawcą wyroku. Takich rzeczy nie wolno ani robić, ani wygłaszać, jeśli się po temu nie poda motywów. Ja te motyw, które oświecą mój zamiar niewprowadzony w życie, chcę sądowni podać.

Stosunek mój do socjalizmu i do osoby Piłsudskiego był obiektywny, rzeczowy, w tym sensie, że wolny od uprzedzeń, od niechęci partyjnej.

W młodości socjalizm był dla mnie ideą sympatyczną i bliską. Będąc w Paryżu w 1896 i 1897 r., prenumerowałem „Przedświt“ londyński, czytałem stale „La petite Republique“, chodziłem na konferencje ludowe i t. d. Z czasem, kiedy złapałem parokrotnie moje pisma na zbyt grubych kłamstwach, zbudziła się moja czujność. Zarazem czytając „Przedświt“ londyński, zrozumiałem jego jałowość i patologiczną stronę umysłów tych rozbitków emigracji socjalistycznej.

Piłsudskiego pamiętam jeszcze z moich młodych lat. Słyszałem o nim, kiedy chodził do warszawskiej szkoły realnej, potem wiedziałem o jego pracy pełnej poświęcenia w drukarni „Robotnika“, wiedziałem o jego aresztowaniach, ucieczkach, recydywach. Uczucie moje w stosunku do niego dałoby się streścić w dwu wyrazach: twarda dusza, bohaterska dusza. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Piłsudski miał duszę twardą dla siebie, miękką dla innych, co jest jeszcze piękniejsze. Nie wiedziałem i nie przeczuwałem jednak, że ten rodzaj piękna, przeniesiony na funkcje Naczelnika Państwa w burzliwej przełomowej chwili dziejowej, może się dla Państwa okazać zgubny.

To określa mój stan z chwilą wybuchu wojny światowej. Piłsudski stanął na czele Legjonów. Wydało mi się to wtedy błędem taktycznym. Później przekonałem się, z chwilą pogromu Rosji, że się myliłem. To nie był błąd. Później przyszła sprawa przysięgi. Moje uznanie dla Piłsudskiego jeszcze wzrosło. Przypominam listy trzech warjatek, drukowane w „Gońcu“ ówczesnym denun-

ccjacie na Piłsudskiego, żądające jego aresztowania. Zerwałem wtedy stosunki z dwoma ludźmi, którzy jeszcze w tej redakcji pracowali, z Maliszewskim i Grużewskim, a żona moja zeszła na ulicę jedną z tych pań. Potem przyszło aresztowanie Piłsudskiego, Magdeburg... To wszystko było piękne w moim rozumieniu. Nie wiedziałem tylko, że na tem zamkną się piękne karty politycznej działalności Piłsudskiego....

Po powrocie z Magdeburga Piłsudskiemu sprzyjało nadzwyczajne szczęście. Wszystko szło mu samo w ręce. Trzej regenci, ludzie niedołężni i małoduszni, pośpieszyli mu oddać w ręce swoją, nawiasem mówiąc, nielegalną władzę. Ogół widział w nim ofiarę patriotyzmu i twórcę siły zbrojnej polskiej. Legjoniści poszliby za nim w piekło, peowiacy także. Jego własna partja widziała w nim wodza, miała do niego zaufanie bezwzględne. Nawet niechętni przyjęli go z pewną rezerwą, życzliwie, z wyczekiwaniem. To były atuty.

Największym atutem był nastrój ówczesny. Nastrój narodu był w pierwszych dniach po wyrzuceniu okupantów wspaniały. Trzeba było słuchać, co mówią na targach, na ulicach, po sklepach. Nie przemawiałem, ale chodziłem i słuchałem. Ludzie, lud lepiej może, aniżeli inteligencja, odczuwał intuicyjnie, że dzieje się coś wielkiego. Czekali, czekali hasła, czekali komendy męskiej i wielkiej, któraby jednoczyła naród i poprowadziła go do bohaterskich wysiłków.

Piłsudski mógł wtedy zdobyć bez żadnego oporu serca całej Polski. Można zdobywać serca narodu niekoniecznie z pomocą łaski i obietnic. Legjoniści czcili Piłsudskiego nie za wygody i nagrody, ale za rany, za nędzę życia żołnierskiego, za krew, jaką przelewali dla idei wyższej, a która się u nich zamykała w jednym słowie: Polska. Myślę, że tą drogą zdobywa się serca ludzi, a ta droga była otwarta. Piłsudski miał w ręku los całej Polski. Był jej moralnym dyktatorem. Mógł i powinien był żądać ofiar. Ofiary pracy. Nasz kraj był ogłodzony i tylko praca mogła go wyżywić. Powinien był żądać ofiary krwi, bo dookoła nas była gromada wściekłych wilków. Powinien był żądać ofiary interesów partyjnych, bo tutaj szła gra o najwyższe stawki, o losy nie partji, ale narodu.

Piłsudski nie dorósł do roli, jaką mu dzieje przeznaczyły... Zmarnował tę jedyną, bezpowrotną w życiu narodu chwilę. Zarazem zmarnował własną wielkość, własną nieśmiertelność. Zamiast tej komendy, której naród czekał, zamiast programu pracy i gotowości bojowej, dyscypliny i rządu silnego, któryby w Państwie wstrzymał anarchję, spadły na naród dwa fakty: powołanie Kesslera w charakterze posła niemieckiego i „rząd ludowy“.

Ten okres bardzo się przyczynił do utrwalenia we mnie idei, która później dojrzała, dlatego chcę chwilę nad nim się zatrzymać.

Istnieje jaskrawe hasło, wywieszane dla ciemnych tłumów, hasło, które jest osią wszystkich dążeń stronnictw socjalistycz-

nych: dyktatura proletariatu, hasło, w którym także widzę owoc umysłowego i moralnego zwyrodnienia. W dzisiejszych czasach dyktatura jakiegokolwiek klasy jest nie do pomyślenia. Ale jeżeli można z pewną dozą słuszności mówić o dyktaturze klasy najoświecenijszej, wyrobionej politycznie, to dyktatura najciemniejszych mas jest hasłem zbrodniczym i oszukańczym. Masy nie spostrzegają się co do tego, że ich karki służą jedynie za drabinę do wspinania się dyktatorom. Rosja zrealizowała te hasła i wykazała ich praktyczną wartość.

Rząd ludowy Moraczewskiego nie miał ani odwagi, ani siły, żeby otwarcie pod tym sztandarem stanąć. Wybrał drogę pośrednią. Nazwał się skromnie rządem ludowym. Jednakże każdy zrozumiał, że nazwa była tu tylko listkiem figowym innych zamiarów, dyktatury właściwej. Pierwszą rzeczą, którą stworzył rząd ludowy, była milicja ludowa, środek zabezpieczenia. Milicja ludowa była pierwszym aktem antypaństwowym i pierwszą zdradą stanu. Gdyby inne stronnictwa tworzyły i uzbrajały klasowe milicje, to byłoby ich pięć albo sześć i musiałyby doprowadzić do wojny domowej. Milicja zamieniła się...

P r z e w.: Może podsądny będzie się streszczał. Jeszcze będzie miał ostatnie słowo.

O s k a r ż o n y: Będę starał się streścić.

Wszyscy pamiętamy te czasy. Pamiętamy wrażenia, jakie odnosiliśmy. Pamiętamy, że ta milicja tworzyła kadry kryminalistów, których poznawano na ulicy po zbrodniczym typie. Połowa z nich znalazła się wkrótce pod kluczem, reszta lepsza została wzięta do późniejszej policji państwowej.

Na tem kończy się działalność rządu ludowego w sensie pozytywnym. Wykazał on tu uderzającą niemoc siły twórczej. Natomiast w sensie negacji, w sensie dezorganizacji pracy i deprawacji dusz dokonał rzeczy istotnie zdumiewających.

Po dorwaniu się do władzy pełnomocnicy Piłsudskiego zrozumieli, że otwiera się przed nimi niebywała okazja propagandy. Zaczęły się manifestacje, wiece, strejki, lawina strejków! Była banda łobuzów zatrzymywała życie stolicy i całego kraju. Zatrzymywała tramwaje, gazownie, elektrownie i t. d. Majestat władzy, majestat Rzeczypospolitej leżał w błocie ulicznym. Rząd widział to, mówił, że nie ma siły. Siłę miał, tylko jej nie używał. Koroną wszystkiego był strejk służby szpitalnej. Bojowcy rozpędzali tych, co chcieli pracować; chorzy tonęli we własnym kale, a pp. Piłsudski i Wojciechowski nie umieli znaleźć środków dla wstrzymania tej zgrozy.

W przeciągu kilku tygodni dyscyplina społeczna, t. j. oś podstawowa pracy w każdym warsztacie, w każdej szkole, w każdym społeczeństwie była złamana. Zaczął się pochód jawnej anarchji. Widział to każdy stróż, każdy posłaniec, — nie widział Piłsudski. Więcej nie było nic do zrobienia. Skarb był pusty, a tysiące „towarzystwów“ umieszczonych na ważnych stanowiskach państwowych.

Rząd ludowy zrezygnował i ustąpił. Ale zanim ustąpił, złożył jeszcze kukułcze jajo pod postacią ustawy pierwszego Sejmu, które zapewniło krajowi trwałą anarchję. Chwilę, kiedy naród polski potrzebował pracy i skupienia, kiedy potrzebował komendy krótkiej i słuchanej bezwzględnie, rządu silnego, — kiedy osaczony dookoła przez wściekłe psy, powinien był zamienić się w jedną wolę i jeden miecz, — tę chwilę Naczelnik Państwa uznał za odpowiednią, żeby rzucić naród w odmęty polityki, rozpętać nienawiść i walkę partyjną. Zdecydował, że ma być Sejm, Sejm demokratyczny, opierający się na 5-cio przymiotnikowym głosowaniu. Zamiast jednej głowy miało ich rządzić 400, a jakich głów, — to te 5-cio przymiotnikowe wybory wykazały. Najzawilsze zagadnienia państwowe, losy Polski oddane były w ręce fernali i pastuchów bydła.

Przew.: Może podsądny zechce używać innych wyrażen, nie obrażających. I może podsądny zechce się streszczać i przejść do aktu oskarżenia.

Oskarżony: Wynikiem tego był Sejm, który wszyscy znamy. Sejm w połowie złożony z analfabetów umysłowych, i w jednej czwartej, czy piątej z ludzi, na których patrzyliśmy wszyscy, którzy stanęli poza granicą polskości i obywatelskości.

Ustawa sejmowa — to było odjęcie zasuw z gmachu, z którego nie zdołano jeszcze wszystkiego wynieść. Budynek nie mógł być zamknięty. To też „rząd ludowy“ powrócił, powrócił wyniesiony falą ciemnoty, bez której nie mógł istnieć.

Czy p. Prezes pozwoli na kilkuminutową przerwę dla odpoczynku?

Przewodniczący: Owszem. Ogłaszam 5-cio minutową przerwę.

(Po przerwie godz. 11 min. 45).

Przew. (zwracając się do oskarżonego:) Jeszcze raz zwracam uwagę, że oskarżony w ostatniem słowie może jeszcze przemawiać, a obecnie niech się ograniczy do samego aktu oskarżenia.

Osk. Niewiadomski: Chodzi mi jednak o wypowiedzenie tutaj moich przeżyć i mojego credo, na którego podstawie będzie mnie sądził i ten trybunał, przed którym stoję i inny trybunał, przed którym nie stoję, i gdzie się rozgrywają sprawy nie mojego ciała, ale mojej czci i mojego imienia, mojego ducha, — trybunał opinji publicznej.

Przez cztery lata ja i całe moje pokolenie patrzyliśmy na poniewierkę Rzeczypospolitej, na wszystkie zniewagi, jakie jej wyrażano, na najstraszniejszą i najcięższą rzecz, jaka może naród spotkać: rozkład ducha, który dzisiaj objął wszystkie klasy. Niejednokrotnie zapytywałem sam siebie, skąd to wszystko płynie, skąd płynie ta lawina zła, jaką stale z sobą niesie socjalizm? dlaczego rzecz, która pierwotnie miała być religją sprawiedliwości powszechnej i jako taka powinna by uszlachetniać dusze swoich wyznawców, dlaczego spycha te dusze w błoto? Czem się to dzieje, że

wszelkie gady ciągną do tego, jak emy do światła? Zapytajmy—byłaby to bardzo ciekawa ankieta — złodziei, sutenerów, awanturników, próżniaków, wszelkie odpadki społeczne o ich wyznanie wiary, o ich przynależność partyjną, a przekonamy się, że wszyscy oświadczają się za któremkolwiek ze stronnictw socjalistycznych. To nie jest przypadkowe. I nie jest przypadkowe, że w łonie całego stronnictwa istnieje tak wielki procent typów patologicznych i zbrodniczych. Czem się to dzieje, że przy pozorach tak nadzwyczajnej energii socjalistyczne partje zdradzają tak wyraźnie i decydująco niemoc twórczą? To są pytania, które mnie dręczyły. Odpowiedź dało mi życie, dała mi historia.

Jad moralny i niemoc twórczą zaszczerpiło socjalizmowi żydowstwo. Po okresie socjalizmu utopijnego rozpoczął się, mniej więcej pół wieku temu, inny okres, który socjaliści zwykli nazywać naukowym, a dla którego właściwym terminem jest: okres żydowski. I tak to nazwie kiedyś historia. Okres z Marxem, Kautzky'm i innymi, jako hersztami. Żydowstwo w łot odczuło, czem może się stać socjalizm w ich rękach. Dało mu doktrynę, dało mu swoich świetnych teoretyków, dało kolporterów, agitatorów, poparcie materialne, prasę, reklamę, rozmach zewnętrzny. Ale nie dało darmo. Wzamian wniosło do niego pewne pierwiastki własne, pierwiastki rasowe, które spowodowały zwyrodnienie wartości moralnej socjalizmu. Zamiast dawnej ideologii romantycznej żydzi wnieśli....

Przew.: Co to ma za związek? Niech oskarżony przystąpi do samego aktu oskarżenia.

Osk. Niewiadomski: Będę się starał zastosować do tego wymagania. Przepraszam, że nadużywam czasu Dostojnego Sądu, ale chciałbym, by moja psychika, w której świetle czyn mój będzie sądzony, dla trybunału była jasna. Dlatego w kilku słowach postaram się streścić.

Żydzi wnieśli do socjalizmu ducha materializmu bezprzykładnego w dziejach świata, wnieśli hasła walki wyłącznie o dobra materialne. Odrzucili — jeżeli nie w teorji, to w praktyce, — zasadę słusznego, t. j. proporcjonalnego do wydajności pracy wynagrodzenia, jak gdyby świadomi tego, że nic tak nie deprawuje i nie demoralizuje, jak zysk nieprawy, zarobek nadmierny, łatwy do osiągnięcia. To jest jedno.

Drugie co wnieśli, to jest ducha nienawiści, podstawową cechę całej propagandy, ducha walki i zemsty. Nienawiść, tarcia społeczne, przeciwieństwa interesów pracodawców i pracobiorców podnieśli do godności podstawowej zasady dziejów — walki klas.

Walka klas okazała się genialnym środkiem do rozsadzania społeczeństw aryjskich i do odwracania ich uwagi od walki ras, od podboju żydowstwa. Walka klas okazała się miechem do rozdmuchiwania tej iskielki zła, które znajdzie się w duszach nawet najlepszych ludzi. Ona to podyktowała socjalistom te metody. Zro-

biła z nich specjalistów zwalczania. Zwalczanie stało się głównem ich zajęciem. Zwalcza się wszystko, co nie należy do sekty. Do tego wszystkiego odnoszą się z nienawiścią. Ale nienawiść zajadła jest zawsze nietwórcza, tak samo, jak każda twórczość musi być poczęta z miłości. Ta nienawiść jest przyczyną nietwórczości partij socialistycznych. Nietwórczość jest cechą nawskroś żydowską, udowodnioną przez dzieje. Dlatego żydzi żyją jako społeczeństwo pasożytnicze na rasach aryjskich.

Trzecia i ostatnia cecha, która zdeprawowała socjalizm, to jest genjusz oszustwa, który zabagnił kłamstwem i oszustwem całą propagandę socialistyczną, — który zamienił religję sprawiedliwości powszechnej w geseft powszechny, w największe oszustwo, jakie świat kiedykolwiek widział. Oszustwem jest ich demokratyzm.

W Rosji zrealizowano ideały socialistyczne, jednak demokracji kłam niema. Jest tylko tyrańska krwawa kanaliokracja pana Lenina et consortes. Gdzie jest to szczęście ludu, podnoszenie go do poziomu? Gdzie są ich szkoły, szpitale, teatry, spokój ludu, sztuka ludu i moralność ludu? Tego tam niema. Jest zato duszą wszystkiego — wszędzie obecne oszustwo.

To są główne pierwiastki, które w okresie semickim weszły do doktryny socialistycznej, do propagandy socialistycznej.

Na gruncie polskim wszystkie te cechy urastają do rozmiarów potwornych dlatego, że ciśnienie intelektualne i materialne żydostwa jest silniejsze, niż kiedykolwiek i gdziekolwiek bądź. Zrazem lud ciemny w masie, łatwowierny, pobudliwy, mało trzeźwy stanowi materiał wymarzony dla propagandy wywrotowej. Jednakże jeżeli lud nasz nie zamienił się dotąd w masę bandytów, to dlatego, że muszą być w duszy tego ludu jakieś cenne pierwiastki, które go od tego bronią, które każą mu się opierać. Więc się opiera i nie tylko opiera, ale sam dochodzi do zrozumienia rzeczy wielkich i świętych.

Ten opór odczuwają partje lewicowe i chcą go złamać za wszelką cenę, — tem się tłumaczy taktyka tak zajadła.

W toku śledztwa zapytywano mnie, czy nie mam współników. Mówiono, że vox populi twierdzi, że współnicy byli. Ten vox populi dla mnie o milę pachnie „Robotnikiem“ i „Przeglądem Porannym“. Przyznaję dla ich wiadomości, że współników miałem. Moimi współnikami, tymi, którzy mi dali najwięcej pobudek do spełnienia tego, co spełniłem, są panowie: Perl i Ehrenberg. Ile razy brałem do ręki te pisma, miałem wrażenie, że wyciągam z archiwów psychopatologii kryminalnej jakąś zatrutą bibułę. W mojem rozumieniu każdej ideologii można bronić albo nikczemnie, albo pięknie i po rycersku. Każdej. W ten sposób prowokuje się u przeciwnika podobne stanowisko i prędzej dochodzi się do celu, aniżeli przez przewrotność i pianę na ustach. I to byłoby bardzo pięknie i bardzo po polsku. Ale do tego dziś jest daleko. Nasze partje socialistyczne, nawet te, które zawierają stosunkowo mniejszy

procent żydów, są tak przepojone duchem semickim i psychozą partyjną, że są absolutnie do takiego rycerskiego traktowania swoich przeciwników niezdolne.

Najbardziej dla mnie godne uwagi było, że socjaliści najwięcej nienawidzą w przeciwnikach swoich to, co jest w nich najpiękniejszym, w tych przeciwnikach; w tych ludziach ubogich duchem, słabych, ułomnych, nienawidzą to, co jest często jedynym pięknym promieniem ich duszy, to jest uczucie narodowe i miłość Ojczyzny. Żywotność i tryumf tego uczucia doprowadza partję socjalistyczną do obłędu. Przypominam wszystkim, jakim drgawkom ulegał „Kurjer Poranny“ i „Przegląd Wieczorny“ po przewrocie Mussoliniego. Idea narodowa jest najbardziej nienawistną wszystkim partjom socjalistycznym.

Naturalnie „Ojczyzna“ jest i dla nich wyraz święty i nieetykalny, ale tylko wyraz; treść zmienia się, treść fałszuje się tak, jak wszystko inne. Dla każdego z nas Ojczyzna — to jest najlepsza tradycja przeszłości, to jest dobro duchowe i materialne odziedziczone po przodkach i przekazywane jak świętość z pokolenia na pokolenie. To jest własność dawnych i przyszłych pokoleń, wszystkich razem. A której my jesteśmy tylko chwilowymi dzierżawcami i strażnikami. To są nasze pojęcia. W naszym pojęciu miłości Ojczyzny mieści się przede wszystkim zespół obowiązków i ofiar, bo bez ofiar i bez poświęcenia niema Ojczyzny. Dla socjalistów sprawa przedstawia się inaczej: Ojczyzna — to my, my wszyscy. Jeżeli nam jest dobrze, to wszystko w porządku, to Ojczyzna jest szczęśliwa. Takie zdanie wygłaszają nie najgorsi, wygłaszają najlepsi.

Słyszałem na zebraniu publicznym, jak genialny pisarz, a nawiwny polityk Sieroszewski wygłaszał to w obecności setek osób. Dla pospolitego „towarzysza“ ta formuła jest jeszcze prostsza: Ojczyzna jest o tyle, o ile ma się z niej korzyść wyraźną, materialną, natychmiastową. Traktuje się ją jak interes, jak burżuja, fabrykanta, z którym się gada, jeśli dobrze płaci. Tym właśnie pojęciom dał wyraz poseł Moraczewski w pamiętnej mowie sejmowej 1920 roku podczas najazdu bolszewickiego, kiedy twierdził, że lud polski nie pójdzie bronić Ojczyzny przeciw najazdowi, chyba, że mu za to Ojczyzna drogo, bardzo drogo zapłaci. Lud polski w osobie Piastów, w osobie Witosów, na te zniewagi, na te inwektywy niegodne nie znalazł odpowiedzi żadnej. Piasty i Witosy stały jak pod pregiem. O nich to mówił Wyspiański w „Wyzwoleniu“:

„A tam jeszcze dymne palenisko

Kurzące, a już śmierć duchowa blisko...“

o Piastach, o Witosach, o spekulantach politycznych, o chamstwie duchowem, o zatrutowaniu duszy narodu.

Dostojny Sądzie! Chcę jeszcze krótko powiedzieć o tem, na co patrzyłem zbliżka mojem i oczami, o człowieku, na którego planowałem zamach, za który powinienem tutaj być sądzony, — o wpływach tego człowieka na aparat państwowy, na jego funkcjo-

nowanie. Ten wpływ niewątpliwie był bardzo duży, chociaż nie zawsze bezpośredni i uchwytny. Piłsudski dawał temu aparatowi swoich wybranych ludzi, a zarazem z Belwederu szedł pewien ton zasadniczy, ton, w którym dźwięczały różne struny, ale najbardziej charakterystyczna — to brak woli twórczej. Wszystkie kółka mechanizmu państwowego dawały mu odzew. Ten mechanizm państwowy, jak o tem wszyscy wiemy, jest chory, robi go nieprodukcyjnym wiara w papier. Piszę się trochę potrzebnych, ale także nieskończoną ilość niepotrzebnych papierów. Tysiące urzędników piszą...

Przewodniczący: Proszę się streszczać i przejść do omówienia czynu, zarzucanego w akcie oskarżenia.

O s k .: Ależ bez tych wyjaśnień ten akt nie będzie tem, czem jest.

P r z e w .: Może z treści jego wynajdzie oskarżony jaki związek z tem, co chciałby zeznać.

N i e w i a d o m s k i: Otóż ten związek jest. Ta wiara w protokóły, referaty, przepisy, regulaminy, — tylko nie w ludzi. Ludzi państwu brak. Brak zwłaszcza woli twórczej. Jako przykład niechaj posłuży rzecz, na którą zbliżka patrzyłem. Króciutko. W maju 1920 roku Ministerstwo Sztuki i kultury zamknęło szkołę sztuk pięknych, aby na jej miejsce stworzyć inną szkołę państwową. Potem był najazd bolszewicki. Ministerstwo czasowo nie funkcjonowało, później urzędnicy powrócili do pracy. Z początkiem 1921 roku sprawa była w takim stadium: typ wyższej szkoły sztuki dekoracyjnej był dokładnie opracowany, ustawa napisana, plany i kosztorysy opracowane szczegółowo, ludzie na kierowników upatrzeni, gmach przejęty od p. Kierbedziowej czeka na uczniów.

Od tego czasu w przeciągu dwóch lat sprawa nie postąpiła, szkoła do dzisiejszego dnia nie została otworzona. Szkoła jest tak potrzebna krajowi, jak uniwersytet, a najściślej związana z wystawą 1923 roku, z wywozem zagranicę, z rozwojem przemysłu krajowego. Miałem tę sprawę w ręku, przechodziła ona do 3-ch czy 4-ch ministrów, przeszkody były ściśle formalne, trzeciorzędne. Żaden z tych panów nie zdobył się na akt woli twórczej i nie powiedział: ma tak być, dziś, zaraz, a poprawki formalne i uzupełnienia później.

W dziedzinie państwowej jest pewien odłam, który bezpośrednio podlegał w czasie wojny Naczelnikowi Państwa, mianowicie wojsko. Kiedy w 1920 r. odprawiono mnie z biura poborowego i z biura werbunkowego, ze względu na mój wiek, zwróciłem uwagę na defensywę, w której, jak myślałem, można będzie służyć z takim samym, a może nawet z większym pożytkiem sprawie obrony kraju. Za pomocą polecenia ministra Sosnkowskiego dostałem się do centrali warszawskiej. Tu był węzeł najważniejszych, najbardziej odpowiedzialnych poza obroną frontu spraw. Tu spodziewałem się znaleźć i dla siebie jakąś pożyteczną rolę. Dobór personelu był taki: szef rotm. Witecki lat 30 sympatyczny...

Przewodniczący: To niema znaczenia. Jeszcze raz przypominam, żeby podśladny streszczał się.

Niewiadomski: To są rzeczy wyjątkowe, które przeżyłem bezpośrednio i które również niewątpliwie rzuca światło na usposobienie moje. Niezmiernie odpowiedzialny organ, który powinien być obsadzony przez dobór ludzi, stał się miejscem nieodpornym, miejscem rzeczy niesłychanie gorszących, za które odpowiada ten, kto jest najwyższym szefem. Stanowiska odpowiedzialne były powierzane ludziom nieodpowiednim. W dwóch słowach powiem o kilku urzędnikach. Witecki, rotmistrz otyły spóźnia się na posiedzenia, często jest niewyspany. Drugi urzędnik sekretarz Szafrański....

Przewodniczący: Proszę o osobistościach nie mówić.

Niewiadomski: palce pokryte grubymi złotymi sygnetami, gruba złota dewizka. Trzeci urzędnik, przyjaciel rotmistrza, okrągły, pulchny, wygolony, wesół...

Przewodniczący: Co to ma za znaczenie. Wielokrotnie już zwracałem uwagę, ale podśladny nie chce się do tego zastosować; jeszcze raz proszę o streszczanie się.

Niewiadomski: Ten trzeci urzędnik, którego wymieniłem, był żydem. Oprócz nich było jeszcze 2-ch czy więcej urzędników, noszących wybitne cechy semickie. Panny — przepisywaczki, w których rękach były wielkiej wagi tajemnice państwowe, miały powierzchność taką, że nie wiedziałem, gdzie jestem. Zabieram się do pracy, proszę o papier i pióro, dostaję na to odpowiedź: nie mamy, jesteście skąpo uposażeni. Zrozumiałem to. Każą mi badać aresztowanych. Pytam się o formularze, na których podstawie mam ich badać. Znowu dostaję odpowiedź: nie mamy.

Przewodniczący: Co to ma wspólne ze sprawą?

Niewiadomski: Dobrze, nie będę dalej tego ciągnąć, powiem tylko o kilku sprawach, które miałem w rękach i które mnie wzburzyły w najwyższym stopniu. Sprawy są krótkie. Pierwsza taka: Jakiś Iks-Iks jest w czasie wojny na poczcie cenzorem wojskowym korespondencyj żydowskich. Jego przeszłość: żyd białostocki czy grodzieński, podczas okupacji niemieckiej był współpracownikiem dziennika gadzinowego, wychodzącego w trzech językach. Nie przyznawał się nigdy do polskości. Według domniemania uchodził za szpiega niemieckiego. Temu człowiekowi była powierzona cenzura listów żydowskich. Defensywa była „bezsilna“. Powiedziano mi, że nie mają prawa ani aresztować go, ani zawiesić go w czynnościach, ani zawiesić szefa, który go przyjął, że wogóle defensywa jest „bezsilna“.

Druga sprawa. Studenta politechniki żyda, przylapanego na kolportowaniu bibuły komunistycznej, aresztowano, gdy wsiadał do tramwaju. Poznał go człowiek, który miał skład bibuły komunistycznej na przechowaniu w Mokotowie. Sprawa jest prosta. Trzeba było czytać jeszcze tę bibułę. Słów niema na powiedzenie tego, co

tam było. To był kał, błoto, piana psa wściekłego, to było przesiąknięte krwią żołnierzy polskich, tysiącem żyć chłopców naszych, którzy wzięli tę bibułę do serca i byli rozstrzelani za dezercję. Inni podpalali magazyny wojskowe, podpalali hangary, niszczyli aparaty lotnicze. Ta bibuła sprowadziła krzywdy niesłychane. Była cała przesiąknięta krwią polską. Zwraca się do mnie rotmistrz: co z nim zrobić, jak pan myśli? Powiadam: rozstrzelać. A słyszę odpowiedź: „Kiedy on taki młody, może mu nie przeszkadzać w karierze, niech skończy politechnikę“. Nie wiedziałem zupełnie, co na to powiedzieć.

Trzeci wypadek. Lauer, członek centralnego komitetu komunistycznego, aresztowany na posiedzeniu komunistycznym. Masa okoliczności obciążających. Jeszcze jedna sprawa. — Horwitz — były członek PPS., obecnie członek centralnego komitetu komunistycznego, podpalił hangary lotnicze w Wilnie. Śledztwo przeprowadzone. Siedział jakiś czas w X pawilonie, ale wkrótce po wyjściu z defenzywy dowiedziałem się, że Horwitz uciekł z obozu jeńców, dokąd go uprzejmie przeniesiono, a Lauer prawdopodobnie też.

Jeszcze dwie krótkie sprawy: mianowicie raport jednego z D. O. G. Wschodnich. Raport pierwszorzędny pod względem informacyjnym, o misji bolszewickiej, która już wjechała w granice Polski, jakie mają paszporty, jaki skład i t. d.

Przewodniczący: Dość już tych rzeczy.

Niewiadomski: Ostatnia sprawa, którą poruszę, to jest sprawa archiwum komunistycznego. Zwraca się do mnie szef rotmistrz S. z żądaniem, żebym odcyfrował pewne kartki z notatnika, znalezione w skrzyni pewnego aresztowanego. Nie wiadomo było, co to jest. Po kilku dniach odcyfrowałem. Okazało się, że to była lista członków organizacji komunistycznej w wojsku polskim. Podano dokładnie, gdzie kto służy, w jakim pułku, batalionie, w jakiej kompanii, gdzie się znajduje w tej chwili, w jakim mieście i koszarach, na kogo należy się konspiracyjnie powoływać i t. d. Zwracam się do rotmistrza: pierwszorzędna rzecz. Rotmistrz powiada: a no, muszę natychmiast rozesłać po pułkach zawiadomienia dla dokonania aresztowań. Ale nie aresztowano nikogo. Rzecz w tem, że ta bibuła i ten notatnik były przed kilkoma miesiącami znalezione przez policję i przesłane do defenzywy, potem znowu odebrane, znów przysłane i dopiero po 3-ch czy 4-ch miesiącach notatnikiem się zajęło, kiedy aresztowanie nie było możliwe. Po paru miesiącach rozsyłanie rozkazu aresztowań osób, wymienionych w spisie, nie miało już sensu. Wszyscy dawno gdzieindziej się znajdowali. To są motywy mojego zamachu. Kto za to wszystko odpowiada? Piłsudski wiedział albo nie wiedział. To, co się działo w defenzywie, nosiło wszelkie cechy zdrady stanu. Jeżeli wiedział, to nie wiem, jak to mam określić...

Przewodniczący: To niema nic wspólnego ze sprawą.

Niewiadomski: To wyjaśnia mój stan psychiczny. Piłsudski wykazał nieprawdopodobne zdolności w doprowadzaniu Państwa do ruiny. Po czteroletnich rządach, przy odchodzeniu ze stanowiska Naczelnika Państwa, Piłsudski zalecał człowieka miękkiej ręki; znaczy to innymi słowy: starajcie się o rząd słaby, o bezrząd.

Wielkie badania historyczne w XIX wieku udowodniły tragedję dziejową Polski z powodu słabych rządów. Wie dziś o tem każdy szubak, nie chciał wiedzieć Naczelnik Państwa. Komu potrzebna jest miękka ręka? Uczciwi obywatele kraju, ludzie o czystych sumieniach nie lękają się ręki twardej. Wszystko co w Polsce żyło, co było szlachetne, prawnie myślące, domagało się ręki silnej od czterech lat. Miękka ręka jest istotnie potrzebna, ale nie dobrym obywatelom Państwa. Miękka ręka potrzebna jest złodziejom, paskarzom, bandytom, przemieszczaczom grosza publicznego, chłopstwu, które się wykręca od płacenia podatków, żydowstwu, spiskowcom, zdrajcom stanu; potrzebna jest aferzystom politycznym, potrzebna jest Lauerom, Horwitzom, Okoniom, Daszyńskim, Osmańskim. Oprócz tego potrzebna jest wszystkim wrogom Polski. Wszyscy oni gardlują za miękką ręką. Piłsudski o tem wiedział, — nie mógł nie wiedzieć. Mimo to zalecał miękką rękę i szukał człowieka, i znalazł go... Dalszy ciąg wiadomy... Należy bezpośrednio do sprawy, do czynu, już przezemnie nie zamierzonego tylko, ale spełnionego.

Przew.: Czy podsądny ma jeszcze co do powiedzenia?

Osk.: Nie. Skończyłem.

Przew.: Proszę wezwać świadków. (Stają przed sądem świadkowie, powołani przez prokuratora). Czy nikt ze świadków nie był pod sądem?

Świadkowie: Nikt.

Przew.: Czy powód cywilny niema jakich objecccji?

Adw. Paschalski: Nie.

Przew.: A obrońca?

Adw. Kijeński: Nie.

Przew.: Czy świadkowie wyznania ewangelickiego zgadzają się złożyć przysięgę wraz z katolikami?

Świadkowie: tak.

(Zaprzysiężenie świadków.)

ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Przew. (poleca wszystkim świadkom oddalić się do osobnego pokoju, a p. Carowi pozostać): Świadek Car. Co świadkowi wiadomem jest w sprawie?

Św. Car: Dnia 14 grudnia w dzień objęcia władzy Prezydenta wróciłem do domu w nocy około godziny 11-ej i żona mi oświadczyła, że ktoś do mnie kilkakrotnie zwracał się telefonicznie. Następnego dnia rano, a było to w piątek, otrzymałem telefon od

p. Kozłowskiego (prezesa Tow. Zachęty Sztuk Pięknych), którego zresztą znałem, jako dawnego starszego kolegę. Pan Kozłowski chciał porozumieć się ze mną co do zaproszenia Prezydenta na otwarcie wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Umówiliśmy się na godzinę 12-tą. Z p. Kozłowskim przyszedł jakiś drugi pan, który przedstawił się jako wiceprezes. Rozmowa z tymi panami odbyła się stojąco w poczekalni. P. Kozłowski powoływał się na to, że zawsze przedtem p. Naczelnik Państwa bywał na otwarciu i że byłoby bardzo miło, gdyby i pan Prezydent chciał tę samą tradycję utrzymać.

Przew.: Czy p. Kozłowski nie mówił, z czyjej inicjatywy powstało to zaproszenie? Czy to była myśl zarządu?

Św. Car: Ja o to pytałem p. prezesa, czy on przychodzi indywidualnie, czy też jako przedstawiciel zarządu. Otrzymałem odpowiedź, że przychodzi z woli zarządu. Ponieważ p. Prezydent był nieobecny, obiecałem, że ściśle powtórzę to zaproszenie, które ci panowie złożyli na moje ręce i zaznaczyłem, że na razie odpowiedzieć dać nie mogę, gdyż Prezydent jest nieobecny. Ponieważ to był dzień bardzo pracowity i p. Prezydent miał cały szereg konferencji, więc dopiero wieczorem mogłem mu tę sprawę przedstawić. Była wtedy kwestja, jak czas rozłożyć. Otóż p. Prezydent w ten sposób to sobie układał, że w drodze powrotnej od Kardynała Kakowskiego, przejeżdżając koło Zachęty, miał wstąpić na vernissage.

Przew.: Czy p. Kozłowski nalegał bardzo na zaproszenie?

Św. Car: P. Kozłowski bardzo uprzejmie tłumaczył, że bardzo by chciał, aby p. Prezydent przybył i specjalnie mnie prosił, abym poparł w tym kierunku jego prośbę. Zapytywał, czy otrzyma odpowiedź. Ja odpowiedziałem, że w tej chwili odpowiedzieć dać nie mogę i że otrzyma ją przez telefon. Zapytałem także, o której godzinie ma się odbyć otwarcie wystawy, a ponieważ p. Kozłowski prosił o przybycie punktualne, więc powiedziałem, że jeżeli Prezydent zdecyduje się przybyć, to będzie starał się być punktualnym. Jeżeli przez 15 minut po oznaczonym terminie nie przybędzie, to będzie znaczyło, że nie przyjedzie wcale.

Przew.: Czy świadek zalecał dyskrecję?

Św. Car: Bez specjalnego nacisku, ale mając na względzie pewne zjawiska, jakie obserwowało się w mieście, podkreśliłem, że lepiej tej rzeczy nie rozgłaszać. Decyzja p. Prezydenta nastąpiła po wyczerpaniu wszystkich konferencji. P. Prezydent powiedział, że pojedzie, a na zapytanie z kim, odpowiedział, że zenną. Nazajutrz p. Prezydent wraz ze mną zjawił się o godz. 11 m. 30 u Księdza Kardynała Kakowskiego, a o godz. 12 m. 5 w Zachęcie.

Przew.: Czy była mowa o jakich środkach policyjnych?

Św. Car: P. Prezydent powiedział, — prawie dosłownie mogę powtórzyć, — że uważa, iż najlepszym zabezpieczeniem będzie nie zwracanie się do władz bezpieczeństwa. Było postanowio-

ne, że marszruta w tamtą stronę będzie odmienna od marszruty, którą będzie wracał p. Prezydent. Prez. powracając od Kard. Kakowskiego, chciał zatrzymać się w Zachęcie, a więc pojechać przez Nowy Świat, a wracać mieliśmy przez Marszałkowską. Ponieważ Zachęta akurat leży na linii tej marszruty, więc tego ryzyka przejazdu przez miasto nie było. I wogóle, gdy się mówiło o ewentualnem niebezpieczeństwie, to się miało na myśli jakieś nieprzyjemne manifestacje, ale nikomu do głowy nawet nie przyszło, żeby mogło grozić jakieś poważniejsze niebezpieczeństwo.

Przew.: O której godzinie zajechał przed Zachętę samochód?

Św. Car: To mogło być 5 albo 7 minut po 12-ej.

Przew.: Czyli przed kwadransem po 12-ej. Kiedy była dana dyspozycja?

Św. Car: Była wydana albo w przeddzień późnym wieczorem, albo rano.

Przew.: Jak zajechało auto p. Prezydenta, to kto go przywitał?

Św. Car: P. Prezydent w otoczeniu tych dwóch panów z komitetu wszedł schodami na górę do dużej sali. Tam nie można było ustawić się w jakimś szyku, tylko odbywało się to w zwykły sposób. P. Prezydent szedł na czele, obok obaj panowie z Zachęty, niewiele publiczności i nas dwóch z tyłu. Nagle, gdy p. Prezydent obchodził wzdłuż trzeciej ściany, usłyszeliśmy trzy głucho strzały i zobaczyłem Prezydenta upadającego.

Przew.: Co robił Podśądny?

Św. Car: Ja nie widziałem i zauważyłem tylko wtedy, gdy może w 3 lub 5 minut po zamachu został zatrzymany. Stał z głową podniesioną do góry, trzymany za ręce.

Prokurator Rudnicki: Czy istotnie poprzednio Naczelnik Państwa bywał stale na otwarciu wystawy?

Św. Car: Nie umiałbym odpowiedzieć, czy na wszystkich wystawach bywał, ale przeważnie bywał.

Prokurator: Czy był na ostatniej wystawie?

Św. Car: Tak.

Prokurator: Czy wtedy, kiedy Naczelnik Państwa bywał na wystawie w Zachęcie, albo gdzieindziej, były zarządzane jakieś specjalne środki bezpieczeństwa?

Św. Car: To jest rzecz, na którą trudno mi jest odpowiedzieć. W każdych warunkach zamach jest możliwy, ale szczególne środki bezpieczeństwa nie były przedsięwzięte.

Prokurator: Nic specjalnego nie było obserwowane, wszystko się odbywało w tych samych warunkach?

Św. Car: Warunki były zupełnie identyczne.

Adw. Kijeński: Czy był wydany jaki komunikat po tym zamachu na Prezydenta i po zatrzymaniu sprawcy?

Św. Car: Był.

A d w. K i j e ń s k i: Przez kogo takie komunikaty są wysyłane?

Ś w. C a r: Przez PAT'a, a robione są przez kogoś z urzędników, przy aprobachie mojej, wzgl. mego zastępcy. Ten komunikat był robiony przez mego zastępcę Łepkowskiego.

A d w. K i j e ń s k i: Czy taki komunikat układa się na zasadzie wywiadu od osób, które były na miejscu?

Ś w. C a r: Na zasadzie zebranych materiałów.

A d w. P a s c h a l s k i: Może pan zechce odpowiedzieć na jedno pytanie. Pan powiedział, że środki bezpieczeństwa przy przejeździe p. marszałka Piłsudskiego nie były stosowane. Czy tych środków nie stosowano nawet po dniu 6-ym stycznia 1919 r.?

Ś w. C a r: Środki bezpieczeństwa mogą być różnie rozumiane. Są pewne środki, które należą do ceremonjału, np. szwadron przyboczny jest uważany jako pewna ostentacja, a jednocześnie może być uważany za pewnego rodzaju środek bezpieczeństwa; tak samo warty honorowe, które są ustawiane w Belwederze, są uważane jako pewnego rodzaju szczegół ceremonjału, ale mogą być również uznane za środek bezpieczeństwa.

A d w. P a s c h a l s k i: Tak, że żadnych dodatkowych ostrożności poza temi ogólnemi, które niewiadomo, do jakiej kategorii zaliczyć, czy do środków bezpieczeństwa, czy oddawania honorów, nie było?

Ś w. C a r: Nie.

A d w. P a s c h a l s k i: Czy pan łącznie z zabitym Prezydentem był również i u ks. Kardynała Kakowskiego?

Ś w. C a r: Tak jest.

A d w. P a s c h a l s k i: Czy bytność u ks. Kardynała trwała długo?

Ś w. C a r: Od 20 do 25 minut.

A d w. P a s c h a l s k i: Czy panu wiadomem jest o udzieleniu specjalnego błogosławieństwa przez ks. Kardynała zabitemu Prezydentowi?

Ś w. C a r: Nie.

A d w. P a s c h a l s k i: Czy w liczbie osób otaczających Prezydenta, znajdowała się i lady Müller?

Ś w. C a r: Zdaje mi się, że była. Było kilku przedstawicieli korpusu dyplomatycznego; nawet w tej chwili mogę powiedzieć, że lady Müller napewno była.

A d w. P a s c h a l s k i: Czy pan nie pamięta, z jakimi słowami zwróciła się do otoczenia po zabójstwie?

Ś w. C a r: Nie.

A d w. P a s c h a l s k i: Chciałem się pana zapytać, czy pan przed wyborem ś. p. Prezydenta Narutowicza nie rozmawiał o tym wyborze z poprzednim Naczelnikiem Państwa?

Ś w. C a r: Oczywiście rozmawiałem.

A d w. P a s c h a l s k i: Czy Naczelnik Państwa w jakikolwiek sposób wypowiedział się co do tego?

Ś w. C a r: To jest pytanie, bardzo szeroko postawione, więc musiałbym się nad nim zastanowić.

P r z e w.: Co to ma za związek ze sprawą?

A d w. P a s c h a l s k i: To nie jest w związku ze sprawą, ale to jest w związku z wyjaśnieniami oskarżonego.

(Do świadka): Czy można było na zasadzie tych enuncjacji, które wówczas ówczesny Naczelnik Państwa, dzisiejszy marszałek Piłsudski wypowiedział, uważać kandydaturę p. Narutowicza za kandydaturę forsowaną, czy popieraną przez p. marszałka?

Ś w. C a r: W tym względzie trudno jest mi dawać zeznania, bo to, co mówił, było raczej poglądem Naczelnika Państwa i trudno byłoby mi powiedzieć, czy był on ujawniony w całej pełni czy nie. Ale zdaje mi się, że jeżeli na tę sprawę szukać odpowiedzi w organizacji Zgromadzenia Narodowego, to można powiedzieć, że wybór, dzień wyboru, w którym p. Narutowicz wyszedł, jako nowy Prezydent, był pewną zagadką i to nie tylko dla Naczelnika Państwa, który nie miał stałego, bezpośredniego kontaktu z Sejmem, ale zdaje się, że nawet przedstawiciele bardzo wpływowych, odgrywających w Sejmie decydującą rolę klubów, też byli nie zorientowani. To w pewnej mierze było wynikiem przypadku.

A d w. P a s c h a l s k i: Nie mam już więcej pytań.

P r z e w. (daje rozporządzenie wprowadzenia świadka Kozłowskiego.) Świadek Kozłowski. Co świadkowi jest wiadomem?

Ś w. K o z ł o w s k i: Jako prezes Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, razem z wiceprezesem Okuniem zaprosiłem zmarłego Prezydenta na otwarcie wystawy. Zaproszenie to nie nastąpiło osobiście dlatego, że po porozumieniu się z p. Naczelnikiem kancelarii cywilnej Carem byliśmy o godz. 12-ej w piątek, a otwarcie miało nastąpić w sobotę, jednak p. Prezydenta nie było i tylko cel naszej wizyty wyłożyliśmy p. Carowi. P. Car nas nie upewnił, czy w sobotę p. Prezydent przyjedzie, powiedział tylko, że prawdopodobnie tak. Wobec tego, że tylko było powiedziane prawdopodobnie, nie uważaliśmy tego za rzecz pewną i gdy była kwestja, czy uważać to za rzecz zdecydowaną, powiedziałem, że lepiej tego jeszcze nie mówić. Prosiłem o przybycie punktualne, gdyż otwarcie wystawy było naznaczone na 12-stą i podkreśliłem, że p. Naczelnik Państwa Piłsudski był zawsze bardzo punktualny, do tego nawet stopnia, że raz przybył na parę minut przed 12-stą, czy zaraz o 12-ej tak, że nawet członkowie komitetu jeszcze się nie zbrali, aby go przywitać i dopiero po przyjeździe p. Naczelnika zwoływano ich. A dlatego to powiedziałem, bo wszyscy goście przychodzą o 12-ej i byłoby pożądané, żeby nie było tłoku w chwili przyjazdu. Przedtem jeszcze byliśmy u p. Prezydenta Ministrów Nowaka, który powiedział, że napewno przybędzie.

P r z e w.: Czy jeszcze przed bytnością w Belwederze?

Ś w. K o z ł o w s k i: Tak. P. Nowakowi powiedziałem, że zaprosiliśmy p. Prezydenta i dlatego prosiłem p. Nowaka, aby chciał być punktualnym i p. Nowak odpowiedział, że przybędzie nawet parę minut przed 12-stą. W sobotę nie wiedziałem na pewno, czy p. Prezydent przyjedzie, ale wiedziałem, że przybędzie p. Nowak i dlatego przed godz. 12-stą prosiłem członków komitetu, żeby byli gotowi na spotkanie p. Nowaka. Rzeczywiście na 5 minut przed 12-stą byliśmy gotowi. Ale przedtem, zanim przyszedł p. Nowak, przyjechało dwóch panów adjutantów, którzy powiedzieli, że zaraz p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjedzie. Ja się jeszcze zapytałem, czy zaraz, odpowiedzieli mi, że za parę minut i ci panowie adjutanci w oczekiwaniu p. prezydenta wyszli na dwór. W chwilę potem przybył p. Nowak i ja go już tem przywitałem, że za chwilę przybędzie p. Prezydent. P. Nowak chciał się rozebrać, ale powiedziałem, że jest zimno i razem czekaliśmy na dole. Potem przyszedł p. minister sprawiedliwości, a potem p. Kumaniecki. Wszyscy razem czekaliśmy na dole, tj. p. Nowak, panowie ministrowie i członkowie Komitetu prawie w komplecie. Tymczasem to nie było tak zaraz. Publiczność zaczęła się schodzić. Kilka razy zwracałem uwagę na to, aby był szpaler do przejścia. Dopiero w jakiś kwadrans po 12-ej przyjechał p. Prezydent. W tej chwili przywitaliśmy go. Podziękowałem krótko za to, że przybył na naszą uroczystość artystyczną i poprzedzając p. Prezydenta poszliśmy na schody. Idąc po schodach mówiłem, że członkowie komitetu będą Go oprowadzać, a że w sprawach artystycznych bardzo kompetentnym jest p. Nowak, który się bardzo malarstwem interesuje, który ma wielką pamięć, — opowiadał nam ciekawe historie o sprawach artystycznych z przed kilkunastu lat, — więc może udzielać bardzo interesujących objaśnień. Po drodze zmarły Prezydent zaznaczył, że bardzo interesuje się sztuką, że żałuje, iż dwa lata nie był w Zachęcie, ale nie miał czasu.

P r z e w.: Czy było przecięcie wstęgi?

Ś w. K o z ł o w s k i: Niema tego zwyczaju. Kiedy weszliśmy do sali, p. Prezydent, p. Nowak i wiceprezes Zachęty, malarz Edward Okuń, stanęli odrazu przed pierwszym obrazem. P. Prezydent zapytał, czyj to obraz, myśmy nie mogli objaśnić, więc ja wręczyłem katalog. Przed każdym obrazem zatrzymywaliśmy się i robione były uwagi. Przeszliśmy jedną ścianę, drugą i ja miałem wrażenie, że ja ciągle stałem obok p. Prezydenta. Potem, jak mówiliśmy o tem z członkami komitetu, to okazało się, że ja poprzedzałem całą grupę. P. Prezydent był najbliżej obrazu, potem p. Nowak, p. Okuń i panowie ministrowie. Gdy byliśmy przed obrazem Kopczyńskiego, przedstawiającego fronton gmachu Zachęty i ruch przed Zachętą, zwrócił p. Prezydent na to uwagę i powiedział, że to jest taki ruch, jak w dniu dzisiejszym, jak przy dzisiejszej uroczystości. W tym czasie podszedł, jak się okazało, bo ja nawet nie zauważyłem, poseł angielski, przywitał się z p. Prezy-

dentem i tłumaczył się, że z powodu choroby nie miał możliwości złożyć życzeń. P. Prezydent na to coś żartobliwie podobno odpowiedział. W trakcie tego zobaczyłem p. posła Tomassiniego i przywitałem się z nim. Zdaje się, że jeszcze jakąś uwagę zrobiłem i w tej chwili usłyszałem bardzo prędko po sobie następujące trzy strzały, ale tak przytłumione, że miałem wrażenie, że to w innym kierunku dalej ku drzwiom strzelają. Odwróciłem się. Zrobiło się zamieszanie, widziałem tylko, że publiczność z tej strony cofnęła się jakby fala i mam wrażenie, że od tej chwili nie spuszczałem oczu z oblicza Prezydenta. P. Prezydent stał przedemną, spoznał się wzrokiem zdziwionym, zauważyłem mrugnięcie oczami i zaczął się staniać, oparł się na ręce i upadł na wznak. Myśmy się rzucili. Pierwszy był p. Nowak. Z początku położyliśmy Prezydenta na kanapce i ktoś zawołał doktora, może między obecnymi znajduje się doktor. Ja głośno powtórzyłem, czy niema doktora, a ktoś mi odpowiedział, że już jest i rzeczywiście zobaczyłem jakiegoś młodego pana nachylonego nad Prezydentem. P. Prezydent znajdował się na kanapce w pół leżącej pozycji; ktoś powiedział: połóżcie go na ziemi. Na mnie to zrobiło przykre wrażenie, ale nawet przy tem pomagałem. Ktoś powiedział: może zatamuje się krew. Ktoś nachylił się, wziął za puls, a ktoś za mną powiedział: jeszcze oddycha. Więc ja mówię: panie doktorze, jeszcze oddycha. A on trochę szorstko powiedział: krwiotok wewnętrzny, płucny, zaduszenie. Przedstawił się, że jest dr. Śniegocki, asystent dra Sawickiego. Potem wezwano Pogotowie, przyjechał dr. Leśniowski.

Przew.: Jak zachowywał się podsądny, kiedy pierwszy raz świadek go zobaczył?

Ś w. K o z ł o w s k i: Możliwe, że się już kiedyś z nim spotykałem, bo w Zachęcie jestem już w komitecie 4 lata a w tym roku zostałem prezesem. Wiem, że kiedyś Zachęta miała zatarg z oskarżonym. Mianowicie p. Niewiadomski był wyższym urzędnikiem Min. Kultury i Sztuki, a myśmy mieli część naszego gmachu zajętą przez żandarmów. Dzięki staraniom naszym żandarmi uwolnili ten lokal i chcieliśmy go przeznaczyć na rozszerzenie terenu wystawowego. Tymczasem otrzymaliśmy nakaz rekwizycyjny od Min. Kultury i Sztuki. Dowiedzieliśmy się, że to było zrobione staraniem p. Niewiadomskiego, o to więc był zatarg. Były na tem tle jakieś pertraktacje, więc bardzo być może, że z nim rozmawiałem, choć zdaje mi się, że osobiście nigdy go nie widziałem. Z działalnością literacką p. Niewiadomskiego stykałem się dawno, czytywałem jego krytyki.

Przew.: A kiedy świadek zobaczył poraz pierwszy na wystawie oskarżonego? Czy wtedy, gdy panowie stali, czekając na Prezydenta?

Ś w.: Mam wrażenie, że za członkami komitetu, za ministrami stał bardzo blisko p. Niewiadomski, ale nie jestem pewny, bo sylwetkę p. Niewiadomskiego biorę czasem za sylwetkę innego urzędnika z Min. Kultury.

Przew.: A potem?

Św.: Widziałem dopiero wtedy, kiedy stał z prawej strony trzymany przez kogoś.

Przew.: Na jakiej odległości?

Św.: Kilku kroków. W środku sali stała kanapka, przed kanapką leżały zwłoki Prezydenta, potem były dwa postumenty do rzeźb, na jednym postumencie była rzeźba, obok stał fotel trzcinowy; z początku widziałem obok fotelu p. Niewiadomskiego, trzymanego przez jednego z oficerów. Wtedy pierwszy raz zauważyłem go w tej sali, a że obok mnie stał p. Okuń, więc go spytałem, kto to jest. Ten nie wymienił nazwiska, tylko powiedział: to ten z Min. Sztuki. Zapytałem, czy to p. Wojdyń, — może mu to przykro, jeżeli tu jest. A ktoś inny powiedział: nie, to Niewiadomski. Stał także p. Skotnicki i powiedział: tak, to Niewiadomski, to ten warjat, dlatego Ponikowski usunął go z Ministerjum. Potem widziałem p. Niewiadomskiego siedzącego już w tej sali na fotelu trzcinowym. Zrobił na mnie wrażenie kamienną, marmurową twarzą.

Przew.: Wtedy, jak pan widział, że adjutant trzymał podsądnego za ręce, czy podsądny co mówił?

Św.: Zdaje mi się, że głos jakiś słyszałem, ale nie wiem, czy to on mówił.

Przew.: Co to były za słowa?

Św.: Zdaje mi się, że jedno zdanie słyszałem ale nie ręczę; to było: a za czyje pieniądze?

Przew.: Gdy pan oświadczył p. Nowakowi że będzie p. Prezydent Narutowicz, czy dużo osób stało koło pana i mogło to słyszeć?

Św.: Owszem, to było głośno powiedziane.

Przew.: Czy był tam podsądny?

Św.: Mam wrażenie, że w owej chwili nie. Po przyjeździe p. Nowaka przyjechał p. minister sprawiedliwości, a zaraz potem p. Kumaniecki. W chwili, gdy wszedł p. Kumaniecki, zaczęła się rozmowa z p. Nowakiem. Czy p. Nowak, czy p. Skotnicki zapytali mnie, czy znam p. Kumanieckiego; odpowiedziałem, że nie mam zaszczytu, wówczas przedstawiono mnie. Zdaje mi się, że za tymi panami stał p. Niewiadomski, albo ten pan, którego biorę za p. Niewiadomskiego; myśląc, że ten ktoś jest także urzędową figurą wyciągnąłem rękę i przedstawiłem się.

Przew.: Czy to świadek znalazł gilzę?

Św.: Tak, to ja znalazłem gilzę i oddałem, zdaje się, p. ministrowi sprawiedliwości.

Przew.: (okazując dowód rzeczowy): Może świadek pozna, czy to ta sama?

Św.: Tak. Następnie, kiedy wywieziono zwłoki i kiedy również przewieziono oskarżonego, przedstawiciele władz sądowych: pp. prokuratorzy i sędzia śledczy zaczęli się zastanawiać, co

się stało z kulami, bo było domniemanie, że jedna kula przeszła przez ciało. Ja powiedziałem, że trzeba poszukać i p. prokurator Huebner, p. prokurator Rudnicki i p. sędzia z mojej inicjatywy odsunęli kanapkę, na której leżał p. Prezydent i rzeczywiście pod kanapką znalazłem gilzę.

Przew.: Czy jak świadek w przeddzień Wystawy rozmawiał z p. Carem o tem, czy p. Prezydent przybędzie, to czy p. Car zalecał świadkowi tajemnicę, żeby nie rozgłaszać wiadomości tej?

Św.: Przedewszystkiem myśmy w czwartek rozmawiali z p. Carem przez telefon, bo uważaliśmy, że będzie nieprzyzwoicie później zapraszać. P. Car trochę to lekceważył, mimo, że bardzo popiera sztukę, i przez telefon powiedział: „P. Prezydent jest bardzo zajęty, może Panowie zrobić to pisemnie“. Ja powiedziałem, że to jest rzecz zanadto poważna, zresztą nie wypada — takie miałem wrażenie — p. Prezydenta pisemnie zapraszać i że wobec tego musimy to zrobić osobiście. P. Car powiedział, że p. Prezydent nie będzie mógł nas przyjąć z powodu nawału zajęć, ja odparłem, że nie chodzi o to, żeby przyjąć, tylko żebyśmy byli. Pytałem się, o której godzinie przyjechać, przyjechaliśmy o 12-ej. P. Car był zajęty. Rozmówiliśmy się przez telefon wewnętrzny i p. Car przyszedł. Miałem wrażenie, że już rozmawiał z p. Prezydentem. Powiedział nam, że p. Prezydent prawdopodobnie przyjedzie, ale żebyśmy tej wiadomości nie rozgłaszali. Na to mój towarzysz wiceprezes dał do zrozumienia, że bytność p. Prezydenta, to taki zaszczyt dla Zachęty, że jednak trzeba będzie powiedzieć. Na to p. Car nadmienił, że przyzwoitym ludziom naturalnie można. Ja zauważyłem, że ponieważż niema nic pewnego, więc nawet członkom Komitetu nie będzie się mówić i oni rzeczywiście dowiedzieli się dopiero wtedy, gdy już przyszli pp. adjutanci. Kiedy przedtem, już w gmachu Zachęty, członkowie Komitetu pytali się mnie, czy p. Prezydent będzie, odpowiedziałem, że p. Car powiedział, że prawdopodobnie będzie, zaś p. Nowak będzie napewno. To też gdy po tym strasznym wypadku p. Nowak mówił: „Po co przyjechał p. Prezydent, ja mu wczoraj persadowałem, żeby tego nie robił, że go zastąpić“, mnie to zdziwiło, bo kiedy byliśmy u p. Nowaka i mówiliśmy, że jedziemy do p. Prezydenta, aby prosić o przybycie do Zachęty, to p. Nowak powiedział: „Ja będę u niego popołudniu, to mu powiem“.

Przew.: Tak że Pan tą wiadomością o prawdopodobnym przyjeździe p. Prezydenta dzielił się z członkami Komitetu?

Św.: Przed samem otwarciem Wystawy, już w Zachęcie.

Przew.: A po wyjeździe z Belwederu?

Św.: Ja się nie bardzo spodziewałem, tak że np. dyrektor Zachęty do końca nic nie wiedział.

Prokurator: W chwili zabójstwa po której stronie p. Prezydenta pan stał?

Ś w.: W każdym razie po lewej, inni członkowie mówili, że po prawej, ale ja całą grupę wyprzedzałem.

Prokurator: A p. Okuń?

Ś w.: Ja wyprzedzałem całą grupę, ja byłem pierwszy, potem szedł p. Prezydent, może w jednej linii z p. Nowakiem, i p. Okuń. W chwili, kiedy nastąpiły strzały, jak się okazało, to p. Okuń wziął za rękę p. Niewiadomskiego. Po strzale p. Narutowicz nachylił się tak, że ja rzeczywiście znalazłem się bezpośrednio po lewej ręce.

Prok.: A w chwili zamachu p. Prezydent stał czy szedł?

Ś w.: Stał.

Prok.: Po której stronie Prezydenta pan się znajdował, czy tuż zaraz po prawej, czy wyprzedzał?

Ś w.: Wyprzedzałem całą grupę.

Prok.: Czy Naczelnika Państwa zapraszali panowie osobiście?

Ś w.: Zapraszał ówczesny prezes ks. Woroniecki.

Prok.: Oprócz p. Prezydenta kogo panowie jeszcze zaprosili osobiście?

Ś w.: Pana Prezydenta, p. Nowaka, kardynała Kakowskiego i generała Hallera.

Prok.: Dziękuję.

Przew.: Czy powód cywilny ma jakie zapytania?

Adw. Paschalski: Nie.

Adw. Kijeński: Oskarżony prosi o głos dla wyjaśnienia.

Przew.: Udzielam podśladnemu głosu.

Oskarżony Niewiadomski: Chodzi mi o sprostowanie faktyczne. Świadek powtórzył wyrazy wypowiedziane przez p. Skotnickiego bezpośrednio po zamachu. Ten frazes jakoby brzmiał tak: „To ten warjat, to dlatego, że uwolnił go Ponikowski.“

Świadek: Przypuszczam, że w tym momencie ani pan Skotnicki, ani ja nie mogliśmy powtórzyć. Mam wrażenie, że słowo „warjat“ było.

Oskarżony Niewiadomski: Nie chodzi mi o kwalifikację p. Skotnickiego, dotyczącą mojej osoby, tylko o fałsz rzeczowy. Nie było zwolnienia mnie przez p. Ponikowskiego. Sprawa przedstawiała się tak, że w październiku 1921 r. wskutek tego, że ówczesny minister p. Ponikowski zażądał odemnie fundusów z kredytu mojego wydziału, chcąc użyć ich na cele inne, niż te, na które te fundusze były przeznaczone, ja, wyrażając na to zgodę, załączyłem jednocześnie prośbę o dymisję, na którą to prośbę dymisję otrzymałem. Tak przedstawia się ta rzecz.

Ś w. Kozłowski: To nie miało znaczenia warjata psychicznego. Zaznaczam, że p. Niewiadomskiego nie znałem. Znałem tylko jego bardzo interesujące krytyki i recenzje, bardzo indywidualne i trochę sensacyjne. Co do wyrażenia „warjat“ mam wra-

zenie, że p. Skotnicki powiedział, że był konflikt, a mimo to p. Niewiadomski bardzo sumiennie spełniał swoje obowiązki.

Przew.: Świadek Okuń. Co świadkowi jest wiadomem w związku z bytnością jego na wystawie w Zachęcie i w związku z zaproszeniem p. Prezydenta?

Ś w. O k u ń: Na komitecie, kiedy powzięto uchwałę, żeby zaprosić p. Prezydenta, jako przedstawiciela państwa, była również mowa, kogo jeszcze zaprosić. Zdecydowano zaprosić prezesa Nowaka, kardynała Kakowskiego i gen. Hallera. Pan prezes Kozłowski miał dać znać, kiedy miałem jechać. W przeddzień samej wystawy p. prezes Kozłowski przyjechał po mnie automobilem i pojechaliśmy do Belwederu, gdzie widzieliśmy się z p. Carem, który oznajmił nam, że w każdym razie, o ile Prezydent przybędzie, to przed kwadrans po 12-ej. Otóż przed 12-tą było wszystko przed Zachętą w porządku. Pan prezes Kozłowski przyjmował gości, a ja pilnowałem porządku, żeby było przejście. Kiedy przyjechali adjutanci i dali znać, że p. Prezydent przyjedzie, to ja potem wyszedłem na zewnątrz i poprosiłem tych oficerów, którzy stali po obu stronach filarów, aby prędko powiadomili nas, gdy Prezydent przybędzie. Przedtem przyszedł p. Niewiadomski. Stał tam także p. Skotnicki i p. Niewiadomski zapytał: „Cóż to za uroczystość”? Do kogo mówił, nie wiem, bo był taki tłum, że niewiadomo. Potem ukazał się oficer z wiadomością, że przyjechał pan Prezydent, przedstawiono nas i weszliśmy na górę. Przeszliśmy koło jednej ściany, potem przeszliśmy koło drugiej i kiedy staliśmy przed obrazem Kopczyńskiego, podszedł jakiś pan z panią, jak się potem okazało, ambasador angielski z żoną, i było jakieś przywitanie. Potem p. Prezydent przyglądał się obrazowi i w trakcie tego usłyszałem lekkie uderzenie. Nie zorientowałem się, ponieważ świeżo przyjechałem z Włoch. O tem, co się tu działo, nie wiedziałem jeszcze, gazety czytałem mało, tak że myślałem, że to jest jakaś salwa uliczna na uświetnienie uroczystości. Nawet mi do głowy nie przyszło, że to w sali mogło mieć miejsce. P. Prezydent głowę skłonił, binokle mu spadły i zaczął się ślaniać. Obejrzałem się i zobaczyłem p. Niewiadomskiego z rewolwerem w ręce. Złapałem go więc ze słowami: „Niewiadomski, bójcie się Boga. strzelacie“.

Przew.: Więc pan pierwszy złapał podsądnego?

Ś w. O k u ń: Tak jest. Wtedy podbiegł jakiś adjutant i z tyłu ujął go za rękę, wyjmując rewolwer.

Przew.: Co mówił wtedy podsądny?

Ś w.: Nic, do mnie tylko powiedział: „do was strzelać nie będę.“

Przew.: Czy oprócz tego: „Nie bójcie się, do was strzelać nie będę“ było co jeszcze mówione? A to: „za czyje pieniądze“?

Ś w.: To było mówione, ale tego osobiście nie słyszałem.

Przew.: Gdy Pan był w Belwederze z p. Kozłowskim, to czy wtedy pan Car co oświadczył?

Ś w.: Owszem.

Przew.: Co powiedział p. Car?

Ś w.: Że przedstawi p. Prezydentowi naszą prośbę, ale ponieważ nie jest pewien rezultatu, więc uprzedza, żebyśmy czekali tylko do kwadrans po 12-ej, a jeżeli do tej pory p. Prezydent nie przyjedzie, to żeby otwierać wystawę.

Przew.: Czy p. Car w rozmowie z panami zalecał tajemnicę, sekret?

Ś w.: Owszem, powiedział: „Niech Panowie nie mówią, że Prezydent ma przybyć.“

Przew.: Na ile minut przed otwarciem wystawy pan widział Niewiadomskiego, kiedy on powiedział: „Cóż to za uroczystość?“

Ś w.: Na parę minut, to nie było pół godziny.

Przew.: Pan był przedstawiony Prezydentowi w połowie pierwszego kwadransu?

Ś w.: Tak.

Przew.: Czy podsądny trzymał ręce w kieszeni?

Ś w.: Nie widziałem.

Przew.: Po strzale na jakiej odległości od ciała Prezydenta zauważył pan podsądnego Niewiadomskiego?

Ś w.: Jak Prezydent upadł, to w tej chwili tuż.

Przew.: Czy z przodu, czy z tyłu?

Ś w.: Jak się obrócił, to tuż zaraz.

Przew.: Czy z rewolwerem?

Ś w.: Tak.

Przew.: Czy panowie później znaleźli jakąś kulę?

Ś w.: Owszem, znaleźliśmy pod kanapką, t. j. znalazłem i oddałem jakiemuś oficerowi.

Przew.: Skąd panu przyszło do głowy szukać tam?

Ś w.: Po zabranii ciała Prezydenta zaczęliśmy szukać, czy няма jakich śladów, odsunęliśmy z woźnym kanapkę i znalazłem kulę.

Prokurator: Czy pan Niewiadomskiego znał dawno?

Ś w.: Dawno.

Prokurator: Jak dawno?

Ś w.: Przed trzema laty, gdy przyjechałem z Włoch, poznałem go w ministerstwie.

Prokurator: Czy na podstawie tej znajomości może pan dać charakterystykę podsądnego?

Ś w.: Nie mogę. Mogę tylko powiedzieć, że miałem pracownię i mieszkalem razem z kolegą Trzebińskim. To była pracownia Niewiadomskiego. On do mnie często zachodził i dopytywał się, kiedy się usunę z tej pracowni. Byłem chory i nie mogłem tego zrobić.

Prokurator: Czy to była znajomość, która dawała możliwość wyprowadzenia jakich wniosków o charakterze człowieka?

Ś w.: Za mało znałem.

Prokurator: Żadnego charakterystycznego epizodu nie było?

Ś w.: Dla mnie osobiście bardzo sympatycznym nie był. Byłem chory, nie miałem się gdzie wynieść, a p. Niewiadomski nalegał na mnie, żebym pracownię opuścił.

Prokurator: Pozatem nic pan nie może powiedzieć?

Ś w.: Nic.

Przew.: Czy panu wiadome są stosunki rodzinne Niewiadomskiego? Czy nie wiadomem panu jest, że pani Niewiadomska czy córka podsądnego pracowały w min. spraw zagranicznych?

Ś w.: Nic nie wiem.

A d w. Paschalski: Może pan powie, czy pan przypomina sobie rozmowę, jaką prowadził ś. p. Narutowicz z p. posłem angielskim?

Ś w.: Nie słyszałem nic.

A d w. Paschalski: Czy pan przypomina sobie słowa, które jakoby miała powiedzieć lady Mueller?

Ś w.: Nie.

A d w. Paschalski: Na czyj wniosek zaproszono te cztery osoby: Prezydenta, prezesa Rady Ministrów. kardynała Kakowskiego i gen. Hallera?

Ś w.: Nie przypominam sobie.

Przew.: Z czyjej inicjatywy?

Ś w.: Z inicjatywy p. prezesa, ale była dyskusja.

A d w. Paschalski: Czem się panowie kierowali?

Ś w.: Ponieważ corocznie zaprasza się różnych dygnitarzy, więc i w tym roku chciano to zrobić. Był nawet projekt, żeby zaprosić p. marszałka.

A d w. Paschalski: Tak że dyskusja toczyła się i nad osobą p. marszałka. — Nie mam już więcej pytań.

Przew.: A pan obrońca?

A d w. Kijeński: Pan wspomniał, że pan natychmiast chwycił za rękę Niewiadomskiego. Proszę powiedzieć, czy był jakikolwiek odruch do ucieczki ze strony oskarżonego p. Niewiadomskiego?

Ś w.: Nie, odruchu nie było.

Przew.: Ruchu do ucieczki nie było?

Ś w. Okuń: Nie.

A d w. Kijeński: Więc stał zupełnie nieruchomo. Czy można było mieć choćby wrażenie, że to jest człowiek, który chce uciec?

Ś w.: Nie miałem tego wrażenia.

A d w. Kijeński: Czy p. Niewiadomski sprzeciwiał się panu, gdy pan go wziął za rękę? Czy to pan wyjął z jego dłoni rewolwer?

Ś w. O k u Ń i: Nie, nie sprzeciwiał się, powiedział tylko: nie bójcie się, nie będę do was strzelać.

A d w. K i j e Ń s k i: Więc powiedział tylko: nie bójcie się, nie będę do was strzelać, ale żadnego odruchu do ucieczki nie było. Następnie pan mówił, że z rąk oskarżonego rewolwer wyjął jakiś wojskowy, czy tak?

Ś w.: Tak, podszedł z tyłu i wziął rewolwer.

Przew.: Ponieważ strony nie mają więcej zapytań, zarządzam przerwę na trzy minuty.

(Po przerwie.)

Przew.: Świadek Sołtan. Co świadkowi jest wiadome?

Ś w. Sołtan: Jakies 15 minut po 12-ej p. Prezydent z panem Carem przyjechał do Zachęty i po krótkim przywitaniu na dole poszedł na górę. W kilka minut potem usłyszałem głuche strzały, w pierwszej chwili zdawało mi się, że to w sąsiedniej sali strzelają. Odwróciłem się i zobaczyłem kogoś z rewolwerem w ręce.

Przew. (okazując dowód rzeczowy:) Czy to jest ten sam rewolwer?

Ś w. Sołtan: Tak. Zabrałem rewolwer i złapałem za rękę

Przew.: Co dalej?

Ś w. Sołtan: Przyszedł porucznik, poleciłem mu przywieźć doktora i zająłem się osobą Prezydenta. Poszedłem na dół, żeby telefonować do Belwederu, ale było zamknięte, nie mogłem się dodzwonić. Czekałiśmy na naczelnika policji, po 10 minutach zjawił się.

Przew.: To pan wyjął rewolwer z dłoni Niewiadomskiego? — Czy on co mówił?

Ś w. Sołtan: Tak jest.

Przew.: Co mówił podsądny, jaka była treść?

Ś w.: Zdaje się powiedział, że oddaje się w ręce władz.

Przew.: O której godzinie i którego dnia zakomunikowane panu było, że p. Prezydent przyjedzie, żeby pan z kolegą znajdował się?

Ś w.: Była mowa o tem w przeddzień wieczorem.

Przew.: O której godzinie?

Ś w.: Około godz. 10-ej.

Przew.: W jakiej formie było zakomunikowane panu, że Prezydent przyjedzie, czy w formie kategorycznej? I kto powiedział, żeby panowie byli?

Ś w. Sołtan: Było powiedziane w tej formie, że Prezydent ma zamiar pojechać. Mówił to zastępca szefa kancelarji cywilnej Łepkowski.

Przew.: Czy jak pan wyjmował rewolwer, to oskarżony był już trzymany?

Ś w.: Ktoś trzymał go za rękę.

Przew.: Czy jak pan trzymał, to podsądny stał spokojnie?

Ś w.: Tak jest.

Przew.: Czy p. Prokurator ma jakie zapytania?

Prokurator. Nie.

Przew.: A powód cywilny?

Adw. Paschalski: Nie.

Przew.: A p. obrońca?

Adw. Kijeński: Podałby sobie postawić zapytanie.

Przew.: Proszę.

Oskarżony Niewiadomski: Chcę się zapytać świadka, czy pamięta, że oddając mu rewolwer powiedziałem: proszę wezwać policję. Czy świadek nie zrozumiał tego?

Ś w.: Dokładnie sobie nie przypominam, ale było coś w tym rodzaju.

Oskarżony Niewiadomski: Odpowiedziano mi, że to już zrobione.

Przew.: Świadek Skotnicki. Co świadkowi wiadomem jest w tej sprawie?

Ś w. Skotnicki: Rozmawiając z p. prezesem Nowakiem i ministrem Kumanieckim, zobaczyłem przed sobą Niewiadomskiego, który przechodząc szpalerem rzucił wyrazy: „Cóż to jest za uroczystość“. To było zwrócone w stronę publiczności. Następnie po samem zabójstwie, które się odbyło tuż przed prezesem Nowakiem, rzuciłem się ratować Prezydenta wraz z p. Przędzieckim. Przenieśliśmy Prezydenta na kanapkę, nie wiedząc, kto popełnił to zabójstwo, zwróciłem się do p. Okunia z zapytaniem, kto to zrobił. Powiedziano mi, że Niewiadomski. W czasie, gdy padły strzały, odniosłem wrażenie, że nie przy mnie, a z tyłu za mną, przy wejściu na salę. Prawdopodobnie było to spowodowane tem, że strzelano z bliskiej odległości. To są wszystkie szczegóły, które są mi wiadome.

Przew.: Czy pan dawno znał Niewiadomskiego?

Ś w. Skotnicki: Pana Niewiadomskiego spotkałem po raz pierwszy w roku 1912 czy 1913 przed wojną. Przedtem jednak osobę p. Niewiadomskiego znałem ze słyszenia, ponieważ w środowisku artystycznym był dość znany. W 1912 czy 13 roku u artysty malarza Trojanowskiego poznałem go osobiście. Następnie wstąpiłem na służbę państwową do ministerstwa kultury i sztuki w 1919 r. w czerwcu i tam przez 2 lata spotykałem się stale z p. Niewiadomskim.

Przew.: Czy mógłby pan dać nam charakterystykę Niewiadomskiego jako człowieka?

Ś w. Skotnicki: Postaram się to zrobić.

(Pan Niewiadomski, jako urzędnik, bezsprzecznie pod względem pojmowania swoich obowiązków był niesłychanie pracowitym i wzorowym w swoim wydziale, jako wykonywujący funkcje. W stosunku do władz wyższych, jak minister, czasem można było

odczuwać pewne tarcia, stosunek służbowy nie zupełnie odpowiadający regulaminowi służbowemu, ale pracowitość, jaką wkładał p. Niewiadomski w swoje urzędowanie, była tak wielka, że wyższa władza t. j. minister, wielokrotnie zwracał na niego uwagę, czy to awansując go, czy prosząc o radę. Zasługi w wydziale położył tak wielkie, że kiedy otrzymał zwolnienie ze służby, to nawet minister Ponikowski, który przyjął dymisję p. Niewiadomskiego, zwrócił się do władz skarbowych o wypłacenie p. Niewiadomskiemu większego odszkodowania, niż przepisy pozwalają, jako temu, który w służbie tak dalece wyróżniał się.

Przew.: Jaki był powód tego, że p. Niewiadomski podał się do dymisji?

Ś w. Skośnicki: Sprawa tyczyła się głównie przelewania funduszków, które były przeznaczone dla wydziału sztuki, na inne cele. P. Ponikowski, będąc w Krakowie, powziął pewne zobowiązania, których chciał dopełnić. To było na restaurację uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponieważ p. Ponikowski nie miał funduszu dyspozycyjnego, więc polecił, aby skomasowano wszystkie resztki i oszczędności, jakie były zrobione przez ministerstwo kultury, gdyż te resztki chciał przełać na fundusz restauracji w Krakowie. P. Niewiadomski miał pewien skryształizowany program swojej działalności w wydziale, chciał przeprowadzić pewne rzeczy, a chociaż mogły one poczekać, gdyż to był koniec roku, listopad, jednak był dotknięty tem, że bez jego wiedzy ta komasacja funduszków dokonana została. Tu trzeba zaznaczyć, że p. Ponikowski, jako prezydent ministrów zwrócił się do swego Naczelnika wydziału z prywatnym listem, bardzo uprzejmym, aby fundusz tyłu a tyłu milionów z jego wydziału był przelany. Pan Niewiadomski nie stawiał oporu, zgodził się na przelewanie, ale napisał do p. Ponikowskiego list obrażonym tonem. To spowodowało niezadowolenie p. Ponikowskiego. P. Niewiadomski napisał, że o ile takim będzie dalszy program gospodarki, to będzie zmuszony podać się do dymisji. Dymisja została przyjęta a p. Ponikowski wystarał się od władz skarbowych o wyższe wynagrodzenie, niż się należało.

Przew.: Jakie są stosunki rodzinne oskarżonego?

Ś w. Skośnicki: Znam pobieżnie.

Przew.: Czy między podsądnym Niewiadomskim, jego rodziną, a zmarłym Prezydentem były jakie stosunki?

Ś w. Skośnicki: O ile słyszałem z boku, to p. Niewiadomski p. Prezydenta pierwszy raz widział na wystawie.

Przew.: Czy podsądny Niewiadomski, jako charakter, był jednostką samoistną, czy też podlegającą postronnym wpływom? Czy był mocny w swoich postanowieniach, czy też ulegał namowom?

Ś w.: To jest organizacja psychiczna, którą trudno ująć. Organizacja, która z jednej strony robi wrażenie człowieka bardzo

czułościowego, a w pewnych chwilach sentymentalnego, w innych oschłego i sztywnego. Te sprzeczności starałem się wytłumaczyć w ten sposób, że p. Niewiadomski, jako artysta, chciał w sztuce być czułościowy, jednakże wychowanie dało mu, po za sztuką, pewną prostoliniowość, jaką w stosunku do ludzi nadawała mu pewną oschłość i ostrość, którą mu zarzucano. Pan Niewiadomski w opinii ludzi uchodził za człowieka robiącego awantury. Nic podobnego jednak nie zauważyłem; przeciwnie, jeżeli były jakie scysje, to były wywołane z tamtej strony przeciwnej. P. Niewiadomski był człowiekiem dość powściągliwym, a jeżeli mu kto w tej, lub innej formie zrobił jakąś uwagę, to opanowywał się i szukał rozwiązania czy to w przepisach dyscyplinarnych, czy innych. Tak było w sprawie pana Janczyka. Ta prostoliniowość w odpowiedziach powodowała z tamtej strony pewne odruchy, bo tu była tylko sztywna, sucha, kategoriyczna odpowiedź.

Prokurator: Czy podsądny nie można nazwać raczej umysłowością i organizacją, poddającą się pewnym wrażeniom zewnętrznym, z łatwością ulegającą wpływowi obcym.

Ś w. Skotnicki: Pan Niewiadomski był człowiekiem zupełnie samodzielnym i nie tak łatwo poddawał się wpływowi zewnętrznym, z zewnątrz narzuconym. Jednakże jeżeli te rzeczy były podsuwane umiejętnie, to p. Niewiadomski mógł je przyjmować, jako swoje; na potwierdzenie mogę podać następujący fakt: kiedy wstąpiłem na służbę jako człowiek zupełnie świeży, zauważyłem pewne braki, na które zwróciłem uwagę, podkreślając, że należałoby położyć pewien nacisk. Mówiłem o przemyśle artystycznym. Ten przemysł artystyczny w pierwszych latach stał na drugim planie; mój program przerzucenia się na przemysł artystyczny po paru miesiącach został przejęty przez p. Niewiadomskiego, który został jego fanatycznym wyznawcą, może nawet z niejaką ujmą dla czego innego. Sądzę, że to dlatego, że umiejętnie podsunięta a nie narzucona rzecz mogła jednak wywrzeć swój wpływ. Przypuszczam, że pobyt w Petersburgu był źródłem i powodem pewnej pryncypialności, prostoliniowości, oschłości i ascetyzmu w stosunku do siebie, które, jako w artyście, kolidowały z sentymentalizmem i czułościowością, jaką bezwzględnie miał. Mnie się zdaje, że to był wpływ atmosfery literackiej, a szczególnie studenckiej tych czasów petersburskich, których wpływ w kierunku pewnego nieuznawania etykiety w stosunku do władz, był bardzo akcentowany w życiu p. Niewiadomskiego. Pobyt w Petersburgu spowodował ten dualizm, wpłynął na to rozdwojenie charakteru człowieka i artysty, chcącego być suchym i rzeczowym.

Prokurator: Czy podsądny był człowiekiem zdolnym do zanalizowania całego szeregu spraw i do wyprowadzenia syntezy?

Ś w.: To był umysł, który nie powiem, by ogarniał całość; ogarniał tylko pewne rzeczy, które starał się widzieć, nie widząc zu-

pełnie z boku konsekwencji i niebezpieczeństw, jakimi to mogło grozić. To zdaje się powodowała owa prostolinijność.

Przew.: Czy powód cywilny ma coś do nadmienienia?

Adw. Paschalski: W którym roku panowie byli w Petersburgu?

Św. Skotnicki: Ja nie byłem w Petersburgu.

Adw. Paschalski: W którym roku był tam p. Niewiadomski?

Św. Skotnicki: Mniej więcej w 1890 roku.

Adw.: Jak długo?

Św.: Skończył tam Akademię, więc kilka lat.

Adw. P.: Czy skończył z odznaczeniem.

Św.: Tak jest, z odznaczeniem.

Adw. P.: Czy panu nie wiadomo o odznaczeniach, które otrzymał na gruncie paryskim?

Św.: Nie wiem o tem nic.

Adw. Kijeński: Kwestja czysto prywatna. Chcę się zapytać, czy p. Niewiadomski, nie jako działacz literacki lub artystyczny, ale jako człowiek posiadał prawość charakteru?

Św.: Tak, tam była nadzwyczajna prawość charakteru, nawet doprowadzona do pewnego przeczulenia i krańcowości.

Adw. Kijeński: A uczciwość?

Św.: Bezwzględna.

Adw. Kijeński: A pod względem stosunków z ludźmi w sprawach materialnych, w interesach?

Św.: Był bezinteresowny.

Adw. K.: Czy pan, stykając się przez kilka lat z p. Niewiadomskim, nie zauważył, czy był to człowiek ofiarny, czy też egoista, myślący tylko o sobie?

Św.: Ofiarny. Jako przykład może posłużyć fakt, że po wyjściu z ministerstwa prace nieskończone p. Niewiadomski wziął do domu, przez 3 do 4-ch miesięcy opracowywał te projekty, które były zaczęte, nie licząc sobie za to nic.

Adw. K.: To do jego obowiązków nie należało?

Św.: To było bezinteresowne, p. Niewiadomski już nie był w ministerstwie.

Adw. K.: Pan wspominał o liście do p. Ponikowskiego. Czy to był ten jeden list i czy w nim właśnie była mowa o dymisji?

Św.: Tak jest.

Adw. K.: Jakie były motywy prośby o dymisję?

Św.: Mogę ten list przeczytać, mam go przy sobie.

Adw. K.: Bardzo proszę. (Świadek wyjmuje z teki list i podaje przewodniczącemu).

Przew.: Może powód cywilny zapozna się z jego treścią?

Adw. Paschalski: Proszę o dołączenie tego do akt.

Prokurator: Dołączenie jest zbytne, to nie jest dowód rzeczowy. Odczytanie tego jest dopuszczalne, gdyż to ma związek ze sprawą.

A d w. P a s c h a l s k i: Przypominam art. 626 i 629. Uważam za możliwe odczytanie i dołączenie do akt sprawy i oto proszę.

P r z e w.: Czy ten list może pan zostawić?

Ś w. S k o t n i c k i: List należy do akt ministerstwa, do personalij, które są poufne, więc musiałbym się spytać o pozwolenie mojej władzy.

A d w. K i j e Ń s k i: Ponieważ świadek wedle ustawy ma prawo posiłkowania się wszelkiego rodzaju notatkami, a utrwalenie dla sprawy treści tego dokumentu jest możliwe, nawet protokularnie, przeto wnoszę o odczytanie, a sekretarz wciągnie do protokołu.

P r z e w.: Sąd postanowił zwrócić świadkowi dokument po uprzednim utrwaleniu treści. List brzmi jak następuje: (czyta).

„Panie Prezydencie, dotychczasowa praca Wydziału plastyki nie była do rycza, ale zgodna z pewnym planem, obmyślanym gruntownie i pociągającym za sobą pewne zobowiązania, umowy na dalszą metę i t. p. Narażanie tego planu na zwichnięcie przez odkładanie spraw pilnych, lub też decyzje nieprzewidziane, powzięte bez porozumienia ze mną na podstawie informacji jednostronnych i niesfachowych, a tem samem nieściślych, wprowadzają do pracy wydziału anarchję, która ją paraliżuje. Brak możliwości porozumiewania się z Panem Prezydentem bezpośredniego pogarsza sprawę w sposób beznadziejny, w tych warunkach, nie poczuwając się do możliwości pracowania z pożytkiem dla sztuki, proszę Pana Prezydenta o łaskawe zwolnienie mnie z zajmowanego stanowiska. Eligjusz Niewiadomski. 8.XI 1921 r.

A d w. K i j e Ń s k i: Czy na zasadzie stosunku znajomości pan może powiedzieć, czy Niewiadomski był człowiek zdolny do czynów egzaltowanych, może szalonych?

Ś w. S k o t n i c k i: Tu z jednej strony egzaltacja w stosunku do młodzieży dochodziła do pewnego odcienia sentymentalizmu, ale z drugiej strony p. Niewiadomski robił wrażenie człowieka bardzo opanowanego, który starał się ująć siebie nadzwyczajną siłą woli w pewne karby. W sztuce to nawet może być szkodliwe.

A d w. K i j e Ń s k i: Może pan wyjaśni, czy to była organizacja, która mogła popełnić czyn podły?

Ś w. S k o t n i c k i: Z jego punktu widzenia osobiście mniemam — nie.

A d w. K.: Czy myślą przewodnią czynów p. Niewiadomskiego była idea, czy prywatą?

Ś w. Sądze, że idea. To był człowiek nie zawsze o szerokich poglądach, ale ideowy bezwzględnie. Np. kiedy zbliżali się bolszewicy. p. Niewiadomski wstąpił jako zwykły szeregowiec do wojska.

A d w. K.: Czy wiadomo panu, że mu odmówiono?

Ś w.: Wiem, że jego pierwsze kroki były skierowane do defensywy. Później, kiedy pracował już w defensywie, wydała mu się ona zanadto biurokratyczną — wiem to, co mi mówił — nie ma-

jącą dostatecznej bezpośredniości w walce z bolszewikami, wskutek tego przestała mu dogadzać, tak, że wystąpił. Zwrócił się wtedy do 5-go pułku Legionów i wstąpił tam jako szeregowiec.

A d w. K.: A syn?

Ś w.: Wiem, że syn był również w wojsku, ale nie wiem, czy w tym samym oddziale.

A d w. K.: Czy to pan powiedział o Niewiadomskim: „to ten warjat“?

Ś w.: To dotyczyło pewnej prostolinijności, która wywoływała pewne nietakty, zwane przez ludzi „narwanością“, mimo, że jednak panował nad sobą. To dotyczyło pewnej bezwzględności w stosunku do ludzi, co do których miał takie czy inne wątpliwości. To dotyczyło tej egzaltacji, przesady, nadszutości.

A d w. K.: Jednym słowem słowo „warjat“ nie było określeniem jego charakteru?

Ś w.: Nie.

P r o k u r a t o r: Jak pan rozumie to, co pan mówił o charakterze literackim, wytwarzającym pewne sytuacje? Czy iak, jak to, co w wysokim stopniu nazywamy kabotynizmem, a w mniejszym pozą?

Ś w.: Jabym to nazwał pozą. To jest człowiek, który szedł przez życie i był deklamatorem. To był pewien patos, który się przejawiał w sztuce, w jego wykładach publicznych. Ja w ten sposób rozumiałem to zdanie. Co do sytuacji literackiej, to na zasadzie obserwacji, które miałem możność poczynić, stykając się z p. Niewiadomskim przez ostatnie dwa lata (przez ostatnie 8 miesięcy z nim się nie widziałem), — mogę powiedzieć, że w trakcie mego stosunku z nim p. Niewiadomski polityką się nie zajmował, był pochłonięty sprawami Wydziału, jednak rzeczy, które dochodziły jego uszu, których nie mógł przecież zamknąć, były przez niego przyjmowane bezkrytycznie. Przyjmował on bezkrytycznie literaturę agitacyjną taką czy inną, nie rozróżniając, gdzie jest agitacja, a gdzie przedstawiony faktyczny stan rzeczy. Sądzę, że jako artysta przy pewnej wrażliwości mógł sobie sztucznie przedstawić sytuację na zasadzie literatury.

A d w. P a s c h a l s k i: Chcę się zapytać o pewną rzecz. Czy przed samem zabójstwem na kilka, czy kilkanaście dni nie stykał się pan z oskarżonym?

Ś w.: Nie.

A d w. P.: Kiedy pan widział go ostatni raz?

Ś w.: W lecie, gdy zwrócił się, żeby mu wystawić legitymację na ułatwienie podróży do Rumunii. Zapytałem, w jakim celu, p. Niewiadomski odpowiedział, że to są sprawy rodzinne. To mi wystarczyło, w bliższe szczegóły rodziny dotyczące nie chciałem wchodzić i przepustkę wystawiłem.

A d w. P.: To było ostatnie spotkanie w lecie?

Ś w.: Tak, potem pojechał do Rumunii; w jakim celu, nie wiem.

Oskarżony Niewiadomski: Czy prawdą jest, że pan powiedział ten frazes: „To ten warjat Niewiadomski, to za to że go uwolnił Ponikowski“?

Ś w.: Nigdy.

Osk. N.: Czy po strzale, bezpośrednio po zamachu, nie mówił pan tego?

Ś w.: Nie mogłem powiedzieć; jestem zanadto au courant tych spraw, abym mógł łączyć p. Ponikowskiego z Prezydentem Narutowiczem.

Osk. N.: Czy dokument odczytany, mieszczący moją prośbę o dymisję, był Panu znany?

Ś w.: Znany.

Osk. N.: Dlaczego Pan przed tem odczytaniem wyraził się tak: „Niewiadomski powiedział, że o ile tak będzie dalej, to będzie zmuszony podać się do dymisji.“ Przecież w samym liście już była prośba o dymisję?

Ś w.: Odniosłem wrażenie, że pan, pisząc list, nie wierzył w dymisję.

Przew.: Św. Kozłowski. Czy pan słyszał zeznania świadków?

Ś w. Kozłowski: Niezupełnie, ale słyszałem.

Przew.: Co pan może stwierdzić, co było powiedziane po zabójstwie?

Ś w. Kozłowski: Było powiedziane: „ten warjat“ i „zwolnił go Ponikowski“. Czy był ścisły związek „za to“ i zestawienie „warjat“ i „zwolnił go“, tego nie pamiętam.

Ś w. Skotnicki: To zestawienie było odpowiedzią komuś trzeciemu na pytanie: czy ten człowiek jest jeszcze urzędnikiem, na które odpowiedziałem: uwolnił go Ponikowski.

Ś w. Kozłowski: Było powiedzenie: „to ten z min. sztuki“, a p. dyrektor powiedział: „to ten warjat“, ale czy był ścisły związek między „warjat“ a „zwolnił“, nie wiem.

Przew.: Czy strony pragną dać jeszcze jakie zapytania panu Skotnickiemu?

Adw. Paschalski: Jakie było pana położenie wtedy, gdy padły strzały?

Ś w. Skotnicki: Od p. Prezydenta oddzielał mnie pan prezes ministrów Nowak.

Adw. Paschalski: Czy pan słyszał rozmowę p. Prezydenta Narutowicza z ambasadorem angielskim?

Ś w.: Słyszałem.

Adw. P.: Czy może pan powtórzyć?

Ś w.: Ambasador angielski powiedział, że przyszedł umyślnie, szukając sposobności złożenia życzeń p. Prezydentowi. Rozmowa toczyła się po francusku, było wyrażenie: „expres“, je suis venu expres“, na co p. Narutowicz odpowiedział, że nie życzenia,

ale raczej można mu wyrazić kondolencję. Dostłownie nie pamiętam, ale było coś w tym sensie.

A d w. P.: Kiedy p. Niewiadomski zwracał się do pana z prośbą o przepustkę do Rumunii, w jakim okresie?

Ś w.: W czerwcu albo w lipcu, raczej w lipcu. To było łatem przed moim wyjazdem na urlop.

Osk. Niewiadomski: Chcę dać wyjaśnienie w sprawie mego wyjazdu. Od dłuższego czasu nie miałem wiadomości od syna, który był zagranicą i chciałem jechać zebrać wiadomości, bo byłem niespokojny, czy mu się co złego nie stało.. Ponieważ w wigilję wyjazdu przyszedł list, więc nie pojechałem.

Przew.: Czy podsądny poznaje rewolwer.

Osk. N.: Tak, to ten sam.

A d w. Kijeński: Z zeznań świadków ustala się w sposób jasny okoliczność, że po strzałach, danych do p. Prezydenta, p. Niewiadomski stał nieruchomo, że nawet nieruchomą była jego ręka. Oskarżony zwrócił się do świadka Sołtana, który go za rękę ujął, aby wezwał policję, czego świadek nie zrozumiał zupełnie dobrze. Tymczasem w komunikacie urzędowym powiedziano, że Niewiadomski „usiłował zbiedz“, potem Prezydent upadł, „mordercę zaś ujął adjutant.“ Ponieważ to jest dokument, który się rozszedł na cały świat, więc składaam Sądowi egzemplarz owego komunikatu i niniejsze dodatkowe wyjaśnienia z prośbą o wniesienie do protokołu.

Prokurator: Jest to komunikat urzędowy i cała odpowiedzialność spada na tego, kto go redagował. Sąd nie jest powołany na to, żeby wchodzić w te rzeczy. Jeżeli zostanie zaprotokółowane z całą jasnością, i całą stanowczością stwierdzone, że zamiaru ucieczki nie było, to zawsze z tego protokołu ktoś może uczynić odpowiedni użytek i to jest jedyna rola sądu. Dołączenie tego komunikatu do akt sprawy uważam za niewłaściwe.

A d w. Paschalski: Przychyliam się do wniosku urzędu prokuratorskiego. Wydaje mi się, że w tej sprawie obrońcy oskarżonego chodzi o ujawnienie tych momentów, które, jak on zaznaczył, rozeszły się z jednej strony na cały świat, w formie niezupełnie ścisłej, a z drugiej strony o ten trybunał, o którym mówił oskarżony Niewiadomski, mianowicie o trybunał opinii publicznej. W tym wypadku protokół daje zupełne zadośćuczynienie. A co do włączenia tego do aktów, to nie z punktu widzenia formalnego, do którego bym w tym wypadku uwagi nie przywiązywał, ale z punktu widzenia moralnych interesów obrońcy nie widzę żadnego powodu do dołączenia dokumentu tego do sprawy.

A d w. Kijeński: O to mi też wcale nie chodziło, żeby komunikat dołączyć do akt. Chodziło mi o to, co się już stało, żeby sąd o tem się dowiedział i jeśli sądowi dla sprostowania potrzebne byłoby jeszcze dodatkowe zbadanie świadka Cara, ażeby to sąd zarządził. Mnie chodziło jedynie o ustalenie, że komunikat urzędowy

podał szczegół ważny, niezgodny z rzeczywistością, a czyniący p. Niewiadomskiemu ujmę na czci.

Przewodniczący: Rzeczoznawca p. Kłepiński (rusznikarz). Jakiego systemu był rewolwer?

P. Kłepiński. Rewolwer typu hiszpańskiego, kaliber 7,65, mechanizm działa zupełnie dobrze, rewolwer nosi ślady użycia, w magazynie zostały 4 kule. Jedna w lufie. Rewolwer 10 strzałowy.

Przew.: Czy wszystkie kule pasują?

Rzeczoznawca: Pasują.

Prokurator: Jeśli pan będzie miał do czynienia z 3 ranami od trzech strzałów pochodzącymi, z których jedna jest położona niżej od drugiej, to czy można z tego wyprowadzić wniosek, w jakim porządku były dane strzały?

Rzeczoznawca: Rewolwer po każdym wystrzale ulega szarpnięciu i dlatego następny strzał idzie cokolwiek wyżej, ale to nie zawsze, tembardziej trudno to powiedzieć przy szybkim dawaniu strzałów jeden po drugim.

Prokurator: Z tego rewolweru jak prędko mogą być dane trzy strzały?

Rzeczoznawca: Trzy strzały mogą być oddane w półtorej do dwóch sekund.

Profesor dr. Grzywo-Dąbrowski. Biegły ten oświadcza, że biegli lekarze powzięli jednakową opinię i prof. dr. Grzywo-Dąbrowski upoważniony jest do podania Sądowi tej opinii. Lekarze opierają swą opinię na protokóle zbadania zwłok i protokóle oględzin zwłok.

Przewodniczący ogłasza, że Sąd postanowił odczytać publicznie protokół oględzin miejsca zbrodni, protokół oględzin zwłok Prezydenta Rzeczypospolitej i protokół dodatkowy balsamowania zwłok na mocy art. 687 U. p. K. przed wysłuchaniem opinii biegłych.

Przewodniczący Sądu odczytuje wszystkie te protokoły. Oto ich treść:

I PROTOKOLE. Dnia 16 grudnia 1922 r. sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Warszawie Józef Skorzyński w asystencji władz prokuratorskich i świadków niżej podpisanych dokonał oględzin miejsca, gdzie w dniu dzisiejszym został zabity strzałami z rewolweru Prezydent Rzpltej Polskiej p. Narutowicz, oraz za pośrednictwem prof. d-ra Antoniego Leśniowskiego, zamieszkałego przy ul. Widok 10, oględzin zwłok pana Prezydenta. W gmachu Zachęty Sztuk pięknych w sali Nr. 1 na I-em piętrze wzdłuż i równolegle ze stojącą w środku sali kanapką, głową zwrócony do drzwi wyjściowych z klatki schodowej, leży nawznak trup Prezydenta Rzpltej Polskiej p. Narutowicza. Trup ubrany w rozpięte futro i czarny żakietowy garnitur. Ręce trupa rozłożone, nogi z lekka rozstawione, oczy zamknięte. Koszula na piersi rozpięta i pokrwawiona. Na kiści prawej ręki ślady krwi. Na stojącej obok kanapce równolegle z głową leżą cylinder i pince-nez, a równolegle z nogami czarny zapinany krawat. Przybył o godz. 1 m. 12 po południu prof. Antoni Leśniowski i stwierdził, że p. Prezydent Rzpltej nie żyje i że śmierć nastąpiła od ran postrzałowych, zadanych w klatkę piersiową. Bliższych oględzin trupa na miejscu w gmachu Zachęty

nie dokonano. O powyższem sporządzono protokół niniejszy. Odczytano. Sędzia śledczy J. Skorzyński, świadkowie: Edward Okuń, lekarz prof. Antoni Leśniowski.

2 PROKUR. Dnia 16 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Sądu okręgowego w Warszawie, Józef Skorzyński w obecności niżej wymienionych świadków dokonał za pośrednictwem biegłych: profesora medycyny sądowej Grzywo-Dąbrowskiego i pułk. lekarza Eugenjusza Piestrzyńskiego oględzin zwłok Prezydenta Rzpltej Polskiej Gabryela Narutowicza w celu ustalenia uszkodzeń cielesnych, otrzymanych podczas zamachu w dniu dzisiejszym, oraz stwierdzenia przyczyn śmierci. Zwłoki mężczyzny budowy i odżywiania dobrego w wieku lat około 60, wzrostu powyżej średniego. Stężenie pośmiertne wszędzie wyraźnie mniej więcej równomiernie utrzymane w poszczególnych częściach ciała. Skóra na ogół biała. Plamy opadowego przekrwienia średnio obfite, o zabarwieniu brudno-fioletowem, najwyraźniej się przedstawiają na tylnej powierzchni szyi, w górnej części pleców, w okolicy łędźwiowej i krzyżowej, w mniejszym zaś stopniu po bokach klatki piersiowej, na bocznych powierzchniach pośladka, na tylnej powierzchni ud, i tylnej powierzchni ramion. Powieki przymknięte, spojówki białe, źrenice średniej szerokości, okrągłe, równe. Napięcie gałek ocznych zmniejszone. W prawej dziurce nosowej znajduje się nieznaczna ilość ciemnych skrzepów krwi. Wargi zaciśnięte, bladobiałe. Na wargach nieznaczna ilość skrzepów krwi. Brzuch zlekka wzdęty, narządy płciowe bez zmian. Skóra na klatce piersiowej od przodu i od tyłu przykryta warstwą płynnej krwi. Po usunięciu tej krwi na zwłokach stwierdzono następujące uszkodzenia: 1) na klatce piersiowej od przodu, na poziomie, odpowiadającym przyczepowi piątych żeber do mostka i w odległości 15 milimetrów od linii środkowej znajduje się rana w kształcie półksiężyca, wygięciem zwróconą ku dołowi i w prawo. Szerokość tej rany wynosi 10 milimetrów. Brzegi odstają od siebie mniej więcej na 3 milimetry. Brzegi skórne są równe. W głębi tej rany widoczne są zlekka postrzępione tkanki, przepojone krwią. Skóra naokoło opasanej rany zabarwiona na niebieskawo w promieniu 4—5 centimetrów. 2) na klatce piersiowej od przodu na poziomie trzecich żeber, w linii środkowej znajduje się powierzchne zdrapanie naskórka o kształcie okrągławym, około 3 milimetrów średnicy. Obnażona skóra na tem miejscu zabarwiona na czerwono-różowo. Głębokość zdrapania około 1 milimetra. 3) na lewym boku w linii pachowej tylnej, na poziomie 9 żebra, znajduje się na skórze otwór okrągły o średnicy 6 milimetrów o brzegach zlekka rozmiękłych, wwniętych ku wewnątrz. Naskórek naokoło tego otworu starty w postaci rąbka około 2 mil. szerokości i w ten sposób uwidoczniła się powierzchnia skóry o kolorze szarawo-różowym. Po za tem ku przodowi od tego otworu na przestrzeni około 5 mil. skóra zabarwiona na sinawo. Z opisanego otworu obficie wypływa ciemna krew. 4) na tylnej powierzchni klatki piersiowej 11-go żebra, w odległości $1\frac{1}{2}$ centimetra od linii środkowej znajduje się otwór o kształcie zbliżonym do okrągłego około 5 mil. średnicy, o brzegach rozmiękłych nierównych częściowo wwniętych w głąb, częściowo ku wewnątrz. Naokoło tego otworu również naskórek starty w postaci rąbka około 2 mil. szerokości. Rąbek ten zabarwiony na ciemno-różowo. Ku przodowi od tej rany tuż przy jej brzegu skóra zabarwiona na ciemno-niebieskawo na przestrzeni około 4 mil. Z rany tej wypływa ciemna krew. 5) w okolicy łędźwiowej, w linii środkowej, na poziomie 4-go kręgu łędźwiowego znajduje się otwór o kształcie prawie okrągłym, o brzegach rozmiękłych, nierównych, zlekka wwniętych w głąb. Naokoło tej rany znajduje się rąbek szerokości około 2 mil. o kolorze ciemno-czerwonym. W obrębie tego rąbka naskórek starty. Skóra w bezpośrednim otoczeniu tej rany na przestrzeni od 2 do 5 mil. o zabarwieniu sinawem. Z rany opisaney wypływa ciemna krew. Po za powyżej wymienionemi innymi uszkodzeń na ciele nie stwierdzono. Sędzia śledczy J. Skorzyński, Biegli W. Grzywo-Dąbrowski, Piestrzyński Eugenjusz, świadkowie Rutkowski, Józefowicz.

OPINJA: I. Na podstawie wyniku oględzin zwłok Prezydenta Rzpltej Polskiej Gabryela Narutowicza stwierdziliśmy obecność 3-ch ran postrzałowych, z których dwie zadane w klatkę piersiową, jedna zaś w okolicę łędźwiową kręgosłupa. II. Wszystkie trzy strzały padły od tyłu, przytem kula od jednego

tylko strzału przeszła nawszkroś klatki piersiowej, dwie zaś kule pozostały najprawdopodobniej w ciele. III. Kula, która wyszła przez otwór, opisany pod № I, weszła przez otwór, opisany pod № III-im lub IV-ym, w przebiegu swoim uszkadzając płuca i ewentualnie serce, lub duże naczynie klatki piersiowej, powodując śmiertelne zranienie. IV. Biorąc pod uwagę umiejscowienie dwóch pozostałych ran, przychodzimy do wniosku, że zranienia te mogły spowodować znaczny krwiotok i w ten sposób mogły być dla życia niebezpieczne; w każdym razie przyspieszyły one zejście śmiertelne. V. Opisane rany postrzałowe mogły być zadane z przedstawionego nam pistoletu magazynowego wyrobu hiszpańskiego kalibru 7,65 mm. VI. Odrapanie, opisane pod № II, mogło powstać podczas ratowania Prezydenta, w związku z przypadkowym zdrapaniem lub zastrzykiem. Biegli: W. Grzywo-Dąbrowski, Piestrzyński Eugenjusz.

3 *PROTOKUŁ DODATKOWY*. Dnia 16 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Sąd: Okręgowy w Warszawie Józef Skorzyński sporządził protokół niniejszy z powodu następującego. Sędzia śledczy, będąc obecnym wraz z biegłymi doktorami Grzywo-Dąbrowskim i Piestrzyńskim, przy balsamowaniu w dniu dzisiejszym zwłok Prezydenta Rzpltej Polskiej Gabriela Narutowicza przez profesora Uniwersytetu warszawskiego d-ra Lotha stwierdził, że w worku osierdżonym znajdowała się pewna ilość płynnej krwi; po za tem na tylnej powierzchni serca mniej więcej w środku znajdował się otwór okrągły około centimetra w średnicy. Na przedniej powierzchni serca po stronie prawej, tuż pod uszkiem prawem, znajdował się otwór w kształcie nieregularnym około 2-ch centymetrów średnicy. Na powyższym protokuł zakończono. Sędzia śledczy J. Skorzyński. Biegli W. Grzywo-Dąbrowski, Piestrzyński Eugenjusz.

OPINJA. Opisane uszkodzenia serca powstały wskutek przestrzału serca; rana ta była bezwarunkowo śmiertelna. Śmierć musiała nastąpić bardzo szybko po otrzymaniu opisanych uszkodzeń serca. Biegli W. Grzywo-Dąbrowski, Piestrzyński Eugenjusz.

Prof. Grzywo-Dąbrowski: Przy oględzinach zwłok zmarłego Prezydenta Narutowicza znaleźliśmy trzy rany postrzałowe. Wszystkie te trzy rany były umiejscowione na tylnej części ciała po stronie lewej. Pozatem znaleźliśmy jedną ranę na przedniej powierzchni ciała w okolicy mostka; to było miejsce kuli. Biorąc pod uwagę miejsca otworów kuli, można było skonstatować, że jedna z kul przeszła przez serce. Rana ta była bezwarunkowo śmiertelna. Śmierć musiała nastąpić bardzo szybko, ponieważ inne rany musiały przyspieszyć śmierć. Wszystkie te rany miały otwory wejścia i wyjścia. Innych uszkodzeń na ciele nie było.

Przew.: Z jakiej odległości były dane strzały?

Prof. Grzywo-Dąbrowski: Tego ściśle powiedzieć nie można. W każdym razie wygląd otworów wejścia nie przeczy temu, że strzały mogły być dane zblizka. Ale tego ściśle ustalić nie można. To można ustalić tylko wtedy, o ile znajdują się na skórze oparzenia lub zakopcenia, a w tym wypadku strzał dany był przez ubranie.

Przew.: Kiedy nastąpiła śmierć?

Prof. Grzywo-Dąbrowski: Po przestrzeleniu serca śmierć musiała nastąpić bardzo szybko, świadomość musiała być utracona natychmiast.

Prokurator: Czy strzały były dane z jednej strony prawej?

Prof. Grzywo-Dąbrowski: Musimy opierać się przede wszystkim na tem, gdzie znajduje się wyjście kuli. Ten strzał, gdzie kula przeszła przez serce i wyszła od przodu, był da-ny od tyłu od strony lewej z dołu.

Przew.: Czy powód cywilny i obrona nie mają jakich pytań?

A d w. P. i a d w. K.: Nie.

Przewodniczący zreferował, że w aktach śledztwa znajdują się: na str. 37 protokół oględzin rewolweru, oraz przedmiotów, odebranych od E. Niewiadomskiego przy rewizji osobistej; na str. 35 protokół oględzin futra, w którym był Prezydent Narutowicz w momencie dokonania na niego zamachu; na str. 70 protokół oględzin listów anonimowych, adresowanych na imię Gabryela Narutowicza; na str. 71 protokół oględzin korespondencji, zabranej w czasie rewizji w lokalu E. Niewiadomskiego i na str. 72 protokół ekspertyzy kaligraficznej listów anonimowych, poczem zapytał strony, czy życzą sobie odczytania ich. Strony wnoszą o uznanie wymienionych protokołów za ogłoszone i zezwolenie powoływania się na nie. Sąd uznaje wymienione powyżej protokoły za ogłoszone i zezwala stronom powoływać się na nie.

Treść rzeczonych protokołów jest następująca:

I. *PROTOKÓŁ*. Dnia 18 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Warszawie Józef Skorzyński, w obecności niżej podpisanych świadków, dokonał oględzin rewolweru, odebranego od osk. E. Niewiadomskiego, oraz przedmiotów, odebranych od niego przy rewizji osobistej, dokonanej niezwłocznie po dokonaniu przezeń zamachu na Prezydenta Rzpltej. Oględzinami ustalono:

1. Rewolwer 10-strzałowy—hiszpański pistolet za № . . .

2. Magazyn do tego rewolweru z 4-ma niewystrzelonymi nabojami rewolwerowymi, takież jeden nabój rewolwerowy niewystrzelony i dwie gilzy od wystrzelonych nabojów,

3. Legitymacja, wydana przez ministerstwo sztuki i kultury w dniu 1 stycznia 1921 r. za № 3050/23 na nazwisko Eligjusza Niewiadomskiego, radcy ministerjalnego,

4. Żółty skórzany portfel, wewnątrz którego znajduje się: a) zegarek nikielowy na rękę bez bransoletki, b) siedem biletów wizytowych z nazwiskiem Eligjusza Niewiadomskiego, c) biała karteczka, na której ołówkiem napisano: „Niewiadomski Eligjusz”, d) 20,615 marek polskich następującymi banknotami: 2 bank. po 10.000 mk., 1 bank.—500 mk., 3 bank. po 20 mk., 5 bank., po 10 mk. i jeden 5-ciomarkowy; e) małeńka karteczka z napisem na jednej stronie: „wazy fenickie (rysunek)” i na odwrotnej stronie: „Cew zarówno 600” (drugi raz) 10.IX—1922 r.

5. Żelazny klucz od zatrzasku przy drzwiach.

6. Biała nieprana chustka do nosa z literą „E”.

Na powyższem zakończono protokół niniejszy. (podpisy).

DECYZJA. Dnia 18 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Józef Skorzyński, mając na uwadze, że znalezione podczas osobistej rewizji przy oskarżonym Niewiadomskim i wyszczególnione w protokole oględzin z dnia dzisiejszego przedmioty pod №№ 3—6 nie mają znaczenia dla sprawy, na zasadzie art. 375 u. p. k. zdecydował: powyższe przedmioty zwrócić według właściwości. (podpis).

II. *PROTOKÓŁ*. Dnia 18 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Sądu Okr. w Warszawie Józef Skorzyński, w obecności niżej podpisanych świadków dokonał oględzin futra, w którym był Prezydent Rzpltej w momencie dokonania na niego zamachu, przyczem ustalił: futro t. zw. bibeoty, kryte ciemną materją, na plecach futra z lewej strony w miejscu odpowiadajacem położeniu łopatki, mały, formy okrągłej, otwór. Na odległość mniej więcej 10 cent. ku środkowi i około 6 cent. w dół drugi takież otwór i wreszcie prawie na samym szwie również na odległości 8 cent. w bok i 6 cent. w dół od drugiego otworu takież otwór trzeci. Śladów opalenizny materji w okolicach otworów nie skonstatowano. O powyższem sporządzono protokół niniejszy. (podpisy).

III. PROTOKUŁ. Dnia 19 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Sądu okręgowego w Warszawie Józef Skorzyński, w obecności niżej podpisanych świadków dokonał oględzin anonimowych listów, adresowanych na imię Gabriela Narutowicza, ministra i Prezydenta Rzpltej Polskiej, z których trzy listy zostały przedłożone przez sekretarza osobistego ministra spraw zagranicznych Adama Tarnowskiego, czwarty przez porucznika Żaczekwicz, w celu ustalenia ich treści.

1. Na kopercie, posiadającej stempel pocztowy „Warszawa 2.10.XII 22” adres brzmi w sposób następujący: „Do P. ministra spraw zagranicznych p. Narutowicza, Krakowskie Przedmieście (hotel Bristol)”, treść zaś listu, napisanego na arkuszu listowym, brzmi tak: „Szanowny Panie ministrze! Wobec wyboru p. ministra na prezydenta Rzpltej Polskiej głosami lewicy i mniejszości narodowych, bloku nam wrogiego, będąc pewnymi, że p. minister będzie ugodowcem, będzie zmuszony wywdzięczać się blokowi mniejszości (żydom), że p. minister nie stworzy rządu o silnej ręce, rządu, że tak powiemy, poznańskiego, wreszcie, że p. minister śmiał przyjąć ofiarowaną sobie kandydaturę, grożymy p. ministrowi jaknajfanatyczniejszym mordem politycznym. Z poważaniem polski faszysta”.

2. Drugi list ze stemplem pocztowym: „Wilno 11/XII.22. Zaadresowany „Warszawa Ministr. spraw zagranicznych Panu Min. Narutowiczowi do rąk własnych”. brzmi następująco: „Panie Ministrze! Dosięże Pana kara śmierci o ile Pan natychmiast nie złoży godności Prezydenta!!! d. 10.XII-22 Patriota”.

3. List adresowany: „Warszawa Ministerstwo spraw zagranicznych JWielmożny Pan Minister Gabriel Narutowicz” i posiadający stemple pocztowe „Lublin 11.XII” i „Warszawa 12.XII.22”, brzmi w sposób następujący: „Wielce Szanowny Panie Ministrze! Na Prezydenta Rzpltej Polskiej został Pan obrany nie większością głosów narodowych, lecz głosami odwiecznych wrogów Polski—niemców i żydów. Obowiązkiem więc Pana, jako człowieka uczciwego i szlachetnego Polaka (a wiemy, że Pan Minister te zalety posiada) jest rzec się tego zaszczytu przed złożeniem przysięgi. Przy tem ogromnie wrogiem usposobieniu, z jakim naród przyjął wiadomość o wyborze Pana Ministra, trudno Panu będzie sprawować spokojnie rządy. Tego zdania jest ogół ludności Województwa lubelskiego. Życzliwy”.

4. List adresowany po francusku: „Monsieur le Presidente Republique Polonaise Gabrjel Narutowiez Varsovie Warszawa Belvedere”, ze stemplami pocztowymi: „Lwów 2.12-XII” i „Warszawa 1.13.XII.21”, brzmi następująco: „Po zostaje Panu do oznaczonego terminu już tylko 4 doby i godzin 20. Przypominam, że grozi Panu śmierć naturalna z powodu ataku sercowego, Czas zrobić testament. Pozdrowienie. Zawiadomienie trzecie”. Na powyższem protokuł zakończono. (podpis)

DECYZJA. Dnia 19 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Józef Skorzyński mając na uwadze, że obejrzane w protokule oględzin z dnia dzisiejszego cztery listy anonimowe mogą mieć istotne znaczenie dla sprawy niniejszej, na zasadzie art. 372 u. p. k. zdecydował: opisane listy anonimowe załączać do sprawy w charakterze dowodu rzeczowego. (podpis).

IV. PROTOKUŁ. Dnia 19 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy Sądu okręgowego w Warszawie Józef Skorzyński w obecności niżej podpisanych świadków dokonał oględzin korespondencji, przesłanej przez ekspozyturę policji państwowej VI okręgu m. st. Warszawy przy pismach z dnia 18 b. m. za № 18729 i zabranej wczśnie rewizji w lokalu oskarżonego E. Niewiadomskiego i Walerji de Tilly, oraz futerału i magazynu z kulami, znalezionemi w mieszkaniu Niewiadomskiego, przyczem ustalono, że w całej masie tej korespondencji niema żadnych wskazówek na przygotowanie zamachu na Prezydenta Rzpltej Narutowicza; jest ona charakteru osobistego i odnosi się do czasu poprzedzającego wybory Prezydenta. Jedyną notatką, która może mieć łączność z wypadkami dnia 16 b. m., jest notatka napisana na złożonym półarkuszu białego papieru, zatykułowana: „na wypadek mojej śmierci pozostawiam tę notatkę dla wiadomości rodzinie ostatnich moich interesów” i przedstawia wykaz sum, należnych od firmy „Z. Arct”, firmy „Trzaska” Ewert, Michalski”, od zarządu kursów drukarskich, sum, znajdujących się w biurku i w kasie I-go współdzielczego T-wa budowy domów.

Wśród dokumentów znajduje się legitymacja treści następującej: „3 Kompanja zapas. 5 p. p. Leg. Legitymacja. D-wo 3 Komp. zapas. B/Z 5 p. p. Leg.

Stwierdzam, że ochotnik Niewiadomski Eligjusz przy wstąpieniu do wojska był już posiadaczem pistoletu hiszpańskiego № 78950, przyczem zaznaczam, że nie otrzymał pozwolenia z D-ctwa komp. zapas. 5 p. p. Leg. na noszenie tejże broni przy sobie. Chętno dnia 19. IX. 1920 (—) Zieliński ppor. dowódca“.

Znaleziony w mieszkaniu futerał od rewolweru odpowiada wielkości tego rewolweru, z którego strzelał w gmachu T-wa Zachęty oskarżony Niewiadomski, a w magazynie znajduje się 9 kul. Na powyższym protokuł zakończomo. (podpisy)

DECYZJA. Dnia 19 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy, mając na uwadze, że z obejrzanej korespondencji, wymienionej w protokule oględzin, dnia dzisiejszego i przedmiotów, dla sprawy mogą mieć znaczenie tylko notatka zatytułowana „na wypadek mojej śmierci” i legitymacja D-wa 3 komp. zapas. 5 p. p. Leg., na zasadzie art. 372 — 375 u. p. k. zdecydował: notatkę i legitymację załączyć do sprawy w charakterze dowodu rzeczowego, pozostałą zaś korespondencję wraz z futerałem, magazynem i kulami wrócić przez ekspozyturę VI okr. p. p. m. st. Warszawy według przynależności, (podpis)

V. PROTOKUŁ. Dnie 19 grudnia 1922. Sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Warszawie w obecności niżej wymienionych świadków dokonał za pośrednictwem biegłego Henryka Kwiecińskiego, zamieszkałego przy ul. Nowy Świat Nr. 14 ekspertyzy kaligraficznej charakterów pisma, którymi zostały napisane listy anonimowe, otrzymane na nazwisko Prezydenta Rpltej Narutowicza i opisane w protokule z dnia dzisiejszego, celem ustalenia, czy są napisane jedną ręką i czy który z nich nie jest napisany ręką oskarżonego E. Niewiadomskiego. W charakterze materiału biegłemu prócz wspomnianych listów przedłożono oryginalny list Eligjusza Niewiadomskiego, pisany z więzienia do żony swej Marii Niewiadomskiej, i notatkę z wykazem spraw majątkowych. Po zbadaniu materiału biegły Henryk Kwieciński, uprzedzony z art. 443 u. p. k. oświadczył: listy anonimowe ze stemplami pocztowymi: „Warszawa 2. 10. XII. 22” i „Wilno 11. XII. 22”, są prawdopodobnie napisane przez jedną i tę samą osobę, na co wskazuje charakter pisma, budowa liter, szczególnie znamienne przewijanie ciągów. Pomiedzy zaś listami anonimowymi „Lublin 11. XII” i „Lwów 12. XII” nie znajduję identyczności charakteru i sądzę, że one zostały napisane przez różne osoby. Pierwsze dwa wymienione listy są napisane piśmem bez chęci ukrycia naturalnego charakteru i nie mają żadnych wspólnych cech podobieństwa z charakterem pisma Eligjusza Niewiadomskiego. Piśmo zaś na liście z Lublina z 11. XII. i piśmo ze Lwowa z 12. XII. jest piśmem sztucznem o formach czcionek drukarskich, lub też o kaligraficznej budowie liter. Piśmo z datą 11. XII z Lublina posiada więcej, piśmo zaś z 12 XII ze Lwowa mniej cech podobieństwa z piśmem E. Niewiadomskiego pod względem budowy liter. Procent jednak podobieństwa jest tak mały, że nie może służyć za podstawę do jakichkolwiek konkretnych wniosków. Szczegółowa analiza nie daje dodatnich rezultatów, owszem osłabia podejrzenie, jakoby te listy mógł pisać Niewiadomski, tembardziej, że ręka Niewiadomskiego nie jest tak spokojną, jaką jest ręka, która pisała listy anonimowe. Wobec czego przychodzę do wniosku, że żaden z anonimowych listów nie został napisany przez osk. Niewiadomskiego. (podpisy).

DECYZJA. Dnia 19 grudnia 1922 r. Sędzia śledczy sądu okręgowego w Warszawie Józef Skorzyński, mając na uwadze, że list, pisany przez osk. Niewiadomskiego z więzienia do żony, oraz napisany przez niego również wykaz stanu majątkowego, które, to dokumenty służyły za materiał przy ekspertyzie kaligraficznej, mają wobec tego znaczenie dla sprawy, na zasadzie art. 372 u. p. k. zdecydował: list Niewiadomskiego do żony, oraz „wykaz stanu majątkowego” załączyć do sprawy w charakterze dowodu rzeczowego. (podpisy)

Adw. Paschalski: Prosiłbym o pozwolenie zadania kilku pytań p. dyr. Carowi.

Przew. p. Laskowski: Św. Car.

Adw. Paschalski: Może pan będzie łaskaw powiedzieć mi, czy panu wiadome były zarządzenia ś. p. Prezydenta i projekty w stosunku do p. pośła Zamoyckiego.

Ś w. C a r: Nie wiem, o co chodzi.

A d w. P a s c h a l s k i: Czy nie panu nie było wiadomem o tem, kto był kandydatem na ministra spraw zagranicznych?

Ś w. C a r: Owszem wiadomem mi jest, ale nie mam pewności, czy mogę to powiedzieć, ponieważ to są rzeczy, które były mówione jako poufne. Nie wiem, czy mam prawo dać na to odpowiedź przy otwartych drzwiach.

P r z e w. p. L a s k o w s k i: Co za związek ma ta okoliczność ze sprawą?

A d w. P a s c h a l s k i: Proszę Wysokiego Trybunału, w tej sprawie do tej chwili o zabójstwie ś. p. Gabrjela Narutowicza można zauważyć jedną bardzo ciekawą i charakterystyczną okoliczność. Nie wiem, czy Wysoki Trybunał ma to uczucie, przyznam się, że ja je mam, — iż o ś. p. Narutowiczu nie mówi się nic. Odszedł Prezydent, którego zabito w imię pewnych idei politycznych i ich celów, i my o nim prawie nic nie wiemy. Gdy się pomyśli, że ten, który występował w imię określonych celów, zabił tak szybko po obiorze nowego Prezydenta, jak to miało miejsce w sprawie niniejszej, to naturalnie powództwo cywilne nie może ustalić całej doniosłości krzywdy, jaka spotkała najbliższą rodzinę przez obniżenie pamięci zmarłego, a z drugiej strony dzięki temu, że zmarły nie miał pewnego dorobku, który nie jako człowiek, nie jako jednostka prywatna, ale jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej byłby przekazał swoim dzieciom, to dorobku niesłychanie żywego i cennego nie możemy ustalić. Jednak ten jeden dzień, czy kilkadziesiąt godzin, które dzieliły ś. p. Prezydenta Narutowicza od chwili wybofu do chwili śmierci, te kilkadziesiąt godzin zostawiło pewne ślady, i ponieważ rodzinie pewne szczegóły są znane, więc jeśli nie będę miał możności ustalenia tego w drodze odpowiedzi, którą spodziewam się otrzymać od p. dyr. Cara, jako tego, przez którego ręce przechodziła depesza do hr. Maurycego Zamoyskiego, w takim razie będę zmuszony prosić o zbadanie innego świadka, który nie będzie się kłepował tajemnicą służbową.

Ś w. C a r: Ja mogę powiedzieć tylko o znanej wymianie depesz pomiędzy ś. p. Prezydentem Narutowiczem i p. Zamoyskim. P. Zamoyski niezwłocznie po obiorze p. Prezydenta przysłał depeszę gratulacyjną, utrzymaną w tonie serdecznym. Na tę depeszę p. Narutowicz polecił wysłać depeszę z podziękowaniem, również utrzymaną w tonie serdecznym. Jest jeszcze drugi moment, co do którego jednak miałbym wątpliwości, czy mógłbym go powiedzieć przy drzwiach otwartych.

A d w. P a s c h a l s k i: Jeśli p. dyrektor uważa to za okoliczność na tyle poufną, że trzeba zamykać drzwi, to wprost po to, żeby oszczędzić straty czasu, będę prosił Sąd o powołanie świadka nie związanego temi wszystkimi formalnościami. Mówię tu o p. Leopoldzie Skulskim, byłym prezesie ministrów i moim mocodawcy.

Prokurator: Powód cywilny stawia kwestję w ten sposób, że dotychczas na sali sądowej nie mówi się nic o ś. p. Narutowiczu, jako o Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej. Zabójstwo jest tak bezmyślne, że istotnie związać je z ś. p. Prezydentem prawie nie można. I to jest dla mnie kwestja zupełnie zrozumiała. Z dzisiejszych wyjaśnień oskarżonego wiem jeszcze mniej o przyczynach zabójstwa Prezydenta, aniżeli wiedziałem przedtem. Mojem zdaniem te braki nie wiem, czy powinny być uzupełnione. Z tego względu, nie ze względów formalnych, bo jeśli chodzi o względy formalne, to nie protestuję, ale z punktu widzenia celowości tego procesu uważam wniosek powoda cywilnego za zbędny.

Przew.: Mając na względzie, że wniosek powoda cywilnego wykacza poza ramy przewodu sądowego, sąd postanawia wniosek odrzucić.

Adw. Paschalski: Prosiłbym o zadanie kilku pytań oskarżonemu. Pierwsze pytanie polega na tem, w którym roku oskarżony należał do ligi narodowej?

Przewodniczący: Uprzedzam, że podsądny może na pytania nie odpowiedzieć, jeżeli nie chce.

Osk. Niewiadomski: Mogę odpowiedzieć do którego roku należałem. Wystąpiłem w czasie wojny japońskiej, to znaczy w 1904 albo 1905 roku.

Adw. Paschalski: W którym roku oskarżony był w Paryżu?

Przew. powtarza pytanie.

Osk.: W 1896 i 1897 roku.

Adw. Paschalski: Czy prawdą jest, że będąc w Paryżu oskarżony utrzymywał się z korespondencji pisywanych do „Nowoje Wremia“?

Przew. powtarza pytanie.

Osk.: Jest nieprawdą.

Adw. P.: Czy oskarżony o tem nie mówił p. dyr. Janowi Lorentowiczowi?

Osk.: O utrzymywaniu się nie ma mowy, ale ponieważ jeszcze w Petersburgu napisałem parę artykułów i zamieściłem je w ówczesnym liberalnym dzienniku „Nowosti“, to redaktor „Nowosti“ Notowicz prosił mnie, abym po przyjeździe do Paryża zechciał od czasu do czasu przysyłać artystyczne feljetony. W ciągu półtorarocznego pobytu w Paryżu kilka razy takie feljetony wysłałem.

Adw. P.: Prosiłbym sąd okręgowy o zadanie pytania oskarżonemu, jakie były ostatecznie przyczyny zabójstwa popełnionego przez niego na osobie ś. p. Prezydenta Narutowicza. Pozwolę sobie umotywić to pytanie. Pozwolę sobie zaznaczyć, że jeżeli chodzi o wszystkie motywy, dotyczące projektu zamachu, od którego później oskarżony Niewiadomski z ulgą, jak sam określił, odstąpił, o motywach projektowanego zamachu na Naczelnika Pań-

stwa, to te motywy myśmy usłyszeli w bardzo detalicznem i wyczerpującem przemówieniu. Opowiadanie oskarżonego urywa się z dniem 6 grudnia. — 6 grudnia doszedł on do przekonania, że nie należy dokonywać zamachu na osobie b. Naczelnika Państwa marszałka Piłsudskiego. Później mieliśmy już tylko sam fakt. Otóż jeśli oskarżony zechce tę rzecz wyjaśnić, to jabym o to wyjaśnienie sąd okręgowy śmiało prosić.

A d w. K i j e ń s k i: Podśądny z własnej inicjatywy chce dać jeszcze obszernie wyjaśnienia, jednakże czuje się znużonym i prosi o przerwę.

Przew.: Sąd zarządza przerwę na pół godziny.

(Po przerwie).

Zeznania oskarżonego.

Przewodniczący: Czy podśądny życzy sobie odpowiedzieć na pytanie?

Niewiadomski: Na jakie pytanie?

A d w. P a s c h a l s k i: Przed przerwą pozwoliłem sobie postawić pytanie treści następującej i w następujący sposób uмотywowane. Z bardzo szczegółowych wyjaśnień oskarżonego, wyjaśnień dotyczących projektu, jaki w swoim czasie miał, dokonania zamachu na Józefa Piłsudskiego dowiedzieliśmy się o tych motywach, które miały przeważać szalę poczucia prawnego i które, gdyby nie rezygnacja naczelnika państwa, miały doprowadzić do tego, że w chwili obecnej on, a nie ś: p. Gabrjel Narutowicz, byłby już poza sferą tego, co się dzieje na tym świecie. Otóż dowiedzieliśmy się o tem wszystkiem w stosunku do Józefa Piłsudskiego i oskarżony Eligjusz Niewiadomski oświadczył, że w chwili, gdy przeczytał w którejś w gazet wiadomość, iż Józef Piłsudski zgłosił rezygnację, doszedł do wniosku, że zabójstwo jest bezcelowe i projektu zabójstwa zaniechał. To było ostatnie wyjaśnienie, dotyczące motywów zabójstwa Gabrjela Narutowicza. Później usłyszeliśmy tylko jedno określenie, że Piłsudski pozostawił po sobie Gabrjela Narutowicza i nic więcej. Otóż w tych warunkach pozwoliłem sobie prosić sąd okręgowy o zadanie oskarżonemu pytania, jaki był ten proces psychiczny, o którym nie mówił, pomiędzy chwilą rezygnacji z zamiaru zabójstwa Józefa Piłsudskiego, a powzięciem zamiaru zabójstwa Gabrjela Narutowicza. Gdy to pytanie zostało postawione, obrońca oskarżonego zameldował, że oskarżony bez mego pytania na to chciał odpowiedzieć, że chce sam w tej sprawie złożyć wyjaśnienia, jednak jest to kwestja wyjaśnień dłuższych i wskutek tego oskarżony prosi o przerwę. Przerwa się skończyła, ja liczyłem na to, że w czasie krótkiego okresu, bo pół godziny, w którym niewątpliwie można dokonać całego szeregu wiekopomnych rzeczy, a nawet znaleźć się na ławie oskarżonych, jednak oskarżony nie zapomniał o pytaniu, które postawiłem. Być może, że oskarżony odkłada to do ostatniego słowa, ale jabym się

chciał tego dowiedzieć, bo ściśle biorąc, o zabójstwie Gabrjela Narutowicza do tej pory, po za ogólnemi teorjami, bardzo może ciekawemi i bardzo być może wzniosłemi, nie uważam siebie za uprawnionego do krytyki, — do tej chwili ściśle nie dowiedzieliśmy się nic. Gabrjel Narutowicz ginie jako cień Józefa Piłsudskiego. Józef Piłsudski żyje i nie posiadał w tym wypadku cienia.

Przew.: Czy oskarżony życzy sobie odpowiedzieć, czy nie?

Niewiadomski: Sprawa faktu zabójstwa jest należycie ustalona. Ustalona jest przez świadków, protokoły i t. p. Pozostają wyjaśnienia. Jeśli zrzekłem się obrońcy i przyjąłem w ostatniej chwili jego szlachetnie ofiarowaną mi pomoc, to przyjąłem dlatego, iż dowiedziałem się o fałszu, jaki został zamieszczony w komunikacie urzędowym, fałszu dążącym do zniesławienia mnie. Wówczas przyjąłem wyznaczonego mi łaskawie przez sąd obrońcę i wymogłem na obrońcy, iż właściwie będzie on opiekunem przewodu sądowego i że bronić mnie nie będzie. Wielkodusznie na to się zgodził. Bronić się chciałem ja sam.

Odrzucałem obronę dlatego, żeby nie dać nikomu powodu do mniemania, iż chciałbym ratować moją osobę fizyczną. Tak nie jest. Chcę ratować jedynie mój czyn i jego wartość. Jest to o wiele łatwiejsze. Niema w Polsce człowieka, któryby mój czyn uważał za pospolity mord. Każdy rozumie, że jest to jeden z epizodów walki o naród, (dobitniejszym głosem) w a l k i o p o l s k o ś ć P o l s k i. Jako taki, mój czyn broni się sam, przemawia sam za siebie. Ja mam tylko niewiele do dodania. To, co mam powiedzieć, powiem nie jako fachowy prawnik, bo nim nie jestem, tylko jako człowiek i obywatel.

Narutowicz padł ofiarą zgrozę budzących machinacyj, jakich areną stał się Sejm polski w obliczu całej Polski. W Sejmie kluby lewicowe w porozumieniu z żydowstwem, stojącym na czele jawnych wrogów Polski, postanowiły za wszelką cenę nie dopuścić do Prezydentury człowieka niezależnego. Potrzeba im było człowieka chwiejnego, uległego, dającego się powodować. W takim chcieli mieć powolne narzędzie swoich matactw politycznych i gwarancję utrzymania kraju w stanie dotychczasowej anarchji. Udało im się przeprowadzić swojego kandydata głosami żydowstwa przeciw większości polskiej. Narutowicz nie zorientował się i wybór przyjął. Zasiadł na fotelu Prezydenta, splamionym krwią naszych synów, pomordowanych przez bojówki socjalistyczne w pamiętny poniedziałek 11 grudnia. Przeciwno tym hańbom trzeba było zaprotestować głośno i silnie, bronić majestatu Rzeczypospolitej sponiewieranego przez ciury. Czy miałem do tego prawo? Miałem prawo i obowiązek. Miałem takie prawo, jak każdy obywatel, dla którego Ojczyzna nie jest czemś, o czem się dowiaduje z gazet.

Narutowicz jako człowiek dla mnie nie istniał. Nie widziałem go nigdy, nie znałem go, nie rozmawiałem z nim ani razu, ani ja,

ani — zaznaczam to z naciskiem — nikt z mojej rodziny. Wszystkie przypuszczenia na ten temat są fantazją. Wierzę, że jako człowiek, jako profesor, jako mąż, jako ojciec był dobrym, szlachetnym, czcigodnym człowiekiem. Jest to moje głębokie przekonanie, dla mnie jednak istniał nie jako człowiek, ale jako symbol sytuacji politycznej, symbol zupełnie oderwany od człowieka. Podkreślam to ze względu na jego rodzinę, żeby to, co powiem, nie było dla niej bolesne.

Był dla mnie symbolem sytuacji politycznej, symbolem hańby. Tę hańbę moje strzały starły z czoła żywej Polski.

Nie żałuję niczego, zrobiłem to, co było moim obowiązkiem, moim trudnym, ciężkim obowiązkiem. Spełniłem go twardo i uczciwie. Przez moje ręce przemówiła nie partyjna zaciekłość, tylko sumienie i żelźona godność narodu. Tak jak ja, czują tysiące, tylko nie każdy zrobił to, co stało się moim udziałem.

To wszystko, co mam do powiedzenia.

A d w. P a s c h a l s k i: Jeszcze jedno pytanie. Chodzi mi o zapytanie p. Niewiadomskiego, czy prowadził on rozmowę w przedmiocie wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej z p. Demidowiczem i czy nie mówił mu, że wszelkie sprzeciwy powinny być zawarte w ramach Konstytucji, ubolewając nad tem, że my Polacy jesteśmy bardzo skłonni do wybuchów.

P r z e w.: Czy oskarżony życzy sobie na to odpowiedzieć?

N i e w i a d o m s k i: Nic tu nie mam do zatajenia, dlatego odpowiadam nawet na pytania blahe. O polityce mówię mało, tem mniej o swoich zamiarach. Z p. Demidowicz-Demideckim nie przypominam sobie, żebym cokolwiek bądź w tej materji mówił. Widywałem go rzadko i bardzo krótko.

Dalszy ciąg śledztwa.

P r z e w.: Pozatem czy powód cywilny ma jakie pytania?

A d w. P.: Pytania nie, — natomiast prosiłbym sąd okręgowy o stwierdzenie, że w sprawie niniejszej na str. 43 i 44, na str. 51 znajdują się zeznania Aleksandra Demidowicza-Demideckiego i zeznania Władysława Janusika, które to zeznania nie przeszły zupełnie przez protokół śledczy. W dochodzeniu policyjnym zostały zawarte i dalszego śladu poruszania tych osób w związku ze sprawą Eligjusza Niewiadomskiego nie było. To jest pierwszy mój formalny wniosek o uzupełnienie materiału w śledztwie zawartego. Pozatem mam jeszcze wniosek treści następującej: prosiłbym o zbadanie p. Józefa Ewerta prezesa zgromadzenia ewangelickiego, czy też ewangelickiego konsystorza, przemysłowca warszawskiego, który, o ile mnie wiadomo, posiada następujące dane: W swoim czasie, w dzień zabójstwa Prezydenta Rzeczypospolitej w dn. 16 grudnia, kiedy to zabójstwo się dokonało o godz. 12 m. 10, syn jego, b. nasz młodszy kolega, obecnie redaktor „Pochodni“ i „Żagwi“ w Sosnowcu, dowiedział się o zabójstwie, dokonaniem

przez p. Eligjusza Niewiadomskiego, o godz. 10 rano w Sosnowcu, dowiedział się z podaniem nazwiska zabójcy. W Sosnowcu, w tem towarzystwie, w którem on się obracał, było powiedziane, że oto dokonała się zbrodnia na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, spełniona przez artystę malarza Eligjusza Niewiadomskiego. O tem dowiedziałem się rano i prosiłem swoich kolegów, żeby te dane sprawdzili i zapytali się p. Józefa Ewerta, czy upoważnia mnie do powołania się na te dane. Otóż wyobrażając sobie, że aczkolwiek ta sprawa jest tak niewielka, że w niej tylko 5-ciu świadków zbadano, że toczy się ona wyłącznie na ideowym podłożu, to jednak w tej sprawie są rzeczy ogromnie ciekawe, jak ten list jasnowidzącego ze Lwowa, który wskazywał niemal na godzinę zabójstwa. Uważam że dane, które w tej chwili przytoczyłem, muszą być zweryfikowane, że tu użyję określenia mego przeciwnika, aczkolwiek nie chciałbym tego wyrażenia używać, — że muszą być zweryfikowane, że tego wymaga historia, że tego wymagają dzieje Polski, żeby mój wniosek w tej sprawie był zweryfikowany i żebym ja go postawił. Bo trzeba, żeby Wysoki trybunał, odrzucając mój wniosek, brał to na swoje sumienie. Ja wniosek zgłaszam w całej roztępiełości i proszę o powołanie w charakterze świadka p. Józefa Ewerta.

Przew.: Jego adres?

Adw. P.: W tej chwili go nie posiadam, ale w każdym razie to jest osobistość tak znana w Warszawie, że zdobycie tego adresu w ciągu kilkunastu minut w drodze nawet wywiadu na sali nie będzie trudne.

Przew.: Jaki jest wniosek urzędu prokuratorskiego co do tego?

Prokurator: Przeciwno stwierdzeniu tego faktu nie mam nic. Podczas dochodzenia w tej sprawie do sądu często dochodziły wiadomości tej treści. Aczkolwiek ten fakt nie może wpłynąć na oświecenie sprawy, to jednak ze względu na wagę tego procesu, na który są zwrócone oczy całego kraju, przychyliam się do tego wniosku.

Przew.: A obrona?

Adw. Kijeński: Idąc po linii życzenia mego klienta, który życzy sobie sam się bronić, będąc więc właściwie raczej opiekunem przewodu sądowego, mam zaszczyt przedstawić, co następuje: Skądkolwiek, cokolwiek i ilekolwiek dostarczanoby dowodów czy okoliczności, oświecić mających sprawę, przeciwstawić się żądaniu nie myślę. To nie leży wcale w linii, którą szedł Niewiadomski w swej sprawie. Jeśli podana okoliczność ma być uznana przez sąd, jako mająca znaczenie, to proszę ją uwzględnić. Ale wydaje mi się z punktu widzenia praktycznego, że nie osięgnie się nic konkretnego przez przyjęcie próby powoda cywilnego w podanej przezeń postaci. Ktoś, będący w Warszawie, ma ustalać na Sądzie to, co jego syn słyszał w jakimś towarzystwie w So-

snowcu. On może przecież najwyżej powiedzieć: o ile mi wiadomo... W Polsce istotnie mało było tak doniosłych spraw jak dzisiejsza i mało takich tragedij, jak ta, którą w sprawie tej widzimy, ale właśnie dlatego trzeba wszelkie zgłoszenia w tej sprawie głębiej rozważyć. Jeśli jest jakiś syn p. Ewerta, który redaguje jakieś pismo, i ma zeznać okoliczność, posiadającą istotną wartość dla sprawy, to należy wezwać jego samego dla zbadania. Bo pośrednie przez zeznanie ojca badanie okoliczności, zasłyszanych przez syna, może przynieść tylko bałamutne niedopowiedzenia, z którymi nie będzie wiadomo, co zrobić. Więc proponowałbym raczej wezwać syna p. Ewerta i dla zbadania tego świadka sprawę odroczyć na krótko, jeśli notabene okoliczność wskazana uznana by była przez Sąd za posiadającą istotne znaczenie, o czem wątpię.

A d w. P a s c h a ł s k i: Pozwolę sobie na uzupełnienie. Przedewszystkiem chcę podkreślić wobec urzędu prokuratorskiego i p. mecenasa Kijeńskiego, iż mogą mi panowie wierzyć, że mojem najgłębszem pragnieniem jest, aby wyjaśnienia p. Niewiadomskiego w tej sprawie, które mogły go posadzić na ławie oskarżonych, ale nie pozbawiają go tych, lub innych wartości dziejowych, były słuszne. Wniosek postawiłem, bo uważałem, że go postawić musiałem. To jest jedno. Teraz druga rzecz. Samo przez się się rozumie, iż ja również rozumiałem załatwienie tej sprawy tak, jak i pan obrońca. Doszła do mnie wczoraj wiadomość, dziś popołudniu zweryfikowana przez mego kolegę, że p. Józef Ewert ma dane, o których poprzednio wspominałem, i dlatego prosiłem o jego zbadanie. Że p. Władysław Ludwik Ewert, były nasz młodszy kolega, a obecnie redaktor „Pochodni“ i jeszcze jakiegoś pisma w Sosnowcu będzie musiał być zbadany, to dla mnie jest rzeczą zrozumiałą, ale tego wniosku nie stawiałem, gdyż nie znajduje się on w tej chwili w Warszawie i nawet przy wezwaniu go Hughes'em dopiero jutro rano mógłby przybyć do Warszawy. Dla tej prostej przyczyny proszę o zbadanie p. Józefa Ewerta, który już za godzinę może być na sali. Dane, które on przytoczy pozwolą nam wszystkim wyrobić sobie opinię o wadze tego dowodu, który ma się w sprawie znaleźć.

P r o k u r a t o r: Sądziłem, że chodzi o zbadanie świadka, który jest na miejscu i który może sam coś stwierdzić. Tymczasem z wywodu p. Kijeńskiego i ze słów powoda cywilnego widzę, że to ma być świadek, który ma przynieść wiadomość, że ktoś, coś, gdzieś słyszał. Podczas całego śledztwa do sądu z najrozmaitszych stron napływały podobne wiadomości, które przy sprawdzeniu okazywały się plotkami, czy przypuszczeniami. Obawiam się, że w tym wypadku będzie to samo. Zresztą, gdybyśmy nawet nie mieli tego samego, to za 10 minut, za kwadrans może się zjawić jakaś inna wiadomość i my tu, na sali sądowej będziemy prowadzili śledztwo zupełnie niepotrzebnie. Poprzednio sądziłem, że przyjdzie ten świadek i powie, co on sam wie, a tymczasem ma

przyjść ktoś i powiedzieć, że syn jego coś wie. Niewątpliwie jest rzeczą ciekawą, czy zabójstwo to jest rzeczą indywidualną, czy rzeczą spisku. Jednak z punktu widzenia zamachu na Prezydenta Narutowicza przez Niewiadomskiego te fakty mają znaczenie drugorzędne. Śledztwo przez cały czas nie wykazało nic, co by wskazywało na spisek. Był cały szereg pogłosek, ale faktów wyraźnych nie było. Jeżeli będziemy sprawdzać wszystkie tego rodzaju pogłoski, to nigdy nie wyjdziemy z tej sprawy, z tego procesu. Sądzę, że te notatki, jakie pojawiły się w pismach między 12-ym i 16-ym grudnia o ekscesach i podnieceniu tłumu, były dowodem, że większość narodu wyrażała nie nadzieję, że taki czyn stać się może. Dlatego swoją poprzednią zgodę cofam i uważam, że to do tamtego śledztwa musi być wniesione, a teraz nie możemy niepotrzebnie przeciągać sprawy i prowadzić tu przedwstępnego dochodzenia.

A d w. P a s c h a l s k i: Z mojej strony nie uważam za możliwe podkreślać mój wniosek z całym naciskiem, aczkolwiek tego wniosku nie cofam. Przyznam się jednak, że zupełnie nie mogę zrozumieć tych motywów, które w tej chwili podał urząd prokuratorowski. Na szczęście jesteśmy świadkami pierwszej sprawy o zamach, który się udał w Polsce. I twierdzenie p. prokuratora, że zachodzi obawa, aby rozprawa nie przeciągnęła się na jeden, czy kilkanaście dni, — wysuwanie tego argumentu, jako przeciwwagę zeznaniu, które może być złożone, zeznaniu, w którym mają być wskazane zupełnie konkretne dane, zeznaniu, które ma ustalić, że w Sosnowcu nie o jakiejś osobie mówiono, tylko o osobie p. Eligjusza Niewiadomskiego, jako o sprawcy zamachu, na dwie godziny przed zabójstwem, — twierdzenie, że to dla sprawy niniejszej dla sprawy, w której wszystko się opiera z jednej strony na wadze dokonanego przestępstwa, a z drugiej na chęci uwierzenia w szczerość wyjaśnień p. Niewiadomskiego — jest niesłuszne. Uważam, że sprawa jest tej miary, że nie mogę uwzględnić wyjaśnień p. prokuratora tak, jak one zostały umotywowane i dlatego wniosek mój popieram.

P r z e w o d n i c z ą c y: Sąd udaje się na naradę.

(Po przerwie.)

P r z e w o d n i c z ą c y: Sąd Okręgowy po naradzie postanowił: 1) ustalić, że na dochodzeniu byli badani świadkowie Aleksander Demidowicz-Demidecki i Władysław Janusik; 2) ponadto zważywszy, że świadek Józef Ewert ma ustalić okoliczności nie mające znaczenia dla niniejszej sprawy Eligjusza Niewiadomskiego, pozostawić wniosek powoda cywilnego bez uwzględnienia.

P r z e w.: Czy pozatem mają strony jakie wnioski?

A d w. P a s c h a l s k i: Proszę, aby Sąd Okręgowy zapytał, od jak dawna oskarżony nosił stałe ze sobą rewolwer?

O s k a r ż o n y N i e w i a d o m s k i: Proszę, żeby Sąd uwolnił mnie od odpowiedzi. To jest kwestja dla sprawy obojętna.

A d w. K i j e ń s k i: Upraszam o włączenie do akt sprawy egzemplarzy drukowanych prac mego klienta. Między innemi jest „Atlas do dziejów Polski“, „Program i metoda nauki rysunków w średnich i wyższych szkołach techniczno-mechanicznych“, w wydaniu kasy im. Mianowskiego; „Potrzeby Artystyczne Warszawy wobec przewidywanych zmian politycznych“; „Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych wobec potrzeb naszej sztuki“.

P r o k u r a t o r: Nie oponuję.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy powód cywilny nie oponuje?

A d w. P a s c h a l s k i: Nie protestuję. Proszę tylko o pozwolenie przejrzenia tych dzieł, szczególnie „Atlasu do dziejów Polski“.

P r z e w o d n i c z ą c y (po naradzie sędziów): Sąd zważywszy, że wszystkie przedłożone przez obrońcę oskarżonego utwory Niewiadomskiego są znane zarówno sądowi, jak i szerszemu ogółowi, postanawia: utworów tych do sprawy nie dołączać i zwrócić je obrońcy.

Czy strony nie mają jeszcze jakich wniosków?

P r o k u r a t o r, A d w. K i j e ń s k i i P a s c h a l s k i: Nie.

P r z e w o d n i c z ą c y: Głos ma pan prokurator.

Przemówienie prokuratora.

Przed dwoma tygodniami, o tej samej nieledwie godzinie, w sali Towarzystwa Zachęty do sztuk pięknych konał na podłodze na wyciągniętym skądś dywaniku Prezydent Rzeczypospolitej, najwyższy przedstawiciel trzydziestomiljonowego narodu... Nie było przy nim nikogo z jego blizkich. Nie miał tego spokoju śmierci, jaki bywa udziałem najniższego nawet obywatela państwa... Martwiącą głowę obce podtrzymywały ręce... I nie było nic bardziej żalosego, bardziej wzruszającego, jak widok przedstawiciela państwa, państwa odrodzonego tak niedawno, dźwigającego się w górę tak niesłychanie szybko, konającego w obcym otoczeniu, w tak strasznych poproście warunkach. Widok ten wzbudzał nie gniew, nie oburzenie, nie chęć zemsty, ale ogromną żaloseć... Albowiem przede wszystkim poczucie żalosci przejmowało każdego z nas patrzącego na ten tragiczny moment, na powoli rosnący na piersiach zmarłego krwawy order, w którego konturach można było odczytać słowa: „Pro Patria“. Widzieliśmy bowiem konanie człowieka, od którego można się było dopiero czegoś spodziewać, czegoś żądać, ale o którym, jako o Głowie Państwa jeszcze nie można było nic powiedzieć. I to uczucie żalosci z powodu bezmyślnie zmarnowanego, zdeptanego życia przeniknęło po za mury Zachęty, bo kiedy wyniesiono owinięte w sztandar Rzeczypospolitej ciało JeJ Prezydenta, tłum zebrany na ulicy Mazowieckiej zapłakał. To był normalny odruch serc ludzkich, wzruszających się najsilniej wtedy, kiedy gaśnie życie mające

przyszłość przed sobą i potrzebne otoczeniu, a gasnące bez żadnego powodu, bez logicznej racji...

Po tym odruchu żałości przyszedł odruch potępienia. Z ust p. marszałka Senatu padły na posiedzeniu tegoż Senatu słowa: „Stało się wielkie nieszczęście, Najwyższy przedstawiciel Rzeczypospolitej padł od kuli szaleńca, który straszną krzywdę wyrządził całemu narodowi, bo wobec świata przedstawił swym czynem Polskę, jako kraj zamętu.“ Tak mówił nie wybraniec owego Sejmu, który oskarżony nazwał przed chwilą „zbiorowiskiem pół-analfabetów“, lecz mąż, którego zrównoważone i zachowawcze poglądy znane są w całej Polsce, którego słowa nie były czczą formą, ale sądem nad czynem Niewiadomskiego...

To słowo „szaleniec“, przebija się we wszystkich głosach, które się rozlegają. Nie szaleniec w sensie psychopatologicznym, ale w tym sensie, że czyn jego nie ma żadnej podstawy, jest na niczem nie oparty. Z ciekawością słuchałem przemówienia oskarżonego i mniej teraz wiem o przyczynie śmierci Prezydenta, niż po pierwszym przesłuchaniu Niewiadomskiego.

Jako główny motyw swego czynu wysuwa oskarżony ciągle słowo „anarchja“, według jego bowiem zdania dotychczasowe rządy doprowadziły kraj do anarchji; widzi on ciągle Polskę pędzącą ku jakiejś przepaści. Nie będę operował ogólnikami, jakimi operuje oskarżony. Muszę natomiast z całą stanowczością stwierdzić, że jeżeli spojrzymy na wszystkie dziedziny życia państwowego, to w porównaniu z rokiem 1919-ym, kiedy Polska powstawała, zobaczymy w nich ogromny krok naprzód i ogromną poprawę, a przede wszystkim pracę twórczą, której brak oskarżony zarzuca organizmowi państwowemu. Jeżeli zwrócimy wzrok na to, co jest bezpieczeństwem kraju, na jego armję, to przypomnimy sobie, że w roku 1920 żołnierz polski zdemoralizowany i pobity, cofając się ku granicom kraju, potrafił jednak w najgorszych warunkach na nowo zorganizować się, walczyć, ginąć, jak ginęli ksiądz Skorupka i socjalistyczny poseł Napiórkowski, broniąc swą pierśią przyszłości Polski. Jeżeli porównamy stan szkolnictwa z roku 1919, którego wielkie braki widzi oskarżony dlatego, że szkoła sztuk pięknych została skasowana, ze stanem dzisiejszym, to zobaczymy, że szkół ludowych jest obecnie cztery razy więcej, a 50.000 nauczycieli prowadzi za sobą 2½ miljonową armję dzieci. Przed chwilą armja ta rozeszła się do domów po śniegu i błocie, niosąc w duszy ziarna odrodzenia Polski. W niej jest nadzieja, fundament, podstawa przyszłości narodu.

W przemyśle włókienniczym produkcja w dziale bawełnianym wynosi 107 proc. tego, co dawała przed wojną; ilość węgla wydobytego w roku 1913-ym na terenie byłej Kongresówki i Galicji wynosiła 8.900.000, w roku 1922-im do 1 listopada 6.900.000. Jeżeli spojrzymy na cyfry, mówiące o eksporcie i imporcie, to zobaczymy, że w roku 1919-ym wywóz wynosił zaledwie 4 do 5 proc.

wywozu, a w lipcu 1920 r. stanowi już 80 proc. wywozu i przedstawia wartość około 40.000.000 franków szwajcarskich. Zaczynamy się stawać państwem wystarczającym sobie. Kwestja bezrobocia u nas prawie nie istnieje; gdy w Anglii i Ameryce w roku 1921-ym ilość bezrobotnych wynosiła parę miljonów, to w Polsce w sierpniu 1922 r. było ich trzy tysiące.

Weźmy dzień 16 grudnia i przypomnijmy sobie, że w dwie godziny po zamachu na Prezydenta wyruszył pochód, podążający za zwłokami robotnika Kałuszyńskiego, ofiary wypadków z dn. 11 grudnia, pochód składający się z ludzi o określonym zabarwieniu partyjnem, pochód, w który wystarczyło rzucić tylko jedną iskrę, by rozpalić pożar; jeżeli pomyślimy, że tego dnia nie stał się żaden gwałt, że pochód ten został utrzymany w karchach i nie drgnął w kierunku zemsty, to proszę sądu nie możemy mówić o jakiegokolwiek dezorganizacji społeczeństwa.

Spółczeństwo zdało egzamin uspołecznienia i uobywatelnienia i pracy twórczej. Anarchja jest tam, gdzie się coś rozpada, a nie tam, gdzie się buduje.

Ale o anarchji ludzie u nas mówią. Pojęcie to obiega jak legenda po kraju. Gdzie jednak bierze ono swoje źródło? Nie z istotnych stosunków Rzeczypospolitej, nie z realnego układu sił, ale z psychiki ludzkiej, która nie może pogodzić się z pewnemi prawdami.

Dusza polska zna dwie Polski, jedną — Polskę wspomnień i tęsknot, Polskę 17-go i 18-go wieku, upadającą, a jednocześnie nie świetną, drugą — Polskę trzech zaborów, nieszczęśliwą, poszarpaną, wstrzymaną w swym rozwoju... I dziś, kiedy doszliśmy do możliwości twórczej pracy w niepodległym własnym państwie, dla całego szeregu ludzi jest niezrozumiałem, że Polska w gwałtownym skoku musi odrobić i uzyskać wszystko, co wielkie demokracje zachodu zdobyły jako owoc stuletniego doświadczenia, że musi w ciągu miesięcy przeżyć to, co inne narody przeżywały w ciągu lat. Ten oszałamiający szybki pęd życia uważa się u nas za anarchję. Rzecz jasna, nie można wątpić, że w całym szeregu dziedzin życia państwowego są rzeczy błędne, złe, są wady i braki; czasem można mówić nawet o złej woli, ale to są błędy nieodłączne od każdego budownictwa. Możemy z głęboką dumą powiedzieć: z niczego, gorzej, bo z chaosu, z dezorganizacji, z zupełnego rozbitcia budujemy gmach Polski. I to, że tam gdzieś jakiś urzędnik defensywy źle spełnia swe obowiązki, lub że może inny urzędnik bierze łapówki, jest dla oskarżonego dowodem anarchji? Ależ trzeba umieć patrzeć na całość, trzeba tę całość widzieć i trzeba ją kochać z jej wadami, błędami, ze wszystkiem, co jest z nią związane. My możemy mówić: „mój rząd“, „mój kraj“, „moje wojsko“. I trzeba to mówić z pobożnem skupieniem; i słowo takie powinno wprowadzać nas w religijny nastrój, który jest źródłem pracy, nie zabójstwa. Ojczyzna — to nie jest, jak powiedział oskarżony,

„tylko przeszłością i teraźniejszością“, jest ona także, a może przede wszystkim, przyszłością. Musimy pamiętać o tem, że nie w skostniałych formach i nie w granicy powziętych z góry postanowień, ale pod wpływem biegu i wymagań życia tworzyć się będzie Rzeczpospolita.

Oskarżony mówi o anarchji i wytacza przeciwko Piłsudskiemu oskarżenie, że to on swojemi czynami anarchję wywołał. Między innemi postawił zarzut charakterystyczny: potrzeba nam silnej ręki, mówił, a tej ręki rząd ludowy nie miał. A jednocześnie mówił, że rząd ludowy tworzył milicję, której połowa poszła do kryminalu, ale lepsza część wcielona została w szeregi policji państwowej.

Ten brak konsekwencji w myślach oskarżonego, brak wewnętrznej spójności jest charakterystyczny dla całej sprawy.

Umysłowość oskarżonego dziś stała się dla mnie jasną, i stało się jasnem, na jakim podłożu spełniona była zbrodnia. Nie wiadomski nie umie ogarnąć całości, widzi tylko szczegóły, tylko drobiazgi, co stwierdza i świadek Skotnicki. Dziś w tem zdawałoby się logicznem opowiadaniu, kiedy oskarżony mógł rozwinać swoją spaczoną, może zupełnie chorą myśl, — myśl rwała się ciągle i kiedy opowiadanie doszło do dnia 5 grudnia, do momentu zrzeczenia się władzy przez Piłsudskiego, oskarżony zatrzymał się. Wtedy ujawniło się nam wszystkim, jak bardzo w jego czynie brak myśli przewodniej, brak logiki, wiążącej fakta między sobą i dającej ostateczny wynik.

Oskarżony mówi o anarchji, a czemże jest jego postępowanie? Powiada, że nie mógł znieść tej hańby, iż Prezydent przyjął władzę, jak mówi, z ręki wrogów Polski. Przedewszystkiem to słowo „wrogowie Polski“ wprowadza w dziedzinę bardzo trudną, której szczegółowego badania chciałbym uniknąć. Muszę jednak zapytać, czy nie zasiada w tym sejmie np. mała grupa chliborobów, których przyprowadził cień Twerdochliba, zamordowanego za to, że chciał z Polską zgody i współzycia? Czyż można nazwać tych ludzi wrogami Polski? A następnie, przeciwko czemu to protestuje oskarżony? Przeciwko legalnemu czynowi, przeciwko temu, co stało się zgodnie z prawami Rzeczypospolitej? Nie protestował wtedy, kiedy nasi przedstawiciele podpisywali traktat o mniejszościach narodowych, zapewniający im całkowity udział w tworzeniu państwa. Nie protestował, kiedy uchwalono Konstytucję, która ten stan rzeczy całkowicie akceptowała. Nie protestował, kiedy to prawo publiczne wchodziło w życie; zaprotestował dopiero wtedy, kiedy na podstawie tego prawa został wybrany prezydent Rzeczypospolitej. A protestował nie w ramach dążeń do legalnej zmiany Konstytucji, ale w sposób skrytobójczy, mordując człowieka, któremu nie zarzucić nie mógł ani pod względem charakteru, ani pod względem politycznym. Takim jest protest przeciwko legalnemu orzeczeniu ze strony człowieka, który powstaje przeciwko anarchji.

Jeżeli legenda o anarchji legnie się w duszach polskich, to ta sama anarchja legnie się w niektórych polskich sercach. Oskarżony jest najgorszym przedstawicielem anarchji. On mógł protestować, mógł wybrać drogę konstytucyjną, parlamentarną. Mógł jak Rejtan położyć się na progu, mógł protestować publicznie, — stanąć w obliczu prezydenta Narutowicza i zabić siebie, powiedziawszy, że żyć nie może pod takimi rządami. Ale on tego nie uczynił. On przyszedł i zamordował Prezydenta Rzeczypospolitej, który temu wszystkiemu nic nie był winien, którego wybór był konsekwentnem przeprowadzeniem mocy prawa. Nie walka o prawo jest anarchją, — anarchją jest walka z prawem i taką walkę oskarżony stoczył. Oskarżony mówi: „zmyłem w ten sposób hańbę z czoła Polski.“ Ale przecież nie jest hańbą fakt, że Prezydent obrany został większością głosów Zgromadzenia Narodowego, choćby się tam znajdowały mniejszości narodowe. Chciałbym oskarżonemu, motywującemu swój czyn uczuciem, przypomnieć święte, niezapomniane słowa Mickiewicza: „Pielgrzymie! Stanowiłeś prawa i miałeś prawo do korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: „Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.“ (Księgi pielgrzymstwa polskiego III. 2.)

Tych nieśmiertelnych słów oskarżony nie znał, a jeśli je znał, to umyśłem, nie sercem. One nie są wskazówką dla polityki dnia bieżącego, ale są tym nakazem, który narodowi w drodze życia przyświecać winien, za którym spokojnie i z wiarą w przyszłość postępować może. Oskarżony mówi, że swoją straszną myśl powziął pierwotnie co do osoby Józefa Piłsudskiego. Nie dokonał jednak swego zamierzenia, choć w tym wypadku mógłby w myśl swoich poglądów powiedzieć, że Piłsudski był odpowiedzialny za losy narodu i rządu. Zrzekł się zamiaru zabicia go 5-go grudnia, dowiedziawszy się, że Piłsudski zrezygnował z kandydatury. Chciał go bowiem zabić jako Naczelnika Państwa. Piłsudski, twierdzi oskarżony, znikłby z powierzchni ziemi, ale jego duch, jego myśl zostałyby. A przeskakując do dokonanego przez się czynu, oskarżony mówi, że Prezydent Narutowicz przez przyjęcie wyboru pohańbił naród. Żadnego innego umotywowania nie znajduje. Nic innego nie dowodzi, przychodzi ze spokojem, z cynizmem i zabija człowieka, na którego zwracały się oczy całego społeczeństwa. I cóż się dzieje? Czy cokolwiek zmieniło się w Rzeczypospolitej? Nie. Tak samo wzrastać Ona będzie. Ale jej niepotrzebni są mordercy, nawet działający z własnego popędu. Jej potrzebne są: spokojna praca obywateli, ofiarowanie przez nich swych sił, złożenie przez nich swych ambicij swych nienawiści i niechęci na ołtarzu Rzeczypospolitej. Jej niepotrzebni są ludzie, którzy widzą tylko drobiazgi. Niewiadomski widział tylko swoje papiery, swój wydział i pewne nadużycia w defensywie. I z tych drobiazgów wysnuwał nielegiczny wniosek: Albo Piłsudski nie wiedział o nadużyciach w

defensywie, albo wiedział, i to było wielką zbrodnią z jego strony, że niereagował. Takie ma pojęcie o państwowości, o kształcie życia państwowego, o biegu maszyny państwowej człowiek, któremu wydaje się, że Naczelnik Państwa musi wiedzieć o każdym czynie każdego urzędnika. Ten człowiek, który nic nie widzi, który dostrzega tylko drobiazgi, drobne skazy, i wysnuwa wnioski, że cała maszyna państwowa jest zepsuta, że więc trzeba zabić tego, kto stoi na jej czele, ten człowiek stawia się na piedestale sędziego cnót i błędów narodu... W hieroglifach, którymi są czyny każdego oskarżonego, znajdującego się kiedykolwiek w tej sali, zawsze doszukamy się więcej związku między każdym poszczególnym pociągnięciem, niż w tej sprawie. To jest istotnie czyn szaleńca.

Stwierdzić muszę, że śledztwo nie wykazało dotychczas, aby Niewiadomski miał jakichkolwiek współników. Przedstawiam tu całkowicie interes Rzeczypospolitej. Nie jestem powołany do tego, aby bronić jakiegokolwiek partji, ale sądzę, że rzecz ta pod tym względem przedstawia się tak, jak mówi oskarżony. Jest to więc czyn indywidualny, czyn, który jednak z drugiej strony nie został wyhodowany w jego mózgu zupełnie samodzielnie i nie zrodził się w jego sercu bez żadnej z zewnątrz pobudki. Czyn ten powstał na tle pobudliwości i wrażliwości oskarżonego. To, co było czasem wyrazem zawiedzionych nadziei, czasem wyrazem żalu partyjnego, to, co się uzewnętrzniało w fatalnych często słowach, to Niewiadomski brał na serjo, jako głos obudzonego sumienia narodu. Ta pobudliwa natura chłonęła te wszystkie głosy, które rozlegały się między 6-ym a 15-ym grudnia i brała je za rzetelną prawdę. Sądziła, że to, co było tylko pamfletem albo dziennikarskim paszkwilem, jest nakazem politycznej mądrości, jest przykazaniem narodem, od którego spełnienia uchylić się nie można. I wpatrzony, wsłuchany w to, co było tylko poszmerem tłumy, co było odruchem niezrównoważonych nerwów, Niewiadomski wyobraził sobie, że słucha istotnie tętna narodowego życia, że słucha głosów polskiej duszy, a słyszał tylko pokrzykiwania, słyszał tylko syki gądzinowe i nic więcej. I wsłuchany w te wszystkie odgłosy, posunął się do okrutnego, bezmyślnego czynu, — zdeptał życie człowieka... Zdeptał życie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie będę mówił o tem, iż jest to niesłychana, pierwszy raz w dziejach narodu spotykana zbrodnia. Nie o to bowiem chodzi, że w dziejach Polski nie było królobójców, że Niewiadomski jest pierwszym zabójcą głowy Państwa Polskiego; chodzi o to, że w zaślepieniu swoim podeptał Rzeczypospolitej prawo... Kodeksowo czyn ten nosi nazwę „zamachu na Prezydenta“, ale z punktu widzenia polskiej racji stanu ująć go należy tak, jak ujął go marszałek Trąpczyński: jako hańbę narodu... Przedstawia on bowiem Polskę, jako kraj zamętu, anarchji, gdzie woli narodu przeciwstawia się wola jednostki, przekłete, niezapomniane „liberum veto“!

Prawna strona tej zbrodni, jak i jej strona faktyczna, jest zupełnie jasna. Zabito człowieka, który piastował najwyższą władzę państwową w Polsce. Art. 99 K. K. z którego oskarżony jest pociągnięty do odpowiedzialności, mówi o zamachu na głowę państwa. Jest to artykuł, który nie zna niejako różnicy między dokonaniem, a usiłowaniem tylko przestępstwem. Każdy wysiłek, mający na celu pozbawienie głowy państwa życia lub wolności, karany jest bez względu na osiągnięty skutek — karą bezterminowego ciężkiego więzienia. Do tego art. 99 K. K. stosuje się art. 15 Przep. Przech. do Kodeksu karnego, który wspomina o okolicznościach nadzwyczajnych, uprawniających sędziów do zastosowania kary śmierci. Sądzę, że ten zamach stanowi właśnie taki wypadek nadzwyczajny, gdyż spełniony został, kiedy kraj począł się odbudowywać, wyłaniać z chaosu, kiedy powinien trzymać na wodzy nerwy i namietności. Warunki niniejszej zbrodni są zupełnie wyjątkowe. Dla Niewiadomskiego innego wyroku być nie może, jak tylko wyrok śmierci. O taki wyrok wnoszę.

(Po przerwie).

Przemówienie zastępcy powodu cywilnego.

Adw. Paschalski: Wysoki Trybunale! Rola moja w sprawie niniejszej jest niesłychanie trudna. Trudna jest ze względu na to, że popieram jedyne w dziejach polskich powództwo cywilne. Trudna jest dlatego, że, wybaczenie, chwilami wydaje mi się, iż w tej sali są opary krwi i po sali tułają się jakieś koszmarny śmierci, tej krwi, która do przeszłości już należy, z której oby błogosławieństwo spłynęło dla Polski, i tej drugiej, która jest możliwa i która — przyznaję się — przejmuję mnie, mnie osobiście, jako jednego z wielu szarych, tłumowych obywateli, lękiem. I dlatego też może z tej sali chciałbym na chwilę uciec i wspomnieć te dawne, te inne podobne procesy o wiele mniej w swojej dziejowej wadze ważne. Chciałbym sięgnąć do czasów sądów sejmowych, chciałbym sięgnąć do chwili, gdy wymiar sprawiedliwości nad tymi, którzy o zbrodnię laesae majestatis byli oskarżeni, sprawował naród nie przez niezawisłe swoje sądy, jak to terazniejsza głosi Konstytucja, ale sprawował w całym majestacie przez sąd sejmowy.

Może to nam jest potrzebne, bo skoro słusznie i rzetelnie oskarżony Niewiadomski oświadcza, że jemu o jego cielesną powłokę nie chodzi, to niech sprawa niniejsza uprzytomni nam cały blask majestatu Rzeczypospolitej, majestatu nie tylko chwili obecnej, ale i tego majestatu chwili dawnej. Podobnych spraw w dziejach Rzeczypospolitej mieliśmy niewiele na szczęście. Rok 1588, Stefana Batoiego czasy, przynosi nam pierwszą rozprawę, która miała się zakończyć konstytucją 1588 roku, kiedy to instygator Rzeczycki, oskarżając, w te przemawiał słowa: „Dopuszcili nieba, że przed sąd wasz występuje sprawa, nad którą nie było podobnie większej, bo odsłaniająca groźny i najzgubniejszy na Rzeczpospo-

litą zamach. Zbrodnie są tak jawne,, że zaprzeczyć się nie dadzą, a tak straszne, że ni litości, ni lekkiegoważenia dopuścić nie mogą. Nie o krzywdę bowiem osobistą, lecz o powszechną rzecz się toczy. Nie o całość jednej osoby, lecz o los całej Rzeczypospolitej, naszych rodzin, domów i nas samych.“

Jest dziwnym, przedziwnym, być może, zbiegiem okoliczności, że mowę tę, którą instygator koronny Rzeczycki wygłaszał, powszechnie przypisują temu, który był jednym z praojców tego, przeciw któremu wybór Gabryela Narutowicza był wymierzony. Przypisują Janowi Zamoyskiemu, który, co jak co, lecz przedewszystkiem potęgę państwa w całym majestacie umiał chronić, który rozumiał, jak nikt może inny z pośród braci szlachty, skutki, jakimi grozi słaby rząd i samowola szlacheckiej ówczesnej bezkarności. Jeżeli później w 1620 roku mamy powtórny wypadek, jeżeli pod wpływem zamachu Ravaillac'a i pod wpływem Zebrzydowskiego uniwersałów mamy do czynienia w miesiącu listopadzie z zamachem na życie Zygmunta III-go, to tutaj historia niewiele, tak mało powiedzieć nam umie, że zamiast wielkich idei, zamiast groźnych obrazów, rzuciła nam na pastwę człowieka, o którym się mówi w pamiętnikach osób, które wsławiły się zwycięstwami, sławą lub przestępstwem. I jest rzecz bardzo charakterystyczna, że może podobnie, jak w sprawie niniejszej, w pierwszej chwili wszystko starano się jednym pominąć słowem: „szaleniec“ i „obłąd“. Było coś tak niespodziewanego w tem zabójstwie i było coś tak niezrozumiałego w samem usiłowaniu czynu, którego później Piekarski bynajmniej nie żałował, który wychwalał sobie, że historia przypomina nam chwilę, gdy prowadzony na szafot dobrowolnie składa ręce na ogień dlatego, że zamach się nie udał. To było coś tak zupełnie odbiegającego od nastrojów, panujących podówczas w społeczeństwie, że tylko tym jednym przysłowiowym aforyzmem o Piekarskim, który plecie na mękach, załatwiła się karta dziejów Polski z postacią, która dopuścić się usiłowała królobójstwa w Polsce.

I wreszcie przychodzi zamach ostatni. Zamach, jako wynik konfederacji Barskiej, zamach, w którego skutkach ginie w Warszawie Łukawski i kilku jego współników. Żona Łukawskiego zostaje skazana na więzienie, a o udział w tym zamachu podejrzany był Kazimierz Pułaski. Jest rzeczą bardzo ważką dla sprawy niniejszej, zwłaszcza dla zestawień, tych zestawień dziejowych, które od czasu do czasu wplatają się nawet we wzmianki warszawskich pism, że jednakże wtedy, gdy Kazimierz Pułaski swoje dawał wyjaśnienia, nie rzucał on kamieniem przekleństwa na te, lub inne sfery, nie twierdził, że jest tym, którego ręka przekreśla hańbę; on dawał tylko wyjaśnienia. A zdawałoby się, że wtedy, kiedy z jednej strony istniała wszechpotęga Rosji, gdy z drugiej strony istniały zmierzające do potęgi Niemcy, gdy w środku tlił się pożar, który miał

dać w swoim wyniku takie lub inne konfederacje, które zakończyły się tak nieszczęśliwie, jak zakończyło się Stanisława Augusta panowanie, — w tych chwilach ten, który imię Polski rozślawił, który jest dziś symbolem narodowej walki o wolność, ten miał prawo innym językiem do swego przemawiać króla. O, nie. Kazimierz Pułaski się wyparł, na tę drogę nie wchodził. Z morderstwa usiłowanego bohaterstwa nie czynił i wydaje mi się, że dziś w tej sali o tych wspaniałych szkarłatach dziejowych, o tych wspaniałych krzykach wolności czasem zduszonej, należy pamiętać, gdy siedząc na takiej lub innej ławie, chce się czynić zarzuty. Ława oskarżonych dla nas Polaków torowała wielu drogę, ale gdy się siedzi pod oskarżeniem o pierwszego Prezydenta zabójstwo, należy być bardziej powściągliwym w słowach i nieco mniej bezkarnie, nieco mniej lekkomyślnie, a może tylko nieco mniej pięknie dobierać wyrażań i ferować wyroki.

Panowie sędziowie, Trybunale Najwyższy, — że tym językiem tamtych stuleci przemówię, — my przecież mamy tu dziwo-wisko niesłychane, bo z jednej strony siedzi oskarżony, siedzi profesor — wszelkie określenia odrzucam — oskarżony jednak z art. 99 K. K. Siedzi były urzędnik, oskarżony o zabójstwo pierwszego Rzeczypospolitej Prezydenta, a z drugiej strony jesteśmy my wszyscy i zaczyna się dyskusja, dyskusja, która ściśle mówiąc wchodzi na niesłychanie niebezpieczne drogi dyskusji politycznej, tak, jak gdyby dwie różne ze sobą walczyły strony. Ponieważ pan prokurator zobrazował panu E. Niewiadomskiemu tę drogę dziejową, którą Polska w ciągu lat 4-ch odbyła, pan profesor Niewiadomski nigdy zapewne nie zapomni jednego obrazka, tylko jednego. z tego przemówienia urzędnika państwowego, który na piedestale państwa stoi, tych dwóch miljonów dzieci, tych dzieciaków, zmierzających w pośpiechu po śniegu do domu, tej narodowej przyszłości, która jest odpowiedzią na zarzut anarchji. Ale panowie sędziowie, jeżelibyście naprawdę sięgnęli w te 4 lata, które znalazły w ustach p. Eligjusza Niewiadomskiego tylko ryczałtowe potępienie, obrazujące się w jednym symbolu człowieka dobrego, człowieka nawet szlachetnego, człowieka twardego dla siebie, a miękkiego dla innych, co w życiu jednostki stanowi tak piękny, tak polski, jak Żółkiewskiego bohaterstwo rys; gdybyśmy, panowie sędziowie, naprawdę uwierzyli w to, że w tem przemówieniu było wszystko prawdą, to trzeba byłoby zapytać, czy cud i tylko cud ocali Polskę?

Moja rola jest w tej sprawie podwójnie trudna. Przychodzę w imieniu dwojga ludzi, którym zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej zabrał oica, tylko dobrego i szlachetnego ojca, jak to go-tów był nam przyznać p. Niewiadomski. Ale nietylko w imieniu dzieci przychodzę; przychodzę w tej chwili w imieniu dwojga obywateli Rzeczypospolitej, którzy również pytają się: za co zabi-łeś nam ojca, tego ojca Ojczyzny, o którym nie wiedziałeś nic po-

zatem sykiem, o którym mówił przedstawiciel urzędu prokuratorskiego i do którego powrócę. Przyszedł z wolnej ziemi Helwetów, przyszedł wtedy, gdy go zapotrzebowwała Ojczyzna. Ze łzami w oczach prosił: „zostawcie mnie w spokoju“. Nie miałem możliwości ustalenia wszystkich okoliczności i szczegółów tych kilkunastu godzin życia, które dzieliły zmarłego Prezydenta od chwili objęcia jego urzędu aż do tej chwili, kiedy, jak to powiedział jeden ze świadków, zdziwionem okiem popatrzył, obsunął się i upadł.

Powództwo cywilne w tej sprawie przyszło tak późno, że nie miałem możliwości zawezwać nawet dodatkowych świadków. Ale wezmę tylko to, co było w prasie. Jest chwila uroczysta, kiedy Prezydent Rzeczypospolitej przysięga, — przysięga bezwyznaniowicie, jak podówczas prasa warszawska pewnego obozu pisała, — przysięga — i ta przysięga została przez niego złożona. (czyta).

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, i słu buję Tobie, Narodzie Polski, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej który obejmuje: praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić; dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich si wiernie służyć; wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać; godności imienia polskiego strzedz niezachwianie; sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę; obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak [mi] dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. „Amen“.

Przysięga została złożona. Zapytuję się pana Eligjusza Nie wiadomskiego, za jakie złamanie tej przysięgi padł ojciec tych, którzy honor swego ojca, jako obywatela, jako ojca i jako Ojczyzny ojca w moje złożyli ręce? Staralem się o tem dowiedzieć. Nie dowiedziałem się jednak. Zbyto mnie ogólnikowemi słowami: on został zabity jako symbol. Symbol. Kiedy został zabity? Został zabity wtedy, gdy złożył przysięgę, a przecież nawet, gdyby tylko z tej przysięgi wyciągnąć treść tego wszystkiego, co nad Konstytucją polską się unosi, co stanowi wreszcie nie tylko Konstytucji polskiej wyraz, ale co się wije jako wspaniała szkarłatna wstęga poprzez Polski dzieje wtedy, gdy niepodległa, mocarna i wspaniała była i wtedy, gdy konała z ucisku, gdyby tylko tutaj sięgać, to pozwolę sobie przypomnieć, że jest tam zaznaczona sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli, — sprawiedliwość, którą sobie Pan Prezydent za pierwszą ślubował mieć cnotę. Zapytuję się, czy w tych warunkach lekkomyślnem — boć za tę lekkomyślność odpowiedział on swą krwią serdeczną i życiem odpowiedział swem — było przyjęcie godności przez ś. p. Gabriela Narutowicza z ręki takiej lub innej większości Zgromadzenia Narodowego tego największego zaszczytu, jaki obywatela Rzeczypospolitej spotkać może, godności pierwszego Rzeczypospolitej Prezydenta?

Gdyby on nawet chwilę wahania miał, gdyby mu się nie śniły te dawne, te najpiękniejsze Polski dzieje, gdyby zapomniał

o Horodelskiej Unji, o innej Unji nie zrealizowanej faktycznie, ale pozostającej jako dziejowy narodu postulat, unji Hładzieckiej, o której nie jakiś skrajny postępowiec, ale człowiek bardzo umiarkowanych zapatrywań, prof. Stanisław Zakrzewski pisze, że była pierwszym przed Stanami Zjednoczonymi wielkim pomysłem torowania dróg Polsce i budowania wielkiej na wschodzie przeciw Moskwie federacji, — to przecież sam tekst konstytucji przyjęcie godności Prezydenta musiałby mu nakazać.

W tej sprawie naprawdę jest tyle śmiesznej bezmyślności, jak to podkreślił urząd prokuratorski, tyle tragicznej życia polskiego ironji, jak naprawdę może to być tylko wtedy, gdy wielką politykę zacznie tworzyć artysta, człowiek nieugiętych przekonań i człowiek — jak to podkreślił jeden ze świadków — „pryncypalnych zasad“.

Panowie sędziowie! Nie mogłem ustalić w drodze badania p. Cara tego wszystkiego, co się przedostało do prasy, że ten zabity, ten zamordowany, którego się bano, jako ewentualnego cienia marszałka Piłsudskiego na belwederskim dworze i w belwederskich komnatach, był tak naprawdę politycznie mało zaangażowany, tak naprawdę mało wiedział o grze partyjnej, posuniętej w swym fanatyzmie aż do tych artykułów, które się posypały w prasie od 6 do 16 grudnia i które umilkły dopiero wtedy, kiedy trzeba było powiedzieć: „ciszej nad tą trumną“. Pierwszą depeszą nowego Prezydenta do Maurycego Zamoyskiego była depesza z prośbą o objęcie teki ministra spraw zagranicznych. To był ten, którego się zabiło, aby w Polsce przypadkiem judeopolonja nie mogła dojść do władzy, aby nie mógł dojść do władzy po raz drugi ten, który — jak pisano — rzucił Narutowicza jako kłoc.

Pan E. Niewiadomski oświadcza, że o Polski majestat chodziło mu wtedy, gdy dokonywał przestępstwa, o polski majestat, który miał się wznieść, który miał się zbudować, i to tylko dzięki ciału, które na Zamku Królewskim, już jako martwe ciało pierwszego Prezydenta spoczęło. Wogóle ten cały materiał, który nam został podany, to wyprowadzenie wielkiej linii ideowej, w imię której zamach został dokonany, wyprowadzenie w o wiele szerszym jeszcze zakresie, aniżeli to miało miejsce na śledztwie pierwastkowem, to wyprowadzenie zdaje się naprawdę najjaskrawiej potwierdzać słowa urzędu prokuratorskiego o bezmyślności zamachu. Bo cóż inkryminuje się temu, co padł? albo temu, co przez rezygnację ocalił swoje życie? inkryminuje się ni mniej ni więcej, jak powołanie Sejmu i brak silnego rządu. To jest jeden z głównych punktów oskarżenia, tego oskarżenia, które z punktu widzenia formalnego możnaby było pominąć. Ale ponieważ z tamtej strony pada głos oskarżonego z 99 art. K. K., wydaje mi się, że w tej sprawie ten głos nie może pozostać bez odpowiedzi. Nie dla nas, bo my jesteśmy tylko cieniami, które są na widowni dziejowej, odgrywają taką lub inną rolę, ale odejdą, — lecz sprawa ta,

to wszystko, co się dzieje w tej chwili na sali sądu okręgowego, pozostanie w dziejach, i jako przedstawiciel dwóch obywateli państwa, dwóch nieletnich, nie mogę o tej dziejowej perspektywie, na którą wkraczam, zapomnieć.

Muszę przemówić do was, sędziowie, do waszego ludzkiego sumienia; mówię do tych, którzy mnie słuchają i mówię do Eligjusza Niewiadomskiego. Mówię tak, jak i on. Mówię w dzieje. To nie jest tylko pusty dźwięk i ton, to jest zapoznanie się z historją Polski, to jest zapoznanie się z temi śladami, które podobne, a zawsze mniejsze w swych realnych skutkach, procesy zostawiły.

Wysoki Trybunale! Nie jest moją rzeczą rozpatrywanie sprawy ze strony kwalifikacji karnej. Nie wolno mi przyjmować na siebie odparcia wszystkich Niewiadomskiego zarzutów, ale przecież tak niedawno miało miejsce przemówienie, w którym ustępujący Naczelnik Państwa powiedział, dlaczego ustępuje. Dlatego, bo Konstytucja nie gwarantuje możności zaprowadzenia rządu silnego, silnej władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. I przecież wówczas spotkał go cały szereg zarzutów i ataków nie z tego powodu, że ustępuje, ale że śmiał się na Konstytucję targnąć. A przecież jednym z powodów, które zrodziły w Eligjuszu Niewiadomskim dążenie do zamachu, dążenie do wyprowadzenia Polski, jako tego okrętu na wielkie wody z mocnym sterem, było właśnie dążenie, jak mówił, do silnego rządu. Czy panowie sędziowie nie widzicie w tem pierwszego jakiegoś strasznego i tragicznego nieporozumienia? A gdy się później cytuje dzieje ostatnich 4-ch lat, których Niewiadomski widzi tylko bardzo drobne fragmenty? Bo gdyby na miejscu urzędu prokuratorskiego stanął minister sprawiedliwości, to zapewne mógłby archiwami rady ministrów udowodnić, że takie, a nie inne były państwowe konieczności, które nakazywały takie a nie inne posunięcie.

Ale powtarzam, Eligjusz Niewiadomski nad tem wszystkim przechodzi tak oburącz, chwilami bierze fragment, a później zaraz od tego fragmentu się cofa, aby znowu jakieś nieobliczalne wyciągnąć konsekwencje.

W tem wszystkim musimy sobie postawić pytanie, jaki był cel zamachu i czy śmierć Narutowicza nie była naprawdę jakimś krwawem czysto polskiem nieporozumieniem? Czy Niewiadomski był tym, co nam zostało zarzucone i co zostało zarzucone Narutowiczowi wtedy, gdy się mówiło, że lekkomyślnie przyjął powierzoną mu godność? Czy ten zamach nie był tylko krokiem tragicznym, lekkomyślnym, lekkomyślnym dlatego, że nie posiadał w sobie wewnętrznej logiki, a tragicznym, bo Eligjusza Niewiadomskiego doprowadził na ławę oskarżonych, na której on w dodatku czuje się jako ten, który narodowi ma prawo swe narzucać nakazy? Panowie sędziowie, tego wszystkiego, co było mówione o roli marszałka Piłsudskiego, nie mam prawa formalnie poruszać, ale mógłbym stwierdzić, że od początku do końca to wszystko tak

lub inaczej nie odpowiada obiektywnej prawdzie; odpowiada tylko tej prawdzie, która rośnie w mózgu literata, artysty, fanatyka.

Jeszcze tylko na jedno chciałbym zwrócić uwagę. Zostało przeze mnie podkreślone, że tu, lub w Sosnowcu istnieją pewne nici, któreby mogły doprowadzić do takich lub innych rezultatów śledztwa. Postawiłem tę sprawę formalnie, i tylko formalnie, uważałem bowiem, że postawić, skoro wiadomości te mam, pytanie takie muszę. Ale przecież nie o to w tej sprawie chodzi. Czy Eligjusz Niewiadomski pozostawał z kimś w formalnym ustawowym spisku, to być może ważne jest z punktu widzenia wymiaru kary, ale nie jest ważnem wtedy, gdy przytaczam te ostatnie ustępy jego zeznania. Otóż mówił: „Tak, jak ja, czują tysiące, lecz nie każdy chce może tę kwestję, jak ja, wypowiedzieć.“ Tu jest istota oświadczenia. Tu dopiero w najostrejszej formie, w tej formie, do której upoważnia rozbrat z życiem, mówił Niewiadomski swą prawdę: „Tak, jak ja, czują tysiące.“

Proszę Wysokiego Trybunału, to jest ten refren, który ostatnio powtarza się stale i systematycznie. Nie będę mówił o rzeczach nieznanach, o artykułach „Kurjera Poznańskiego“, czy „Słowa Polskiego“, lub innych pism prowincjonalnych, o których można powiedzieć, że są nieznanne, ale pozwolę sobie przypomnieć pisma, które rozbrzmiewają w Polsce. To było tak niedawno. Tam nie było naturalnie nawoływania do mordu. My, Polacy, umiemy wiele rzeczy powiedzieć dyskretnie. Tak np. w artykule z 12 grudnia mówiono o grudce śniegu, która się mogła zamienić w lawinę, przestrzegano przed uroczystościami, bo ulice Warszawy, które zbrukała krew, mogą się tą krwią zalać. To jest tylko stawianie horoskopów. To nie jest podżeganie do zbrodni. Nie śmiem nikogo o to podejrzewać. To jest może rzucanie bengalskich ogni, a może zapalek, które łatwo wszcząć mogą pożar. Bo jeden zrozumie, że tu chodzi o grę parlamentarną, o to, żeby pewne grupy takie czy inne postawić w sytuacji przymusu moralnego zawarcia przy następnej okazji parlamentarnej innego układu, o to, żeby w rządzie Gabriela Narutowicza stworzyć rząd taki lub inny na parlamentarnej polskiej większości oparty, i to jest niewątpliwie zupełnie dopuszczalne. Ale jest taki człowiek, który w tym samym czasie chodzi po Polsce, który w swoim czasie skończył z odznaczeniem Akademię sztuk pięknych, który nauczył się mówić, że jeżeli powiedziane zostało „A“, to trzeba powiedzieć i „Z“. Ten Niewiadomski zauważa, że Narutowicz jest kłosem rzucanym przez Piłsudskiego na odchodnem, że będzie zaporą dla stworzenia silnego rządu, że to jest jedna hańba, że obiór Narutowicza jest przekleństwem Polski. Ja się was panowie sędziowie zapytam, nie jako sędziów, ale jako ludzi dziejów zapytam, że gdyby kto z nas, dzieląc zasady Eligjusza Niewiadomskiego tak jak on myślał i wierzył sykom, gdyby ktokolwiek z nas chciał skutek

doprowadzić do końca, chciał Polsce rozewrzeć wrota, chciał Polskę uwolnić od hańby i gdyby ten ktoś miał cel zdecydowany, to niech nie dziwi się, że pod wpływem tych wszystkich wiadomości, które do niego szły, o których Narutowiczowi komunikowano w dziesiątkach listów, o których wiedział jasnowidzący lekarz we Lwowie i jeżeli się ma artystyczne usposobienie, małe zdolności krytyki, a jeszcze mniejszą zdolność do parlamentarnego przemyślenia wszystkich konsekwencji, to się nie zdziwi, że z tych drobnych ogników, którymi trzeba było oświecić świat Polski, który miał przyjść po zmierzchu Józefa Piłsudskiego, jak wówczas pisała „Rzeczpospolita“, dochodzi się do takich wyników, jakie Niewiadomski starał się tylko usprawiedliwić

Wysoki Trybunale! Nie jest mi wolno mówić o karze i dlatego też nie mam prawa i możliwości przypomnieć słowa Stanisława Augusta wtedy, gdy rozpoczynał się sąd sejmowy nad Barszczanami, i nie mam możliwości prosić was o tę łaskawość, którą Stanisław August pod postacią clemencji prosił i błagał sędziów sejmowych. Formalna ustawa wiąże mi usta i nie mogę powiedzieć, że w tej chwili mamy tylko dramat Eligjusza Niewiadomskiego, ale mamy dramat Polski. Polski, nie Judeo-Polski i nie zestawienia Polska Judeo - Polska. Mamy dramat z życia parlamentarnego. Mamy dramat kryzysu, który to życie parlamentarne nosi.

Bardzo żałuję, że nie mogę powiedzieć Niewiadomskiemu o tem wrazeniu, jakie zamach jego wywołał w kołach włoskich faszystów, a od którego odżegnali się i który nazwali tylko polskim małpiarstwem. Na jedno tylko pozwolę sobie zwrócić uwagę. W tej chwili przemawiam w imieniu dwóch obywateli, ale też i w imieniu kawałka polskiego narodu. Bo jeżeli z tamtej strony stoi naród, o którym się mówi, że jest większością, to pozwolę sobie zauważyć, że ś. p. Gabriel Narutowicz, a w tej chwili Stanisław Wojciechowski, zostali wybrani czterema i pół miljonami wyborców. Ale to są rzeczy zupełnie i całkowicie uboczne.

Ze swej strony chciałbym tylko jednego, aby historia Polski, tej Polski, która miała nie tylko swoją szlachecką krwawą broń, ale która pławiła się krwią Okrzejów, tych wielkich szeregów w legionach walczących, ażeby ta historia Polski mogła przejść nad dzisiejszym procesem o zamachu 16-go grudnia z zawałowaną twarzą, z twarzą spowitą w kiry, ale jednocześnie w tem wielkiem przekonaniu, że krew ojca moich mocodawców i ojca, pierwszego ojca ojczyzny, była jako Hosanna, była jako krew, która przypomina wszystkim o tem, co powiedział Eligjusz Niewiadomski, że Polska jest przeszłością, jest teraźniejszością, dniem dzisiejszym, a idziemy do Polski przyszłości. W tej Polsce przyszłości oby nigdy więcej nie znalazł się już człowiek, który chce budować Ojczyznę, zabijając jej Prezydenta.

Proszę o zasądzenie akcji cywilnej.

Przewodniczący Sądu: Głos ma pan obrońca.

Przemówienie obrońcy oskarżonego.

A d w. K i j e ń s k i: Panowie sędziowie! Przedewszystkiem poczytuję sobie za powinność podziękować sądowi za to, iż zaszczyił mnie wyznaczeniem do obrony w tej sprawie i w ten sposób dał mi możliwość przymiesienia niejakiego pożytku w sprawie, która swoją wielką wagą pochłania uwagę całego kraju. Ale zaraz potem winien jestem sądowi zameldować, że powierzony mi obowiązek w uwzględnieniu życzeń oskarżonego musiałem ograniczyć zupełnie dobrowolnie. Rola moja w tym procesie jest zupełnie niezwykła. Zasadniczo różni się dzisiejsza moja pozycja od pozycji dawnej z całego szeregu lat przeszłych. Zwykle walczyło się o to, aby obrona, którą ograniczano, miała jaknajszerszy zakres, tu zaś zaszedł tak dziwny spłot okoliczności, że dobrowolnie przyjąłem obronę i dobrowolnie sam ją ograniczyłem, powziąwszy poszanowanie dla względów, które podczas wczorajszej mojej długiej konferencji z oskarżonym usłyszałem. Oskarżony powiedział, że obrońcy nie pragnie dla siebie dlatego, że czyn, który spełnił, jest czynem łamiącym prawo, że jako taki przez całe społeczeństwo winien być potępiony, że on sam, sprawca, jako człowiek również czyn swój potępia. Nadmienił on wreszcie, że okoliczności, które ostatecznie kwestję uczynią jasną i dadzą możliwość sądowi zorientowania się w jego psychice i w warunkach, na których podłożu czyn jego powstał, sam wypowiedzieć pragnie, potrzebuje zaś pomocy obrońcy tylko dla baczenia, by na przewodzie sądowym mogły być należycie wyświetlone okoliczności, które spowodowały czyn.

Te życzenia ograniczające mnie przyjąłem. Czy można nie przyjąć życzeń człowieka, który jest najgłębiej przekonany, iż czyn jego podlega potępieniu, a który własną tylko mocą pragnie wyjaśnić, że do czynu, na który on sam się wzdyga, popchnięty był wewnętrznym nakazem o konieczności dokonania go? Nie może tu być mowy o obłudzie, ale w skupieniu wielkiem musimy stawić pytanie, czy każdy człowiek jest w stanie stłumić w sobie ból, który go rozsadza? Czy Bóg tak stworzył człowieka, że on może stać się nadczłowiekiem? W teorii się mówi, że należy władać sobą, panować nad sobą, aleśmy nie tak stworzeni, aby to było w całej rozciągłości możliwe; jest to tylko ideał, do którego człowiek dąży. Pan Niewiadomski nie mógł tego bólu, który go rozsadał, ukoić; w porachunku z tym bólem, może nawet nieświadomie, uległ parciu wewnętrznego nakazu, a wolna wola jego przesiała działać. Co za bezmierna tragedia w duszy człowieka, który decyduje się na spełnienie czynu, uznawanego przez niego samego, sprawcę, za czyn straszliwy! Okoliczności okropne naszego życia publicznego, przedstawione przez oskarżonego, które go do czynu pchnęły, zostały wyłożone tak przejrzyście, że i bez mego uzupeł-

nienia spowodować one muszą powszechne wgłębienie się w nie wszędzie tam, gdzie w sercach tkwi ofiarna miłość Ojczyzny.

Tu dziś złożono powództwo cywilne w imieniu dzieci ś. p. ofiary, jakkolwiek sprawa rozpatrywana jest na zasadzie art. 99 Kodeksu karnego (zamach na życie głowy państwa), a nie na zasadzie art. 453 K. K. (zabójstwo zwykłe). Muszę więc zapytać, dlaczego tu w tych okolicznościach, kiedy ofiarą jest przedstawiciel Państwa, a nie osoba prywatna, gdzie, jeśli spowodowano jakąkolwiek szkodę i ujmę dla dzieci, Państwo ją wynagrodzi, dlaczego tu przychodzi się z powództwem cywilnem w kwocie 1 marki? Dlatego niewątpliwie, żeby pewne rzeczy powiedzieć. Ale w jakim celu? Czy skądkolwiek, czy z jakiegokolwiek wyrażenia bronionego przeze mnie Niewiadomskiego padło choć jedno słowo uwłaczające pamięci ś. p. Narutowicza? Czy przedstawieniem szczegółów całej sprawy, daniem swoich wyjaśnień Niewiadomski spowodował konieczność bronienia tego człowieka? Nie. Więc dlaczego pojawiła się akcja cywilna? Usłyszeliśmy jedno: ponieważ nie się nie mówi o ś. p. Narutowiczu, a pragnie się, żeby było mówione, i w tym celu się zadaje pytania oskarżonemu. Cóż można powiedzieć o p. Narutowiczu? W Szwajcarii w ciszy, skupieniu, w bardzo prawdopodobnie pożytecznych warunkach żył ten człowiek. To biedna nieszczęśliwa ofiara niewiedzy życia narodu, do którego tak niedawno, bo w 1920 roku przybył, — niewiedzy i nieświadomości tego, jaki dziwny spłot okoliczności przypadkowo wysunął go na pierwsze miejsce w Polsce. W tem tkwi tragedia tego człowieka, tragedia jednostki. I naprawdę jestem zdania, że z tej płaszczyzny rozpatrywana akcja cywilna nie jest pomyślana trafnie. Z tej wielkiej wyżyny, na której pragnę, aby sprawa do końca stała, z tej wielkiej wyżyny bezwiednie może, może nieświadomie, ta akcja całą sprawę obniża, bo robi z Prezydenta Rzeczypospolitej jednostkę ś. p. Narutowicza. To jest rzecz, która, niestety, już się stała i z tym faktem dokonany liczyć się trzeba.

Jeszcze trzeba powiedzieć jedno. Każda akcja cywilna powinna mieć uzasadnienie ściśle ustawowe. Otóż odpowiednie wyjaśnienie senatu (Nr. 5 z roku 1885 w sprawie Mironowicza) głosi, że wprawdzie dzieciom i rodzinie w sprawach o zabójstwo przysługuje prawo wnoszenia akcji cywilnej, koniecznem jest jednak, ażeby przedewszystkiem było dowiedzione, iż środki do życia tych, którzy akcję wnoszą, są niedostateczne. Czyli innemi słowy ten, kto dał pełnomocnictwo do reprezentacji akcji cywilnej, powinien był przedstawić sądowi i udowodnić, że środki utrzymania dzieci są niedostateczne. Tego koniecznego czynnika w danej sprawie brak, więc akcja cywilna nie może być uznana za uzasadnioną w samej podstawie. — Ubolewam, że akcja cywilna znalazła się tu, bo, jak powiedziałem, i ton i charakter sprawy na tem ucierpiał.

Rodzaj podanego przed chwilą na sądzie uzasadnienia akcji cywilnej nastęrcza uwagę, że cała sprawa niniejsza może się obejść bez wielkich retorycznych pasażów, bez wszelkich objawów patosu i wykrzyków, jakie zwykle używane bywają w celu wzruszenia sądu lub otoczenia. Myślę, że to wszystko jest tu zupełnie nie na miejscu, mam przekonanie, że powinniśmy do końca sprawy utrzymać się w głębokiem skupieniu, skoro sprawa sama przez się stoi na niesłychanie wysokim poziomie, do którego wprost starać się trzeba dorość, by straszny wypadek umieć należycie zgłębić i ocenić. Powinniśmy wszak przywołać się do obowiązku, by wzajemnie wspomagać się, aby z tej okropnej sprawy umieć wyciągnąć wnioski należyte na ogólny użytek.

A teraz w bardzo ograniczonych warunkach, które przyjąłem, mam jednak obowiązek zaznaczyć pewne okoliczności z tego, co przedstawił w pięknej formie pan prokurator. W swoim dobrem sercu znalazł on ten dobry optymizm, który nie pozwala mu patrzeć czarno w nasze jutro. Tak być powinno, bo pesymizmem nie się nie tworzy, a optymizm czasem stwarza cuda. Tylko ten optymizm musi iść w parze z energją i czynem...

Ale pan prokurator nie zauważył jednego. Powiedział, że w kraju się wiele rzeczy zrobiło. Ja to potwierdzę. Mamy dopiero cztery lata własnego życia. Organizm w takim wieku mocny nie jest. Potrzebuje on rozumnej, zorganizowanej ciągłej pieczołowitości, aby nabrał sił. Trzeba czekać. Ale jeśli w kraju wiele zrobiono, kto to wszystko zrobił, kto zorganizował, zbudował? Społeczeństwo, nie rząd. I to właśnie pan Niewiadomski zaznaczył. Gdzie jest rząd mocny tam społeczeństwo słabe rośnie w siłę i energję, a gdzie jest rząd słaby, zły, to niestety wiemy, co się staje ze społeczeństwem, bo jesteśmy potomkami tych, co zginęli przez słaby rząd. Niewiadomski nosił w sobie tragedję bólu, bo widział na każdym kroku słabość poczynań, albo, jak on się wyraził, zbrodniczość poczynań rządu. Gdybyśmy mieli rząd mocny, to byśmy nie w tym miejscu stali co dziś. W narodzie naszym są skarby nil i energii twórczej, ale wiele z tych skarbów marnieje, nie mając możności okazania się przy teraźniejszych rządach. A dziś co? Zalewa nas wprost fala wrogiej obczyzny. Dotychczas ona handlowała, targowała, dziś się pcha już nawet do rządów i zaczyna nas chłonać. Z tą wciąż rosnącą falą rośnie i obawa w sercach naszych, że ta fala może nas całkiem pochłonać. Widział to nie tylko Niewiadomski, widzą to miliony Polaków. Ta rzecz niezbyt była przez p. prokuratora zauważona. Tymczasem w rzeczy tej tkwi ta tragiczna konsekwencja, z jaką zdąża Niewiadomski do swego czynu. Widział pohańbienie Polski w tem, że w i ę k s z o ś ć g ł o s ó w p o l s k i c h była za innym kandydatem, a mniejszość głosów ściśle polskich w Sejmie była za ś. p. Narutowiczem. W świetle rzeczywistych cyfr 9-go grudnia w pierwszym głosowaniu za kandydatem polskiej większości Za-

moyskim oświadczyło się 222 głosów, za ś. p. Narutowiczem 62, w ostatniem zaś piątym głosowaniu za Narutowiczem 289 gł. a za Zamoyskim 227, przyczem Narutowicz miał za sobą głosów polskich tylko 186 i 103 głosy obce, czyli, że Zamoyski osiągnął większość 41 głosów polskich nad Narutowiczem, nie mówiąc już o 29-ciu oddanych kartkach pustych, które przecież do obcych nie należały. Wybór odbył się zgodnie z prawem. O, tak! Ale jakież to niebywałe zjawisko w życiu narodów!

Niewiadomski w całej istocie swojej był wstrząśnięty tem, że te głosy obce, jak on mówi, głosy wrogów Państwa, spowodowały wybór człowieka polskiej mniejszości. Powiedział sobie: dość tego. Organizm nawet najtęższy dłużej męki takich rozmaitych operacyj nie wytrzyma i może paść. A jak padnie, to co?... I oto geneza czynu.

Nie było takiego czynu w Polsce, ale też Polska nie była nigdy w takich warunkach wyjątkowych, w jakich ją widział Niewiadomski. Polska nigdy tak nie była przez obcość chłonięta. Niewiadomski widział, że my na każdym polu jesteśmy wykołejani, z siódła wysadzani. — I oto tragedia czynu jego i tragedia jego głęboko kochającego, bolejącego serca.

W ten sposób należy patrzeć na czyn jego. Nie jest to czyn zbrodniarza, lecz czyn człowieka oszalałego z bólu. I w ten sposób, mam nadzieję, Wysoki Trybunał zakwalifikuje w motywach swojego wyroku czyn Niewiadomskiego.

A teraz zapytam, komu jest potrzebna śmierć Niewiadomskiego? Czy potrzebna maksymie: oko za oko, ząb za ząb? Kogo to obudzi? Czy naszą duszę zbiorową? Ktoby nam tak mówił, źle by mówił.

Art. 99 istniał w prawodawstwie rosyjskiem, z którego jest wzięty. Tam była przewidziana kara śmierci za zamach na życie Cara. Prawodawca polski przyjął art. 99 pod względem kwalifikacji czynu, ale karę śmierci usunął i oznaczył bezterminowe ciężkie więzienie jako karę normalną. W narodzie polskim nie ma zasady: oko za oko, ząb za ząb. Jest ona u innych. Dopiero dekret z 11stycznia 1919 r. podpisany przez Naczelnika Państwa Piłsudskiego, prezydenta ministrów Moraczewskiego i zastępcę ministra spraw wewnętrznych Barlickiego dostosował art. 15 do art. 99-go, ale i art. 15 głosi, że „może być wyrzeczona kara śmierci, jeśli kary tej wymagać będą wyjątkowe warunki danego wypadku. Wyjątkowe warunki tu istotnie są, tylko trzeba zauważyć, że one są w innym zgola kierunku. (Niewiadomski zwraca się do obrońcy). W tej chwili p. Niewiadomski prosi mnie, abym w tym przedmiocie przestał mówić. Więc spełniam życzenie z wiarą, że sumienie wasze, panowie sędziowie, orzeknie o winie sprawiedliwie według zasad chrześcijańskich.

Poruszę natomiast jeszcze jedno. W swoim przemówieniu p. Niewiadomski powiedział, że widział, iż chcą zrobić z Polski judeo-

Polskę i że rząd stwarza po temu pomyślne warunki rozwoju i wzrostu. Oszałały bólem, miał twardą, pewną, mocną rękę i strzelił do tego człowieka, którego uważał za narzędzie owej grożącej Polsce potęgi. To także zasługuje na rozważenie przy ocenie czynu Niewiadomskiego.

Mogłem powołać kilku świadków, z pośród znanych w społeczeństwie ludzi, którzyby powiedzieli o całym życiu Niewiadomskiego, życiu, którego wcale ukrywać nie potrzeba. Powiedzieliby oni o jego młodzieńczych porywach, mężkiem działaniu, o jego wybitnej a owocnej pracy. Nie mogłem, niestety, tego zrobić, bo oskarżony prosił, żeby z jego strony świadków żadnych nie było. I jedynie tylko świadek Skotnicki, powołany przez p. prokuratora, mówił Wysokiemu Trybunałowi o pięknie ducha tego człowieka.

REPLIKI STRON.

Prokurator: obrońca powiedział, że oszałały bólem Niewiadomski zabił tego, którego uważał za narzędzie. Otóż jest to czyn zupełnie nielogiczny, nieprzemyślany, jest to czyn, który jeszcze raz wskazuje na to, że ten umysł nie potrafi ujmować całości, a tylko szczegóły, jeśli uderzał w narzędzie, a nie szukał przyczyn, nie starał się ich zgłębić.

Niewątpliwie społeczeństwo jest siłą, którą kieruje rząd, a bez współdziałania sił społecznych żaden rząd nie potrafi nic zrobić. To jest rzecz niewątpliwa, ale wyobrażać sobie, że może istnieć na świecie walka pomiędzy społeczeństwem a rządem, że rząd tworzy anarchję, a społeczeństwo buduje i że mogą być takie rezultaty, o jakich ja wspominałem, to jest zupełnie nie do pomyślenia. Jest konieczna ta współpraca rządu i społeczeństwa. Mogą być braki, może być ta praca niedostatecznie wyzyskana, niedostatecznie wyczerpana, ale ona jest i istnieje. To nie jest optymizm, to są fakty. To nie jest patrzeć w przyszłość. To są cyfry, tylko cyfry obserwowane. Z wielką radością z tego miejsca mogę to stwierdzić, że praca wre i że idziemy ciągle ku lepszej przyszłości.

Obrońca dalej powiedział: „Polska nigdy nie była w takim stanie, jak dziś“. Więc Polska deptana przez Beselera, Polska porobiorowa była w lepszym stanie, aniżeli dziś? Ja przypuszczam, że to jest tylko lapsus linguae obrońcy.. Gdy naszą młodzież posyłano na Sybir, kiedy wyrzucano naszych pracowników z sądu, z urzędów, z kolei, zewsząd, kiedy Polak stał się parjasem na własnej ziemi, to wtedy nie było tak źle, jak jest dzisiaj dlatego, że dziś rozgorzała walki społeczna? dlatego jest dziś tak źle, że ludzie walczą o prawa? Byłaby anarchja i byłoby źle, gdyby ludzie walczyli z prawem, jak Niewiadomski. Muszę ten lapsus linguae obrońcy podkreślić, bo to nic innego nie było. Dziś w Polsce jest lepiej, aniżeli kiedykolwiek było, dziś Polska się odradza, zmartwychwstaje, wznosi się i idzie wzwyż, bez względu na to, jakie ręce starają się rzucić na nią piętno ohydnej niewoli.

A d w. P a s c h a l s k i: Pozwolę sobie odpowiedzieć obrońcy oskarżonego ze względów czysto formalnych i nie tylko dlatego. Tu zrobiono zarzut, że akcja cywilna obniżyła poziom, na którym stoi sprawa i powołano się na orzeczenie Senatu rosyjskiego, żądające pewnych zapewnień. Otóż zwrócę uwagę na to, że ta akcja jest zgłoszona podwójna, moralna i materialna i senat rosyjski wtedy, gdy wydawał swoje orzeczenie, nie znał orzeczenia sądu Najwyższego o akcji cywilnej za szkody moralne. Ale, panowie sędziowie, ja się usprawiedliwiam. Przyszedłem tu bronić honoru i czci i muszę oświadczyć, iż wydaje mi się, że słusznie zrobili ci, którzy mnie tu przysłali. Tu było postawione bardzo ciekawe i charakterystyczne pytanie: czy ktokolwiek bluźnił pamięci ś. p. Gabriela Narutowicza? Bluźnił — nikt. Jeśli pana Prezydenta Rzeczypospolitej postawić narówni z całym szeregiem innych obywateli, jeśli powiedzieć o nim tak, jak przedstawił obrony wyraził się o panu prokuratorze, że dobre i pocziwe ma serce, to zapewne jego pamięci jako człowieka, jego dobremu i pocziwemu sercu nikt nie bluźnił. Ale powiedziane jest, że błąd w polityce jest gorszy od zbrodni. Otóż Gabrielowi Narutowiczowi zarzuca się błąd, zarzuca się brak zorientowania. Bardzo przepraszam, że może nie umiem uszanować skupienia, że może te lub inne słowa, które, przysięgam, jeżeli rzucam przed Wysokim Trybunałem, to dlatego, że one płyną, że one wydają mi się jedynym właściwym językiem dla dzisiejszego, dzisiejszego procesu.

Jeszcze na jedną kwestję chciałbym zwrócić uwagę. Skoro my tak chcemy rozpyliwać się w polskość, skoro zapominamy o tem, że od epoki Stanisława Augusta i popasów Króla Jegomości dzieli nas jednak sto kilkadziesiąt lat, pozwolę sobie zauważyć, że nie ja mówiłem o karze śmierci. Ja bym prosił o clemencję, ale skoro obrona robi zarzut, że my wprowadzamy rosyjskie zwyczaje, to sięgnę do konstytucji polskiej z 1578, 1669 i 1670 roku. One wszystkie znały karę śmierci. To nie jest rosyjski wynalazek. Jestem jak najdalej od tego; z przestrachem, może źle wyrozumowanym, ale tylko głęboko wycutym usłyszałym wyrok kary śmierci, ale proszę nie mówić, że my się na Rosję powołujemy. Proszę sięgnąć do opisów historycznych i proszę sobie przypomnieć obcinanie rąk Łukawskiemu, który się jednak wówczas królobójstwa nie dopuścił.

Jeszcze jedno było tu rzucone, że Polska nigdy nie była w tej, co dziś, sytuacji. Tak jest. Nie będę analizował tych głosów, nie będę zatrzymywał się nad temi zestawieniami, choć jeśli p. Eligjusz Niewiadomski zechce w tym obrachunku, który w tej sprawie dokonał, sięgnąć do danych min. spraw wewnętrznych, to się przekona, że te 186 głosów polskich reprezentowały wolę większej ilości polskich wyborców, aniżeli te 227 głosów, które padły za wspaniałym potomkiem wspaniałego ordynata, który zresztą nie jest w tej sprawie za w a m i, a l e p r z e c i w k o w a m.

Przyszedłem tu w imieniu dzieci i w imieniu dzieci proszę o zasądzenie powództwa. Niech to będzie wyrazem przekonania

sądu, że ten, który rozumiał, że musi dochować Konstytucji, i który rozumiał, że na podstawie Konstytucji naród, jako państwo, jako państwo obejmujące wszystkich, musi żyć, że ten nie popełnił błędu, że on był tylko tym, który ze łzami w oczach przyjmował swoją godność i rozumiał, że przyjmuje djadem sadzony może swoją purpurową krwią, bo rozumiał, że zginąć musi, bo miał to przecucie, gdy dzieci swoje opiece Skulskiego powierzał, — że nie popełnił błędu, że się tylko spowił w tym wielkim płaszczu tolerancji, w który spowita była cała Polski historia, ta historia Polski szlacheckiej, podającej rękę Litwie, Ukrainie, tej Polski szlacheckiej, przygarniającej żydów.

Ten wyrok niech będzie stwierdzeniem, że Polska dzisiaj z tą Polską, z tą Polską wielką jest najściślej, najpiękniej łączy i krwią związana.

Adw. Kijeński: Powód cywilny powiedział: przeciwko wam jesteśmy. Tu jest oskarżony i jego obrońca, jest akcja cywilna i pan prokurator, a nad nami sąd. Tylko to jest jedynie. Więc kto to jest my i wy? Ja nie pozwolę sobie w ten sam sposób na takie i inne im podobne zwroty reagować, ani w dalszym ciągu tego rodzaju rozprawy przedłużać, bo z mego punktu widzenia obniżyłoby to powagę sądu, o którą bardzo mi chodzi. Tu nie zebranie wiecowe, lecz świątynia sprawiedliwości.

Jeśli zaś chodzi o przypomnienie, że w Polsce była kara śmierci, to naturalnie musielibyśmy sobie również przypomnieć, że królowa Bona umarła. Moglibyśmy przypomnieć z dziejów historię z Ravaillac'iem, który był czterema kółmi rozdarty i wiele innych. Te rzeczy były, ale w innych czasach, jakże odmiennych! Nie dowód to jednak, aby się na nich obecnie wzorować.

Bardzo wdzięczny jestem panu prokuratorowi za podniesienie tego, co on z mego przemówienia za lapsus linguae uważa, mianowicie, że uważa dzisiejsze warunki naszego życia za gorsze, aniżeli kiedyś. Jednak słowa moje potwierdzam. Gdy przodkowie nasi ginęli w kopalniach, na szafocie, w więzieniach i w tajgach sybirskich, to zawsze krzepili się przepełniającym ich dusze ideałem wymarzonej wolnej Ojczyzny, dla której cierpieli i ginęli. W natchnionej kompozycji Grottgera polskiej katorżnicy w kopalni sybirskiej przy taczkach objawia się Matka Boża z dzieciątkiem i ta zjawia dodaje nadziei, że może Ona kiedyś istotnie przyjdzie. Wiara ta sprawiała, że nasi przodkowie mężnie znosili niewolę i z pogodą w duszy cierpieli, oczekując lepszego jutra. Ale gdy ziściło się to objawienie, gdy ta Królowa Niebios zeszła, zdawało się, ku nam, a tymczasem widzi się straszną pogardę tego, co się widziało w ideale, to ból bólów ścisła. I to odczuwał nie jeden Niewiadomski i nie tysiące, a miliony... To stanowi, panie prokuratorze, znamię życia naszego, jako narodu. Gdybyśmy nad tem nie boleli i tego nie odczuwali, nie byłibyśmy narodem, lecz niegodnym własnego jutra nikczemnym plemieniem. Na szczęście czujemy i z optymizmem, że

dalej historję naszą tworzyć będziemy, zapatrzeni w to, co nasi ojcowie i dziadowie robili, będziemy prążyć dalej nitkę, łączącą ras z piękną naszą przeszłością. Widzimy, że nam ciągle tę nitkę wróg rwie; ale to nic, my dzieło swoje doprowadzimy do końca. Taki optymizm polski nie jest chorobą, on jest zaletą. Ten optymizm nam powiada, że zmożemy całą obcą i wrogą przemoc, która na nas się wali, i że mocno ją ujmiemy w garść. Tylko to jest nie-szczęściem, że kiedy dotychczas długie lata trwaliśmy w walce z zewnątrz wrogiem, to dziś długie może lata będziemy musieli trawić w walce o pokonanie tego wroga wewnętrznego, który rozsiadł się wśród nas...

Panie prokuratorze, dziękuję za podniesienie tej kwestji, bo miałem możność lepiej ją wyłożyć. Chyba już teraz nie będą moje twierdzenia uważane za lapsus linguae, tylko za udowodnienie mej wiary w przyszłość świetlaną i w pewne jutro mego narodu.

Ostatnie słowo oskarżonego.

Osk. Niewiadomski: Nawijając do przemówienia pana prokuratora, zaznaczam, że nie moją rzeczą jest polemika w sprawie traktatu Wersalskiego, w sprawie tego, jak mógłby być i powinien być wykonany, w sprawie tego, jaka mogłaby i powinna być Konstytucja polska, gdyby powstała bez nacisku ludzi po za polskiem uczuciem będących. I wiele innych spraw pomijam zupełnie. Polemika nie jest moją rzeczą. Zrobią to inni, zrobią lepiej odemnie. Ja nie daję dyalektyki, ani świetnej retoryki. Daję to, co mam.

Ślusznie bardzo podkreślił p. prokurator, że niedość uwypukliłem związek pomiędzy planowanym zamachem na Piłsudskiego, a dokonanym zamachem na życie Narutowicza. Istotnie, związek jest luźny. Pierwsza rzecz wypływa z całego szeregu pewnych konieczności psychicznych. Mogła być i powinna była być. Druga jest rzeczą przypadkową. Gdyby Narutowicz przeszedł był większością polską, albo gdyby wyboru nie przyjął, zamachu by nie było.

Wspólne dla obu tych czynów jest tylko pewne podłoże uczuciowe. Rzeczę tę brałem poprostu. Jeżeli kto znieważa moją matkę, moją żonę albo córkę moją, to nie rozumię tylko uderzam. Fakt zniewagi tu był, fakt zniewagi naszej wspólnej Matki, zniewagi Ojczyzny. Nie Narutowicz. — podkreślam to — znieważył ją, ale on był, niestety, symbolem i wyrazem tej zniewagi.

Chcę zaprotestować zupełnie kategorycznie przeciwko dwóm wyrażeniom, użytym przez pana prokuratora. Jedno to „skrytobójstwo“. Skrytobójca się kryje, ja się nie kryłem, więc to nie było skrytobójstwo. I nie było tu także „zawiedzionych nadziei“. Skąd pan prokurator wie cokolwiek o moich nadziejach? Jego oświadczenie było conajmniej gołosłowne, zmierzające do zniesławienia mnie. Nie byłem w niczem zawiedziony.

Natomiast pozwolę sobie uzupełnić przemówienie p. prokuratora pewnemi momentami, które pominął, albo na które położył za mało nacisku. Pan prokurator oświeślał całą sprawę ze stanowiska psychologicznego i ze stanowiska prawnego bardzo dobrze. Doszedł do wniosków zupełnie naturalnych i słuszych, tylko nie poparł ich tem, co ja bym nazwał racją stanu. To jest czemś, co stoi ponad wszelką psychiką i ponad wszelkiem prawem i w wypadku kolizji z tamtemi przeważa.

W dzisiejszych czasach złamania dyscypliny społecznej i wyzwalania bestji ludzkiej złagodzenie wyroku straci dla ogółu, dla tłumy cały efekt, całą siłę. Trzeba pamiętać o jednym, mianowicie, aby wyrok, który dostoyny sąd dziś wyda, nie był zapewnieniem bezkarności i zachętą dla złoczyńców, których ręce uzbroją i oplacą wrogowie Polski. Jeśli na najwyższych stanowiskach w Polsce znajdą się nareszcie mężowie stanu, polscy mężowie stanu, to niema wątpliwości, że po ich życie sięgnie nie jedna, ale dziesięć uzbrojonych rąk. Dzisiejszy wyrok sądu powinien być dla tych zabójców in spe przestrogą i grozą, inaczej ta krew, ta cenna krew polska, która może się polać, spadnie na ręce tych, którzy będą podpisywali złagodzone wyroki.

Jeżeli wyrok zapadnie najsurowszy na tej podstawie, to przeciwko niemu nie podniesie się ani jeden głos, ani na prawicy, ani na lewicy, ani z tej ławy, na której ja tu zasiadam, ani w waszych własnych sumieniach.

Chcę streścić cały przebieg mojej sprawy. Planowałem zamach na Naczelnika Państwa i zamach do skutku nie doszedł z powodu okoliczności zewnętrznych. Dokonałem zamachu na Prezydenta Narutowicza, zamachu z premedytacją. Narutowicz, trzeba to przyznać, nie był człowiekiem winnym. Padł ofiarą okoliczności, ofiarą sytuacji, będącej po za nim. Odebrałem mu życie, spełniłem ciężką rzecz. Nie ujawniam skruchy, przeciwnie, ujawniam pewną nadzieję, że echa moich strzałów dosięgną najdalejzych zakątków ziemi polskiej, zapukają do wszystkich chat i do wszystkich serc, trafią nawet do obozów przeciwników, do tych uwiedzionych, nieświadomych komu służą ludzi, do szlachetnych i młodych serc, zbudzą ich sumienia, wątpliwości, czy służą dobrej sprawie, zbudzą ich czujność. Resztę robi czas.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że czyny moje zamierzone, jak i wykonane, według brzmienia prawa są przestępstwem państwowem kategorii najwyższej. Przyłączam się do kwalifikacji, zrobionej przez pana prokuratora i do jego wniosku, ażebym był sądzony na podstawie par. 15 przepisów przechodnich. Jeśli prawo przewiduje za jego złamanie dwie formy kary i obie uznaje za jednakowo celowe i dobre, to czyż nie jest rzeczą, biorąc po ludzku, najślusniejszą pozostawienie oskarżonemu wyboru? Wybór ja zrobiłem.

Pozostaje jeszcze parę rzeczy natury osobistej. Prawo domaga się za jego złamanie zadośćuczynienia, ale nie zemsty, nie krzywdy. Wyrok, skazujący mnie na więzienie bezterminowe, terminowe, jednodniowe, jednogodzinne będzie największą krzywdą moralną, jaką mi można wyrządzić. Ani na chwilę nie wątpię, że taka krzywda nie leży w intencjach waszych pp. sędziowie. Miejsce, na którem stoję, niema dla mnie nic hańbiącego. Przeciwnie. Ażeby na niem zasiać, musiałem doprawdy wiele w sobie przezwyciężyć. Mimo to do życia powracać nie pragnę, przynajmniej do życia mego ciała. Chcę, ażeby żył mój duch, to znaczy, to, co było moją myślą, mojem uczuciem, co żyło w moich czynach i co przetrwa mnie w moich pracach. Wyrok więzienia rzuci w oczach świata cień na moją pamięć, a w moich własnych oczach odbierze mi to, co było moją siłą moralną w chwili, gdy wykonywałem czyn straszny. Kiedy strzelałem do człowieka nieznanego mi, bezbronnego, stojącego do mnie tyłem, moją siłą moralną było przeświadczenie, że za jego życie daję moje. Nie chciałem żyć z myślą, że ten trybunał polski, ten symbol sprawiedliwości najwyższej, odebrał mi to, co było i co jest do tej chwili mojem najwyższem dobrem. Wystawiłem weksel, chcę go spłacić uczciwie.

To jest moje ostatnie słowo.

Prokurator: Chciałbym zgłosić pewne zameldowanie. Stwierdzam, że mówiąc o „zawiedzionych nadziejach“, nie miałem zupełnie na myśli Niewiadomskiego, lecz miałem na myśli to, że rozlegały się głosy zawiedzionych nadziei, które Niewiadomski uważał za głosy patriotyzmu. Nie odnosiłem tego do niego osobiście. Chodzi mi o zaznaczenie tego. Obrażanie oskarżonego nie wchodziło nigdy w moje plany i zamiary.

Przewodniczący ogłosił przemówienia stron za ukończone, poczem przystąpił do odczytania pytań, postawionych przez sąd (co do winy i kary).

Strony przeciwko redakcji pytań nie oponowały. Zredagowane pytania sąd zatwierdził i podpisał, poczem udał się do sali narad o godz. 7 m. 45 wieczorem w celu wydania wyroku.

O godzinie 8 m. 35 wieczorem sąd powrócił do sali sądowej. Przewodniczący odczytał sentencję wyroku*) oznajmiając, że wyrok umotywowany ogłoszony będzie w dniu 10 stycznia 1923 roku o godzinie 12 w południe.

Prokurator wnosi o utrzymanie względem podsądnego Niewiadomskiego dotychczasowego środka zapobiegawczego — zaarrestowania.

Sąd Okręgowy wobec treści wyroku postanawia: decyzję sędziego śledczego J. Skorzyńskiego z d. 16 grudnia 1922 r. w przed-

*) Nie podaje się na tem miejscu osobno sentencji wyroku, ponieważ jest ona przytoczona w całości w wyroku motywowanym na końcu.

miocie środka zapobiegawczego względem podsądnego Eligjusza Niewiadomskiego utrzymać w mocy.

O godzinie 8 m. 45 wieczorem przewodniczący ogłosił posiedzenie sądu za zamkniętą.

WYROK.)*

W dniu 30 grudnia 1922 r. w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąd Okręgowy w Warszawie, w Wydziale VIII Karnym na posiedzeniu sądowym w składzie następującym:

Przewodniczący: Sędzia Wacław Laskowski

Sędziowie: Jan Kozakowski

Tadeusz Krassowski

Podsekretarz: Marja Majewska

Prokurator: Kazimierz Rudnicki

rozpoznawał sprawę mieszkańca m. st. Warszawy, Eligjusza Niewiadomskiego, lat 53, oskarżonego o to, że dnia 16 grudnia 1922 roku w Warszawie podczas otwarcia wystawy w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych dokonał zamachu na życie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabriela Narutowicza, dając doń trzy strzały rewolwerowe i powodując tem natychmiastową śmierć Prezydenta, t. j. z art. 99 K. K. i art. 15 przep. przech. do K. K. i zważywszy, że na rozprawie głównej podsądny Niewiadomski nie przyznał się do winy, lecz przyznał fakt zabójstwa wystrzałami z rewolweru Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Narutowicza i podał, iż od czterech lat nosił się z zamiarem zabójstwa b. Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, uważając go za odpowiedzialnego za wszelkie niedomagania dotychczasowego ustroju Polski, że jednakże od zamiaru tego odstąpił z chwilą, gdy Józef Piłsudski nie zgodził się na wystawienie jego kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, że dopuścił się zabójstwa Prezydenta Narutowicza z powodu przyjęcia przez niego wyboru na to stanowisko pomimo, że wybór ten nastąpił głosami niepolskimi w Zgromadzeniu Narodowym, oraz, że dołączony do sprawy, jako dowód rzeczowy, rewolwer jest ten sam, z którego podsądny strzelał do Prezydenta Narutowicza;

że z zeznań świadków Cara, Kozłowskiego, Okunia i Sołtana wynika, iż gdy 16 grudnia 1922 roku po południu Prezydent Narutowicz przybył do gmachu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie na otwarcie wystawy i w sali Nr. 1 oglądał wystawione dzieła, to nagle podsądny Niewiadomski dał z rewolweru do Prezydenta Narutowicza trzy strzały od tyłu i w bliskiej od niego odległości, poczem Prezydent Narutowicz upadł na ziemię i wkrótce zmarł, a podsądny Niewiadomski został zatrzymany przez

*) Ogłoszony 10 stycznia 1923 r. o godz. 12 w południe.

pełnił przestępstwo, przewidziane przez art. 99 K. K. i winien za to odpowiadać;

że co się tyczy kary, to mając na uwadze z jednej strony prawie fanatyczne przywiązanie podsądnego Niewiadomskiego do swych poglądów, pojęć i uczuć, które jednakże mogło być i winno być hamowane przez jego wysoką inteligencję i wykształcenie, z drugiej zaś strony mając na uwadze, iż podsądny Niewiadomski, popełniając niniejsze przestępstwo, dopuścił się czynu nawskroś anarchistycznego, mogącego przy obecnym stanie Polski, przy braku Jej wewnętrznej konsolidacji wywołać powszechną w kraju anarchję, że podsądny Niewiadomski, mając zupełną możność zamianifestowania swego stanowiska konstytucyjnie, nie poddał się obowiązującej Konstytucji, nie uszanował jej i targnął się na Majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej w osobie Jej Prezydenta;

że dążenie jednostki do tego, żeby przejawy zbiorowości nie były zaprzeczeniem tego, co jednostka w sumieniu swem uznaje za dobro i prawdę, mogą być realizowane jedynie na drodze budzenia sumień współrodaków, zmierzających do tego, aby zbiorowość wyrażała ideały prawdy i dobra, do którego w sumieniu swem dążą jednostki, lecz nigdy drogą gwałtu, który jest zaprzeczeniem moralnych prawd sumienia;

że brak tych wysokich moralnych prawd w życiu narodów, musi prowadzić do walk zaciętych i do rozkładu i tylko te wysokie prawdy prowadzą do istotnego ładu w życiu publicznem narodu;

że najwyższa władza narodu — Reprezentant Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej, odpowiedzialny przed sumieniem i Bogiem, wyobraża tą najwyższą zasadę praw moralnych, bez których rozwój społecznych i politycznych stosunków jest niemożliwym;

że gwałt, popełniony na wyobrazicielu tych praw, jest moralnie niedopuszczalnym i niemożliwym dla tych, którzy prawdy sumienia, jako najwyższą prawdę głoszą i dlatego w Polsce, która tak głęboko wyznawała konieczność przenikania się zbiorowości najwyższymi ideałami moralności, którymi jedynie winny zawsze kierować się jednostki, nigdy nie było zamachów na Reprezentanta Najwyższej władzy, — Sąd Okręgowy przyszedł do najgłębszego i niezłomnego przekonania, że w danym wypadku zachodzą wszystkie te wyjątkowe warunki, o których mówi część 2 art. 15 Przepisów Przechodnich do K. K. i dlatego na mocy art. 99 Kodeksu karnego i art. 15 cz. II Przepis. Przech. do K. K. po pozbawieniu go wszystkich praw stanu według art. 25, 28, 30 i 34 K. K. skazać go na karę śmierci;

że wobec wymierzenia podsądnemu Niewiadomskiemu kary śmierci, wszelkie koszty sądowe tej sprawy, oraz 2,000 mk. opłaty sądowej — na mocy art. 776 i 967 U. P. K. i art. 61 Przepis.

Tymcz. o koszt. sądowych, winny być ściągnięte z pozostałego po skazanym Niewiadomskim majątku;

że z dowodów rzeczowych — na mocy art. 36 K. K. rewolwer, magazyn z nabojami, jedna kula, dwie gilzy i jeden nabój — jako narzędzia przestępstwa — winny być skonfiskowane, a jako mające już historyczne znaczenie winny być przekazane Zakładowi Medycyny Sądowej przy uniwersytecie warszawskim zgodnie z prośbą o tem tegoż zakładu, że cztery anonimowe listy winny być przekazane prokuratorowi sądu okręgowego, pozostałe zaś dokumenty winny być pozostawione przy sprawie;

że co się tyczy powództwa cywilnego, to wobec nieudowodnienia stanu majątkowego pozostałych po zabitym Prezydencie dzieci, i uzależnienia tego ich stanu od listy cywilnej zabitego Prezydenta, oraz mając na uwadze niewspółmierność poniesionych przez powoda cywilnego strat materialnych i moralnych i określonej przez niego wysokości powództwa cywilnego w kwocie 1 mk. Sąd okręgowy uznaje powództwo to za niedostatecznie udowodnione i podlegające wskutek tego oddaleniu;

z tych zasad na mocy art. 766, 771 p. 3, 776 976 i 999 Ust. post. karn., art. 36 i 99 Kod. karn., art. 15 przepisów do Kodeksu karnego, art. 60 i 61 Przepisów tymczasowych o kosztach sądowych, Sąd Okręgowy w Warszawie

z a w y r o k o w a ł:

mieszkańca m. st. Warszawy, Eligjusza Niewiadomskiego, lat 53, syna Wincentego i Julji, skazać po pozbawieniu praw stanu w myśl art. 25, 28, 30 i 34 Kod. Kar. na karę śmierci. Ściągnąć z pozostałego po skazanym majątku opłaty sądowe w wysokości dwu tysięcy marek i koszty sądowe niniejszej sprawy. Z pośród dowodów rzeczowych: rewolwer, magazyn z czterema nabojami, oddzielny nabój, kule i dwie gilzy skonfiskować i przekazać Zakładowi Medycyny Sądowej Uniwersytetu Warszawskiego, cztery listy anonimowe przekazać Prokuratorowi Sądu Okręgowego, pozostałe zaś dokumenty pozostawić przy sprawie.

Na oryginale właściwe podpisy.

Odrębne zdanie sędziego Jana Kozakowskiego

w kwestji wymiaru kary oskarżonemu z art. 99 K. K. i art. 15 przep. przech. do K. K. Eligjuszowi Niewiadomskiemu.

Biorąc pod uwagę,

że normalną, przez artykuł 99 K. K. przewidzianą karą, jest kara bezterminowego ciężkiego więzienia, artykuł zaś 15 p. p. do K. K. zezwala (bynajmniej nie w formie nakazu) na obostrzenie powyższej kary do kary śmierci włącznie, uzależniając jednakże to obostrzenie kategorycznie zaistnieniem „wyjątkowych warunków danego wypadku“, —

że w danym razie przewód sądowy nie zdołał ustalić tych wyjątkowych warunków. — obiektywna strona dokonanego przez podsądnego Niewiadomskiego czynu ułożyła się całkowicie w ramach artykułu 99 K. K., nie ulega zaś wątpliwości, że takie „warunki“ jako „wyjątkowe“, specjalne, mające przytem służyć za podstawę do wymierzenia najcięższej z kar, winny być na śledztwie sądowem nie tylko ustalone, lecz ustalone niewątpliwie i z całą ścisłością i konkretnie sprecyzowane, —

że podsądny Niewiadomski dokonał inkryminowanego mu czynu bezwątpienia w stanie niezmiernie silnego afektu, —

że zwrócona przezeń do sądu w ostatniem jego słowie prośba o wymierzenie mu kary głównej oczywiście nie może być braną pod rozwagę w jaki by to nie było sposób, — doszedłem do przekonania, że zgodnie z obowiązującą ustawą kara za czyn przez podsądnego Eligjusza Niewiadomskiego dokonany może mu być wymierzona jedynie w granicach artykułu 99 Kodeksu Karnego.

Sędzia Jan Kozakowski.

Dziennik Praw Państwa Polskiego N. 7 z d. 18 stycznia 1919 r. — Dekret z d. 11 stycznia 1919 r. pozycja 107. (wyciąg).

„Uznając konieczność przywrócenia mocy obowiązującej artykułem 99—102 Kodeksu karnego z 1903 roku, uchylonym przez przepisy przechodnie przy wprowadzeniu sądownictwa polskiego na skutek pozostawania kraju pod okupacją, postanawiam niniejszem, że artykuły wymienione odzyskują moc obowiązującą w brzmieniu następującem:

Art. 99. Winny zamachu na życie, zdrowie lub wolność osoby, piastującej Najwyższą władzę państwową w Polsce, ulegnie karze ciężkiego więzienia bezterminowego.

Art. 15 przepisów przechodnich do Kodeksu karnego otrzymuje brzmienie następujące:

Za zbrodnie, zagrożone karą w art. 99. 100. 453. 454, 455. 456. 467. 472. 555. 562. 563. 564. 584. 589. 590 winna być wyznaczona kara zamknięcia w ciężkiem więzieniu, terminowa lub bezterminowa; przepis ten nie ubliża przepisom ogólnym o okolicznościach łagodzących. Może być jednak wyrzeczona w powyższych wypadkach kara śmierci, jeżeli kary tej wymagać będą wyjątkowe warunki danego wypadku.

Dan w Warszawie dnia 11 stycznia 1919 r.

Naczelnik Państwa J. Piłsudski.

Prezydent Ministrów Moraczewski.

Minister Spraw. Wewn. w z. N. Barlicki.

Ustawa postępowania Karnego, art. 961 brzmi jak następuje:

„Wyroki śmierci nie wymagają zatwierdzenia. Przed skierowaniem wyroku śmierci do wykonania sąd pierwszej instancji przedstawi akta sprawy za pośrednictwem ministra sprawiedliwości Naczelnikowi Państwa do rozważenia, czy skazany zasługuje na łaskę. Jeśli w sprawie wyrokował sąd drugiej instancji, należy przedstawić akta za pośrednictwem tego sądu. Jeśli który z owych sądów jest zdania, że skazany zasługuje na łaskę, powinien wraz z aktami przedstawić opinię swoją w tym względzie, oświadczając się przytem co do kary, jaka zamiast kary śmierci byłaby w danym razie odpowiednią. Decyzję powyższą sąd poweźmie na posiedzeniu gospodarczem po wysłuchaniu wniosków prokuratora, o ile możności w składzie tych samych sędziów, którzy w sprawie wyrokowali“.

(Ustawa sejmowa z d. 25 lutego 1921 t. Dziennik Ustaw Rzeczy Polskiej № 30 pozycja 169).

UZUPEŁNIENIA.

Podanie Niewiadomskiego do Sądu Okręgowego.

Do Sądu Okręgowego w Warszawie.
Wydział VIII karny.

Wnosi Eligjusz Niewiadomski, oskarżony
z art. 99 Kod. Kar. i art. 15 przep. przech

Przy wręczeniu kopji aktu oskarżenia oznajmiłem, że
świadców nie mam i obrońcy dla siebie nie pragnę.

Ponieważ jednak w interesie publicznym leży dokładne
wyjaśnienie sprawy, a mam podstawy do obaw, że bez udziału
adwokata, jako osoby urzędowej, wyjaśnienie to mogło by nie
być zupełne, upraszam o wyznaczenie mi obrońcy z urzędu.

Pisałem w więzieniu Mokotowskim, dn. 28 grudnia
1922 r.

Eligjusz Niewiadomski

(Powyższe podanie Sąd otrzymał 29 grudnia 1922 r.).

Prezes Sądu Okręgowego w Warszawie

—
dn. 29 grudnia 1922 r.
Nr, VIII. 1 K. 618-12.
(terminowe)

Do P. Stanisława Kijeńskiego
adwokata, zam. w Warszawie
ul. Krakowskie Przedm. 30.

Zawiadamiam Pana, że wyznaczyłem Go na obrońcę z urzę-
du Eligjusza Niewiadomskiego, oskarżonego z art. 99 Kod. kar.
i art. 15 przep. przech. do kod. kar., pozostającego w więzie-
niu Mokotowskim.

Nadmieniam, że sprawa ma być sądzona przez wydział VIII karny Sądu Okręgowego w dniu 30 grudnia r. b. o godz. 10-ej zrana.

Załączam świadectwo, upoważniające do porozumienia się z podsądnym na osobności.

W zast. wice-prezesa *Wacław Laskowski.*

Sekretarz *I. Byliński.*

Podanie E. Niewiadomskiego do Sądu Okręgowego
(akta sądowe stronica 86).

Do Sądu Okręgowego w Warszawie, wydział VIII.

W dniu 1 stycznia 1923 r. przesłałem do p. prokuratora pismo, które poniżej w streszczeniu zwracam do sądu okręgowego, przewidując, że poprzednie może nie być włączone do aktów sprawy.

Oznajmiam niniejszem, że wyrok przyjmuję. Wszelkie podania o ułaskawienie, o ileby takowe z czyjejkolwiek bądź strony wpłynęły, proszę uważać za złożone bez mojej wiedzy i wbrew mojej woli. O ileby na podaniu znalazł się mój podpis, proszę uważać go za nieautentyczny.

Nadto upraszam wysoki Sąd, aby przesyłając akta sprawy do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, raczył nie pominąć niniejszego pisma, oraz aby wyświadczył mi wysoką łaskę i powstrzymał się od wnoszenia swego głosu o złagodzenie wyroku.

d. 14 stycznia 1923 r.

Eligjusz Niewiadomski.

pisano w więzieniu Mokotowskiem.

Sąd Okręgowy na posiedzeniu gospodarczem 18 stycznia 1923 r. zdecydował: podanie Eligjusza Niewiadomskiego załączyć do akt sprawy.

Akta sądowe, stronica 92.

„Wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego wydziału VIII karnego Sądu okręgowego w Warszawie, odbytego w dniu 23 stycznia 1923 r.

Zważywszy, że wyrok z dnia 30 grudnia 1922 r. uprawomocnił się ¹⁾, Sąd okręgowy zgodnie z wnioskiem prokuratora na zasadzie art. 961 Ust. postępow. karn. postanowił: akta sprawy za pośrednictwem ministra sprawiedliwości przedstawić Prezydentowi Rzeczypospolitej. Na oryginale właściwe podpisy. Za zgodność sekretarz T. Byliński“.

Pod tą decyzją Sądu mieści się następujący dokument:

Sprawę rozważyłem. Powodów do zmiany kary nie znajduję ani w aktach ani w sumieniu.

29.-1. 1923.

S. Wojciechowski

Sikorski, Prezes Rady Ministrów
Makowski²⁾

„Rzeczpospolita“ w przeddzień wykonania wyroku, w wydaniu porannem z dnia 30 stycznia 1923 r. Nr. 29 podała następującą informację:

Wczorajsze zwrócenie aktów sprawy Eligjusza Niewiadomskiego z kancelarii p. Prezydenta Rzeczypospolitej za pośrednictwem p. Ministra Sprawiedliwości do Sądu jest wykonaniem postępowania przewidzianego w art. 961-ym Ustawy postępowania karnego. Natomiast art. 47-ny Konstytucji o prawie darowania lub złagodzenia kary, przyznaniem Prezydentowi Rzeczypospolitej, nie zawiera żadnych szczegółowych przepisów i żadnych ograniczeń. Wykonanie przysługującego Prezydentowi Rzeczypospolitej na mocy Konstytucji prawa łaski możliwe jest do ostatniej chwili, czyli w tym wypadku do chwili wykonania wyroku śmierci.

„Rzeczpospolita“ w przeddzień wykonania wyroku, w wydaniu porannem z dn. 30 stycznia 1923 r. Nr. 29, podała artykuł następujący:

W ostatniej chwili.

Sprawa Eligjusza Niewiadomskiego, która w trybie postępowania sądowego, na jaki została skierowana wedle działających u nas przepisów prawnych, dobiegła do kresu niemal już ostatecznie, odsłania raz jeszcze braki bardzo poważne w dzisiejszym naszym stanie prawnym.

Braki te wynikają przedewszystkiem stąd, że bardzo wielu przepisów prawnych zdawna istniejących w różnych dziedzinach, także

¹⁾ Z powodu niezłożenia apelacji z żadnej strony (przyp. wyd.

²⁾ Minister sprawiedliwości. (przyp. wyd.).

w sądownictwie, nie zdołano jeszcze doprowadzić do zgody z naszym głównym i rozstrzygającym prawem, zawartem w Konstytucji 17-go marca 1921 r.

Któż nie pamięta słów p. Marszałka Sejmu Rataja w przemówieniu wygłoszonym po wyborze dnia 1-go grudnia 1922:

„...Żyjemy dziś w chaosie prawnym, to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć. Od roku przeszło mamy Konstytucję, a równocześnie szereg ustaw niezgodnych z tą Konstytucją. Stan ten, nieznosny dla obywateli, utrudniający wejście na drogę pełnej praworządności, musi być jaknajprędzej usunięty...”

Jeśli zaś stan ten wszędzie jest bolesny i niepokojący, to już oczywiście najbardziej w sądownictwie, które sprzeczności w podstawowych urządzeniach prawnych najmniej łatwo znosi, bo ono przede wszystkim musi czuć niewzruszony grunt prawny pod nogami.

Gdy toczyła się sprawa Eligjusza Niewiadomskiego, oczywiście zupełnie wyjątkowa swą doniosłością i wskutek tego wzniciająca wiele rozważań, uprzytomniano sobie w świecie prawniczym niedomagania obecne, a w szczególności widział je jasno obrońca prawny oskarżonego, adwokat przysięgły p. Stanisław Kijeński, z którym o tem rozmawiałem.

Mianowicie:

W grę wchodzi tu bardzo ważne postanowienia Konstytucji, wcale jednak nie urzeczywistnione, co nie może być uznane za rzecz błahą.

Artykuł 83-ci Konstytucji, w dziale 4-ym o sądownictwie, mówi: „Do orzekania o zbrodniach, zagrożonych cięższymi karami, i o przestępstwach politycznych będą powołane sądy przysięgłych. Czyny, podlegające sądom przysięgłych, organizację tych sądów i tok postępowania określa szczegółowe ustawy”.

A w artykule 126-ym Konstytucji powiedziano: „Wszelkie istniejące obecnie przepisy i urządzenia prawne, niezgodne z postanowieniami tej Konstytucji, będą najpóźniej do roku od uchwalenia tej Konstytucji przedstawione ciału ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze prawodawczej”.

A zatem w rok po uchwaleniu, 17-go marca 1922 r., czyli od dziesięciu miesięcy wszystko co niezgodne z Konstytucją powinno było być przedstawione do uzgodnienia.

W każdej sprawie było to nakazane, a cóż dopiero w tak pierwszorzędnej w nowoczesnym życiu państwowem, jak sądy przysięgłe!

Otóż w Polsce, na podstawie dawnego stanu prawnego z czasu niewoli, są sądy przysięgłe w b. zaborze austriackim i pruskim, ale niema ich w t. zw. kongresowej części b. zaboru rosyjskiego, gdzie sądów tych, istniejących zresztą w państwie rosyjskiem, nie wprowadzono, w drodze prawa wyjątkowego, skierowanego przeciw ludności kraju, uważanej za niepewną.

I ten stan rzeczy na ziemiach b. kongresowego zaboru rosyjskiego trwa do dziś dnia: sądów przysięgłych tu niema.

Trwać on będzie już niedługo, bo ustawa sądów przysięgłych także w tej części państwa jest wniesiona do Sejmu.

Zamach na życie ś. p. Prezydenta Narutowicza dokonany został w Warszawie, a zatem zastosowano art. 208 dawnej rosyjskiej Ustawy postępowania karnego, który mówi: „Każde przestępstwo, z wyjątkiem wypadków, wyraźnie wskazanych przez ustawę, ulega dochodzeniu w tej miejscowości, w której zostało spełnione, i rozpoznaniu w tym sądzie, którego właściwości dana miejscowość podlega”.

Przez zastosowanie tego przepisu sprawa, która wedle Konstytucji należy do sądów przysięgłych, przekazana została zwykdemu Sądowi Okręgowemu w Warszawie.

A jednak nawet ta Ustawa post. Karn. zawiera postanowienia, umożliwiające przeniesienie jakiejś sprawy z miejsca dokonania prze-

stępstwa. Bo art. 264-ty mówi: „Przekazywanie spraw karnych z jednego okręgu sądowego do drugiego następuje albo na wniosek sądu, w którego okręgu sprawa się toczy, albo prokuratora tegoż sądu. albo też z inicjatywy sądu wyższego“.

A art. 248-my przewiduje, że Sąd Najwyższy może „...bądź na wniosek Ministra Sprawiedliwości albo odnośnego sądu, bądź z własnej inicjatywy przekazać sprawę z jednego okręgu sądowego do drugiego... we wszystkich wypadkach, w których przekazanie sprawy uzna za niezbędne w celu zabezpieczenia bądź prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, bądź też porządku lub spokoju publicznego“.

Czy może istnieć pobudka silniejsza w kierunku zabezpieczenia (jak mówi ten artykuł 248-my) prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, jak chęć zastosowania się do ducha i brzmienia Konstytucji, która takie sprawy oddaje sądom przysięgłych?

Możliwość prawna przeniesienia sprawy do okręgu, mającego sądy przysięgłych, istniała. Powód konstytucyjny, a zatem najdonioślejszy, istniał. Dlaczego to się nie stało?

Wszakże tu w grze jest,—w sprawie doniosłej i na długo pamiętnej,—ścisłość i dokładność wykonywania prawa w tym największym wymiarze kary, jakim jest skazanie na śmierć.

Są ludzie, którzy nie uznają słuszności kary śmierci, i są ustawodawstwa, które jej nie uznają. Ale to jest rzecz sporna. Niesporne jest jednak to, że tam, gdzie ma być wykonana kara śmierci, nie powinien istnieć ani cień wątpliwości, że zrobiono wszystko, co było możliwe, dla zupełnej ścisłości prawnej i całkowitej zgody z duchem i brzmieniem podstawowego prawa państwowego.

Stanisław Stroński.

WYKONANIE WYROKU.

Kopja z akt Urzędu prokuratorskiego przy Sądzie okręgowym w Warszawie w sprawie Eligjusza Niewiadomskiego № K. 8458/22.

PROTOKUŁ.

W dniu 31 stycznia 1923 roku w Warszawie (Cytadela) ja, Czesław Michałowski, podprokurator przy Sądzie okręgowym w Warszawie w asystencji sekretarza wydziału karnego tegoż Sądu, Tomasza Bylińskiego na zasadzie art. 963 Ust. Postęp. Karn. byłem obecny wraz z lekarzem S. Piekałkiewiczem kpt. przy wykonaniu wyroku Sądu okręgowego w Warszawie z d. 30 grudnia 1922 r. na Eligjuszu Niewiadomskim, skazanym na karę śmierci z art. 99 Kod. Kar. i art. 15 przep. przechodnich do kodeksu karnego. Przy egzekucji obecni byli: ksiądz Benjamin Zontag, komendant policji Henryk Charlemagne, zast. kom. policji, — adwokat Stanisław Kijeński obrońca skazanego, — of. insp. gar. Honkisz, kpt., — of. insp. kom. miasta p.p. Władysław Sobczyk, — of. insp. gar. m. Warszawy, kap. Rogowski. Po odczytaniu wyroku przez sekretarza Sądu Tomasza Bylińskiego został on wykonany przez rostrzelanie Eligjusza Niewiadomskiego. Egzekucji dokonała kompanja szkolna 30 pułku strz. Kaniowskich pod dowództwem kap. Kazimierza Nizińskiego. Lekarz skonstatował śmierć Eligjusza Niewiadomskiego o godz. 7 min. 19.

Na oryginałe podpisy: podprokuratora, sekretarza i pozostałych obecnych.

Artykuł 963 ustawy postępowania karnego, powołany w powyższym protokule, brzmi jak następuje (w wyciągu): Przy wykonaniu wyroków względem skazanych na karę śmierci mają zastosowanie przepisy następujące:... 2) przed wykonaniem kary śmierci do oskarżonego

wzywa się duchownego jego wyznania celem przygotowania go, zależnie od przepisów tego wyznania, albo do spowiedzi i Komunii świętej, albo tylko do pokuty i modlitwy.—... 4) przy wykonaniu wyroku muszą być obecni: przedstawiciel urzędu prokuratorskiego, komendant policji miejscowej, sekretarz sądu i lekarz, a o ile wykonanie odbywa się w obrębie murów więzienia, także i naczelnik (dyrektor) zakładu więziennego 5) niezależnie od osób, wymienionych w ustępie poprzednim (4) przy wykonaniu wyroku mogą być obecni: obrońca oskarżonego, oraz mieszkańcy miejscowi w liczbie nie większej niż 10 osób, wezwani przez zarząd miejski*). Nieprzybycie tych osób nie wstrzymuje wykonania.

Art. 964 ust. post. karn. brzmi: Po dokonaniu stracenia sporządza się protokół, który podpisują wszystkie obecne przy niem osoby.

* * *

Opis stracenia Eligjusza Niewiadomskiego.

„Rzeczpospolita” w wydaniu porannem z dn. 31 stycznia 1923 r. Nr. 30 podała następujące szczegóły:

Eligjusz Niewiadomski poranek ostatniego całego dnia życia spędził sam.

Około godziny 11-ej przybyła do niego rodzina, uzyskawszy pozwolenie władz. Było razem 16 osób, z którymi widział się i rozmawiał między godziną 11-tą a 1-szą popołudniu. W czasie wszystkich rozmów był zupełnie spokojny, nawet pogodny, dla każdego z członków rodziny miał jakieś słowo serdeczne i jakieś życzenie.

Popołudniu o godzinie 4-tej odwiedził Niewiadomskiego obrońca jego mecenas Kijeński, który rozmawiał z nim przeszło półtorej godziny.

W ciągu tej rozmowy Niewiadomski wyraził życzenie uzyskania zaraz pociechy religijnej. Wedle przepisów mógłby skazany na śmierć przyjąć pociechę religijną rano tuż przed wykonaniem wyroku. Jednakowoż Niewiadomski pragnął już wcześniej i swobodniej zetknąć się z duchownym i mówił, że chciałby, aby mogło to się stać jaknajprędzej, tak aby potem mógł jeszcze zasnąć i odpocząć przed jutrzejszym ranem.

Mec. Kijeński porozumiał się natychmiast z Cytadelą telefonicznie z prokuratorem, a następnie z władzą duchowną, która wydała potrzebne zarządzenia.

Niewiadomski prosił, aby mógł przyjść do niego ks. Kurzyzna, kapelan więzienia w Mokotowie, którego tam poznał i do obcowania z nim się przywiązał. Okazało się jednak, że ks. Kurzyzny w owej chwili nie było. Wobec tego władza duchowna przysłała jednego z księży misjonarzy z Św. Krzyża (ks. Pietrzyka; przyp. wyd.).

Ksiądz przybył na Cytadelę koło godziny 7-ej i był u Niewiadomskiego około 2 godzin.

Potem Eligjusz Niewiadomski pozostał znowu sam.

*) Jeden z mieszkańców miejscowych, znany publicysta, zwrócił się w południe 30 stycznia, w przeddzień egzekucji, do prezydenta m. st. Warszawy, p. Jabłońskiego, o udzielenie mu zaświadczenia na prawo obecności przy wykonywaniu wyroku, a to z mocy prawa, wyrażonego w punkcie 4-ym artykułu 963-go Ustawy post. karn. Prezydent miasta przez sekretarza swego odpowiedział, że postanowił zaświadczeń takich nie wydawać. Taką samą odpowiedź otrzymał następnie jeden z miejscowych wybitnych lekarzy od wiceprezydenta m. st. Warszawy, p. d-ra Stefana Rottermunda. To też, jak widać z treści podanego wyżej urzędowego protokołu o wykonaniu wyroku, nikt z mieszkańców stolicy z ramienia zarządu miejskiego nie był obecny przy wykonaniu wyroku (przyp. wyd.).

Wykonanie wyroku na stokach Cytadeli warszawskiej naznaczono na dzisiaj na godzinę 6 m. 30 rano.

„Rzeczpospolita w wydaniu wieczornem z dn. 31 stycznia 1923 r. Nr. 30 podała następujące sprawozdanie, które uzupełnia się kilkoma szczegółami ze sprawozdania „Gazety Porannej 2 grosze” z dn. 1 lutego 1923 r. Nr. 31:

Przed Cytadelą. Godzina pół do szóstej rano.

Cytadela tonie w mroku. Dookoła wszędzie rozstawione warty policyjne i wojskowe, główne wejście pilnie strzeżone. Nikogo do wnętrza nie puszczają.

Dziesięć minut przed szóstą dzwoni sanek. W sankach zakapturzona, pochylona postać duchownego. Jedzie na ostatnie widzenie się i modlitwy. Mija nas i znika za bramą Cytadeli.

Po chwili cisz turkot automobilu. Przejeżdża prokurator i obrońca mecenas Kijeński. Potem wojskowi. Są już wszyscy.

Wracam do mostu kolejowego, przechodzę pod nim, brodząc w głębokim śniegu nad samym brzegiem szarej Wisły z jednej i pod stokami Cytadeli z drugiej strony.

Dochodzę do krańców muru fortecznego, stoję przed drugą boczną bramą. Naprzeciw z drugiej strony Wisły wylania się z mgły Targówek, błyszczą jakieś światła. Dalej iść nie można, warta wojskowa nie puszcza. Staję więc pod drzewem o pięćdziesiąt kroków od bramy, przez którą za chwilę mają wyprowadzić skazańca.

Dokoła absolutna cisza, spokój śmiertelny.

Zgrzytnęły przeraźliwie zawiasy ciemnej bramy, otwiera się boczne wejście. Słychać jakieś ciężkie kroki, skrzywienie zmarzłego śniegu... Jakiś lodowaty dreszcz przenika na wskroś, kurecz za gardło chwytają i oddech tamuje.

Z półmroku wylaniają się cztery ciemne postacie, niosą coś na barkach. Wyteżam wzrok: trumna.

Powoli ciężko przechodzą przedemną, znikają na zakręcie, słyszę jeszcze długo ich kroki, skrzypiące na śniegu.

Pięć minut po szóstej... Jeszcze raz otwiera się brama, przechodzi prędkim wojskowym krokiem kompanja szkolna 30 pułku strzelców Kaniowskich. Podąża w tym samym kierunku.

— Dokąd że to?...

Jakiś żołnierz objaśnia:

— Niedaleko stąd, może o pół kilometra. Zaraz za tym zakrętem schodzi się w dół... Tam jest...

Powoli zaczyna szarzeć, nad Pragą jakiś odblask różowy, od którego jaśnieje Wisła. Świta.

Wloką się minuty długie, nieskończenie długie. Dokoła mnie zebrała się gromadka osób, która rośnie z każdą chwilą. Twarze jakieś blade, usta kurczowo zaciśnięte, wzrok wlepiony nieruchomo w tę bramę... W tę straszną bramę, którą śmierć za chwilę otworzy.

Godzina pół do siódmej... siódma... rozwidnia się zupełnie.

A wreszcie parę minut po siódmej ostatni przeraźliwy zgrzyt, brama otwiera się po raz ostatni. Wyjeżdżają trzy samochody. W pierwszym Niewiadomski... Wsiadają.

Widzę, jak krokiem śmiałym i pewnym idzie na przodzie, schodzi powoli w dół. Postać jego przybiera w rannym brzasku gigantyczne kształty. Za ostatnim murem fortecznym znika mi z oczu. Chwila okropnego oczekiwania, oddech zamiera w piersiach, w mózg wrzyta się rozpaczliwa, obłąkana myśl: Żeby to już...

A potem ta salwa jakaś daleka, przytłumiona.

Obok mnie głośniejszy płacz.

W Cytadeli. Po wypowiedaniu się i przyjęciu Komunii św. wczoraj wieczór o godz. 8-ej, Niewiadomski spędził noc spokojnie.

Zbudzono go o godz. 5-ej rano.

Przed 6-tą w dwóch samochodach przyjechali: zastępca naczelnika policji p. Charlamagne i sekretarz sądu p. Tomasz Byliński, w drugim samochodzie wylosowany do uczestniczenia w tej czynności podprokurator Czesław Michałowski i obrońca adwokat Kijeński. Bezpośrednio potem podprokurator wszedł do celi w towarzystwie sekretarza i sprawdził personalną Niewiadomskiego. Oskarżony pozostał ze swoim obrońcą i przez dłuższy czas swobodnie i pogodnie z nim rozmawiał. Zapytany po wyjściu z sali, jak się czuje Niewiadomski, odpowiedział p. Kijeński, że o ile Niewiadomski dotychczas zawsze był pełen pogody i równowagi, to dziś nawet żartował. Niewiadomski powiedział mec. Kijeńskiemu, że ostatnią książką, którą czytał, była „Legenda o Piłsudskim” Jana Lipieckiego.

Z kolei wszedł do celi wydelegowany gwardjan klasztoru O.O. Kapucynów o. Benjamin z krzyżem, udzielając skazanemu pociechy religijnej, którą ten przyjął z wielką serdecznością. Następnie przybył jeszcze lekarz wojskowy kapitan Piekalkiewicz.

Przed godziną pół do 7-ej wyruszyły z podwórza Cytadeli trzy samochody. W pierwszym wojskowym sanitarnym w towarzystwie asysty wojskowych żandarmów jechał Niewiadomski. W dwóch następnych podprokurator, sekretarz, obrońca i naczelnik policji.

W drodze. Samochód wojskowy, w którym jechał Niewiadomski, psuł się co chwila i stawał. Dojechawszy do końca murów fortecznych, samochody zatrzymały się. Dalszą część drogi odbyto pieszo. Naprzód pewnym krokiem szedł skazaniec, przy nim jego obrońca i duchowny. Gdy p. mecenas Kijeński ujął go pod ramię, Niewiadomski z pogodnym i uprzejmym uśmiechem podziękował za pomoc:

— Panie mecenasie, niech mnie pan puści, bo pomyślą jeszcze, że mnie pan podtrzymuje, a ja idę z całą pewnością siebie.

Na miejscu. Wczoraj jeszcze wieczorem p. podprokurator Michałowski przyjechał obejrzeć miejsce stracenia. Dowiedziawszy się, że na niem tracą bandytów, wybrał inne i kazał ustawić nowy słupek. Do wykonania egzekucji została wydelegowana szkolna kompanja 30-go pułku strzelców kaniowskich.

Przyszedszy na miejsce stracenia, kompanja ustawiła się w czworobok. Asystowali jej następujący oficerowie, specjalnie w tym celu wydelegowani: oficer inspekcyjny garnizonu warszawskiego kap. Rogowski, oficer insp. komendy Cytadeli kap. Honkisz, oficer komendy miasta ppor. Wł. Sobczyk. Wreszcie obecny był jeszcze naczelnik aresztu Cytadeli p. Klus.

W środku czworoboku stanął Niewiadomski, przy nim O. Kapucyn. Wtedy z polecenia prokuratora sekretarz odczytał sentencję wyroku. Potem Niewiadomski ucałował krzyż i został pobłogosławiony przez duchownego. Pewnym głosem odezwał się:

— Chciałbym parę słów ostatnich jeszcze wypowiedzieć.

Po chwili milczenia wypowiedział głosem miarowym i spokojnym parę zdań. Poczem przystąpił sam do słupka. Komendant kompanji doprowadził 6 wylosowanych żołnierzy na odległość 8 kroków przed słupka. Jeden z żołnierzy podszedł do Niewiadomskiego, aby mu oczy chusteczką przewiązać.

Lecz Niewiadomski powiedział:

— Nie zawiązujcie mi oczu i nie przywiązujcie do słupka.

Następnie zwrócił się do żołnierzy, którzy mieli go rozstrzelać:

— Proszę, aby mierzono mi w głowę, ja stanę wam wygodnie.

Stanawszy u słupka, spokojnym ruchem zdjął palto, kapelusz i szalik, kładąc je obok na śnieg. Okulary podał stojącemu obok mec. Kijeńskiemu. Poczem wyprostował się, a wyraz pogodny nie schodził mu z twarzy. Do ust podniósł kwiaty, otrzymane od rodziny.

W tej chwili padła komenda i zabrzmiała salwa. Niewiadomski runął na ziemię, twarzą na kwiaty. Lekarz wojskowy stwierdził śmierć natychmiastową przez strzaskanie głowy.

Przyszli grabarze wojskowi. Przynieśli trumnę dotychczas ukrytą, ułożyli w niej zwłoki, a na piersiach zmarłego położyli kwiaty, które trzymał w ręku.

Trumnę pochowano w prowizorycznym dole.

Ostatnie życzenie zmarłego. Niewiadomski pozostawił w notatkach swoich następujące życzenie do rodziny:

„Kiedy wam oddadzą zwłoki, to proszę by trumny nie otwierano, tylko zamknięto ją w drugiej, dużej. Karawan, jeśli ma być użyty, (a pewno musi być użyty, bo za daleko na trasę) niech będzie skromny. Nie lubiłem się wdrapywać na wyniosłe miejsca. Chciałbym utrzymać ten styl. Piękno będzie w czem innym, niż w karawanie. To jest blichtr”.

Wedle wiadomości, otrzymanych od władz sądowych, rodzina zmarłego otrzyma ciało w najbliższym czasie celem pochowania go na cmentarzu.

„Gazeta Poranna 2 grosze“ z d. 1 lutego 1923 r. Nr. 31 podała nadto następujące szczegóły:

.... Wśród czekających zaczyna się znowu rozmowa. Mówi się o bezprzykładowym spokoju skazańca. Jeden ze służby więziennej, opowiadając o zachowaniu się Niewiadomskiego, mówi: Tak jest! Stary jestem, służyłem lat kilkadziesiąt, a czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Tylko jedno. Jest pewna chwila, której nie wytrzymuje i wytrzymać nie może żaden skazaniec. Nawet najodważniejsi upadają zupełnie na duchu, gdy, prowadzeni na miejsce stracenia, przy skrócie do fosy nagle widzą plac kaźni z wykopanym grobem... Tego chyba i Niewiadomski nie wytrzyma...

W półtorej godziny później, po wykonaniu wyroku, dowiedzieliśmy się, że przy wspomnianym skrócie do fosy na ustach Niewiadomskiego pojawił się łagodny uśmiech.

(Z opowiadania naocznego świadka)... rozlegają się strzały i Niewiadomski odrazu pada u słupa znieruchomiły. Zegarek pokazuje godz. 7-mą min. 19 rano. Następuje cisza. Na twarzach wszystkich obecnych maluje się wzruszenie. Zwłoki Niewiadomskiego leżą jeszcze kilka minut u słupa, pomimo, że obecny doktor skonstatował momentalny zgon. Dwaj żołnierze przynoszą prostą trumnę i składają w nią zwłoki. Ksiądz kapucyn, mecenas Kijeński i dwaj bratankowie Niewiadomskiego, Roman i Tadeusz, których dopiero po spełnionym fakcie z za bramy wypuszczono, stoją pochyleni w milczeniu. Pod murem Cytadeli, widokiem swym przypominającym jakoby plany suto rozlanej wszczę i wzdłuż krwi, w sąsiedztwie jedynej małej jodełki widnieje dość głęboki dół, dokąd trumnę składają czterej żołnierze.

Warty egzekucyjne zwalniają się i liczne szeregi publiczności ciągną z pielgrzymką do słupa i świeżo usypanej mogiły.

Dowiadujemy się, że wczoraj w godzinach wieczornych, między 4 a 6 cała rodzina ś. p. Niewiadomskiego udała się na grób. Odkopano z śniegu mogilę i złożono na niej wieńce z sośniny z białoczerwoną szarfą i kwiaty.

„Rzeczpospolita“ w wydaniu wieczornem z d. 31 stycznia 1923 r. Nr. 30 w rubryce Wiadomości politycznych podała następującą wiadomość:

ZAKAZ. Dzisiaj po południu z Komisarjatu Rządu zawiadomiono nasze pismo, że w razie podania ostatnich słów Niewiadomskiego przed śmiercią wydanie dzisiejsze dziennika zostanie skonfiskowane.

„Rzeczpospolita“ w wydaniu wieczornem z dnia 31 stycznia 1923 r. (dzień stracenia Niewiadomskiego) Nr. 30 podaje notatkę następującą:

W dniu stracenia ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego.

Wiadomość o straceniu Eligjusza Niewiadomskiego wywarła w mnieście głębokie wrażenie, wzbudzając wszędzie uczucie smutku. Prawie powszechnie postanowiono wstrzymać się w dniu dzisiejszym od udziału w zabawach. Wiele osób zwraca się od rana do Redakcyj pism, zawiadamiając o tem postanowieniu.

„Rzeczpospolita“ w wydaniu porannem z d. 31 stycznia 1923 r. Nr. 30 podała następujący artykuł:

WINA I OFIARA.

Smutny do głębi i smutny na zawsze półtoramiesięczny okres od dnia zamordowania ś. p. Prezydenta Narutowicza 16-go grudnia 1922 zamyka się dzisiaj, dnia 31-go stycznia 1923, straceniem Eligjusza Niewiadomskiego, a dwa te dni związane są nierozzerwalnie i także na zawsze tą prostą i głęboką prawdą ostatnich słów ostatniego słowa Niewiadomskiego na rozprawie sądowej dnia 30-go grudnia 1922, gdy prosił on o karę śmierci.

— Wystawiłem weksel, chcę go spłacić uczciwie.

Wstrząsające zdarzenie, które przejdzie w dzieje z nazwiskami Gabrjela Narutowicza i Eligjusza Niewiadomskiego, nie ma w sobie jednak ani krztyny pierwiastka osobistego zatargu, lecz w całości związane jest z życiem narodowym w tych czasach ostatnich i z potężnem zmaganiem się uczuć, myśli, dążeń i działań, które się ujawniły i z sobą starły.

Sąd o tych dążeniach i starciach, oraz o groźnem i, dałby Bóg, jedynem zdarzeniu, które w związku z niemi życie nasze tak gwałtownie zaburzyło, wyda dopiero potomność, albo wyda przynajmniej jakaś chwila może niezbyt odległa, ale nie drgająca już tak żywo wszystkim tem, co się działo i jeszcze dzieje w sercach uczestników tych przejść obecnych, bliższych lub dalszych, ale niemal tak licznych, jak liczny jest naród polski, bo niema bodaj żywej duszy, którejby ten prąd i ten wir starcia nie ruszył.

Ale już dzisiaj widać i zakrywać tego ani trzeba ani można, że przejścia narodowe, na których podłożu poniósł śmierć Gabrjel Narutowicz i stracony zostaje Eligjusz Niewiadomski, nie tylko nie są błahie i powierzchownie rozhułkane, lecz przeciwnie, sięgają głęboko w podstawy bytu narodowego i w podwaliny budowl i państwowej polskiej, a doniosłość ich jest w całej pełni dziejowa.

Naród polski, który przez tysiąc lat, w szczęściu i nieszczęściu, w chwale i klęsce, w znoju i w bólu, krwią, łzą i potem, stworzył sobie w twardym uścisku naporu z zachodu i z wschodu państwo i życie własne, odzyskawszy po najcięższej, choć nie pierwszej w ciągu tysiąclecia, próbie stu pięćdziesięciu lat niewoli, znowu był niepodległy, chce być u siebie gospodarzem.

Bo przecież i dzisiaj, kiedy to państwo, męką kilku pokoleń wycekiwane i wskrzeszone, wśród wielu i wielkich przeciwności ustala się w posadach, musi być jaka śsila twórcza, która za losy jego weźmie odpowiedzialność.

Tą siłą w państwie, w którem obok narodu polskiego jako znacznej większości żyją także inne narodowości, ale które jest i może być tylko państwem polskiem, albo nie będzie niczem, jest i odpowiedzialność tę wziąć może na się tylko większość polska. Inne narodowości nie mogą być ani uciskane ani wyłączone z życia obywatelskiego. Ale odpowiedzialność za losy tysiącletniego państwa polskiego składać na żywioły politycznie nieukształtowane, których stanowisko wobec tego tysiącletniego państwa jeszcze przed rokiem było i jeszcze ciągle jest conajmniej niejasne, byłoby szaleństwem i samobójstwem. Mniejszościom narodowym należy zapewnić spokój i prawa obywatelskie, ale odpowiedzialność za państwo musi wziąć na się większość polska, co jest jej dobrem prawem i jej świętym wobec przeszłych i przyszłych pokoleń obowiązkiem.

Gospodarzem musi tu być naród polski przez większość polską.

Ta wielka sprawa istnieje. Nikt się tego nie zapiera i nikt też tego nie zdoła zasłonić. I tylko w związku z tą sprawą stało się to, co nazwiska Narutowicza i Niewiadomskiego mówią dzisiaj i co zawsze mówić będą.

Dnia 9-go grudnia 1922 przyszło do rzeczy wielkiej, oczekiwanej z biciem serca, jaką był wybór pierwszego Prezydenta wskrzeszonej Rzeczypospolitej. W pierwszym głosowaniu miał ś. p. Narutowicz 62 głosów polskich, a p. Maurycy Zamoyski 222 głosów polskich,—w przedostatnim głosowaniu dostaje się ś. p. Narutowicz do rozstrzygnięcia 103 głosami Żydów, Niemców i Ukraińców i tylko 68 głosami polskimi przeciw 224 głosom p. Zamoyskiego, a w ostatecznym głosowaniu ś. p. Narutowicz zostaje wybrany 103 głosami żydowsko - niemiecko - ukraińskimi i 186 polskimi przeciw 256 głosom polskim. Nie takiego wyboru pierwszego Prezydenta oczekiwał naród polski i cokolwiekby mówiono i krzyczano, w tem było zło i pozostanie zło, które musi się uleczyć.

W związku z tem toczyła się i toczyć się będzie walka poglądów i dążeń, usprawiedliwiona, nieuchronna, ale walka polityczna i prawna.

W tę walkę prawną i polityczną padł grom morderstwa 16-go grudnia 1922, którego następstwem jest stracenie z 31-go stycznia 1923.

Ś. p. Narutowicz, człowiek prawy, daleki od walk politycznych, ale nie chcący ustępować ze stanowiska, na które go życie wysunęło zgodnie z jego poglądami, nie działał w żadnej mierze z pobudek osobistych i dał życie w ofierze przekonaniom.

Eligjusz Niewiadomski, który również działał bez cienia pobudek osobistych, pojmuował czyn swój także jako ofiarę i tak też mówił w ostatniem słowie:

— Kiedy strzelałem do człowieka nieznanego mi, bezbronnego, stojącego do mnie tyłem, moją siłą moralną było przeświadczenie, że za jego życie daję moje.

W tem, co uczynił, jest ogrom winy niewątpliwej, ciężkiej, groźnej, a związanej z winą, która tkwiła i tkwi jeszcze w niezdrowych stosunkach i pojęciach politycznych, sprzecznych ze słusznem dążeniem narodu polskiego do istotnej niepodległości.

Lecz jest także obopólna, nie niska pobudka, ale największa ofiara, która może stanie się w tem smutnem zdarzeniu i wśród zła dokonanego ziarnem uszlachetniającem umysły i serca i zapisującym przestroge, by drugi raz to się u nas nie stało.

Stanisław Stroński.

„Gazeta Warszawska” z dn. 31 stycznia 1923 r. Nr. 30 podała w feljetonie artykuł następujący:

Ś. p. Eligjusz Niewiadomski.

Dzisiaj rano zeszedł ze świata w okolicznościach niezwykłych, w drodze tragicznego rozrachunku z prawem, wybitny przedstawiciel inteligencji polskiej, artysta, i pisarz—ś. p. Eligjusz Niewiadomski.

Zasądzony przez sąd okręgowy w Warszawie w dn. 30 grudnia r. b. za zabójstwo pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gąbryela Narutowicza na karę śmierci, której sam iaknajgoręcej na rozprawie sądowej się domagał i uniknąć jej potem przez uzyskanie łaski nie pragnął, — dziś zginął.

Spółczeństwo cywilizowane, tracąc z pośród siebie wybitną jednostkę, a nawet tracąc czynnie (bo czemuż jest państwo i prawo, i wyrok, i wykonanie jego, jak nie dziełem praworządnego społeczeństwa?) nie może jej grzebać bez uświadomienia sobie straty. Wyrok pozbawił ś. p. Niewiadomskiego praw stanu i życia fizycznego. Pozostaje życie duchowe jednostki, które nie kończy się ze śmiercią, i prawo szacowania jego wartości. Jedno jest wykreślone, jako konsekwencja prawa, — możność usprawiedliwiania publicznie czynu bezprawnego, przesądzonego.

Słusznie prokurator w oskarżeniu swoim określił stan psychiczny społeczeństwa, jako „ogromną żalosość”. Padli dwaj Polacy w tragicznej rozprawie bynajmniej nie osobistej natury. Wywiązał się piorun w atmosferze politycznej, tak dalece nieosobistej, że rozprawa sądowa nie miała sposobności dotykania sprawy osób, w grę wchodzących. A jeśli o nich była mowa, to z całą kurtuazją ze strony oskarżonego i prokuratora; ten nawet w końcu wyraźnie zastrzegł, że „obrażanie oskarżonego nie wchodziło nigdy w jego plany i zamiary”.

Tem mniej powodu i prawa obrażania zmarłego ma społeczeństwo, a taką obrazą byłoby przemilczenie jego śmierci.

Oto kilka dat z jego życia, podanych zwięźle w sprawozdaniu z procesu, który teraz wyszedł w książce staraniem jego obrońcy adw. Kijeńskiego.

(Przytoczywszy te daty w całości z krótkiego życiorysu, podanego w pierwszym wydaniu niniejszej książki, autor pisze dalej):

Pozostawił żonę i dwoje dzieci już dorosłych, córkę i syna. Oprócz wyżej wspomnianego Atlasu do dziejów Polski ś. p. Niewiadomski wydał prace: „Program i metoda nauki rysunków w średnich i wyższych szkołach techniczno-mechanicznych”, „Potrzeby artystyczne Warszawy wobec przewidywanych zmian politycznych”, „Tow. Zachęty sztuk pięknych a potrzeby naszej sztuki”.

Na stanowisku referenta w min. kultury i sztuki bardzo gorliwie opiekował się szkołami artystycznymi. Ustąpienie jego z ministerjum nastąpiło z tego powodu, że nie widział dostatecznego poparcia ze strony rządu.

Człowiek prawy, ideowy, wrażliwy, ale surowy względem siebie i ofiarny. Tak oceniali go świadkowie na procesie. Określano też jego charakter pojęciem prostolinijności. Przejawiał w tej właściwości niezwykłą siłę, otwartość i odwagę. Nazywano to nieraz w życiu codziennym brakiem równowagi, pewnem narwaniem i teraz po wypadku wysunięto nawet tę cechę w zamiarze ludzkim złagodzenia jego winy. Tymczasem w procesie udowodnił, obciążając się winą premedytacji i jasnej świadomości czynu, że rzucił swoją wolą precyzyjnie z całą wiedzą osu swego.

Mieliśmy przed sobą jaskrawy wzór silnego charakteru, narzucającego postępowaniu zasady. Czyn, za który spotkała go straszna kara, był katastrofą. Nie mniej sam typ duchowy, jaki ujawnił się przy tej sposobności, obudzić musi podziw skończonością silnej struktury i gotowością do poświęceń. Obojętnych nawet dotąd wyznawców imienia Polski zastanowić musiał widok stanu psychicznego, w którym interes jednostki zupełnie poddany został wyższej psychice narodowej. Pod tym względem mowy jego na procesie pozostaną nietylko dokumentem historycznym chwili politycznej, ale pomnikiem człowieka wielkiego charakteru.

Nie będziemy tu ich przypominać, dla charakterystyki jednak

przytoczymy urywek listu jego, tak bardzo przypominającego naukę Mickiewicza:

„To, na co patrzą oczy nasze, nie jest jeszcze Polską. Nie o takiej śniły wielkie serca poetów naszych, nie za taką cierpiali, walczyli i ginęły pokolenia. To jest jeszcze ta Polska, na którą rozwarły się straszliwe oczy królewskiego upiora Kazimierza, nieśmiertelna wizja ostatniego z naszych proroków. Naród polski do głosu w niej jeszcze nie doszedł.

„Polskę prawdziwą trzeba dopiero zdobyć i zbudować. W walce niech się hartuje duch pokolenia. Od udziału w tej walce nie uwalnia nikogo ani wiek, ani stanowisko społeczne, ani przynależność lub nieprzynależność do partji.

„Trzeba ją zacząć od zwycięstwa nad sobą, od pokonania własnej słabości. Walczący o ideę narodową muszą wykazać nie tylko energję, rozwagę i zdolność do czynu twórczego, ale także i — nieodzownie — wielkość ducha, t. j. to, czego najbardziej brakuje ich przeciwnikom. Nie będąc nigdy w stanie dorównać tamtym w przewrotności, niech bronią idąc siłą oręża takiego, którego wielkość i piękno będzie zdobywać dusze i zwyciężać w nich wszelkie trucizny.

„W czynach, z mocy ducha płynących, utajona jest potęga straszliwa. Słowa są potrzebne, ale nie trzeba ich przeceniać. Zwycięża ostatecznie czyn twórczy, albo świadoma siebie i celu ofiara.

„Wszyscy jesteśmy do niej zdolni, tylko nie znamy siebie. Nie wiemy, jakie siły drzemia w nas utajone i jak je łatwo wyzwolić. Duch polski zawiera w sobie skarby nieznane i nieprzebrane.

„Niech nie marnieją. Każdy z nas ma w sobie wielkie i nieznane „Ja“. Niech z wiarą wstępuje w głąb i szuka własnej mocy.

„Idea narodowa, żeby zwyciężać, musi być wielka. Wielką będzie o tyle, o ile mieścić ją będą wielkie serca“.

Dla tego na początku mówiliśmy o tragizmie. Dziecko polskie, które za lat sto czytać będzie te słowa, z trudem pojmie prawdę historyczną, że człowiek tych poglądów, uczuć i cech charakteru został stracony we własnej ojczyźnie z wolą jej państwa i z jego własną.

Na tem właśnie tragizm polega.

Ale zobaczy w świetle dalszych zdarzeń, że czyn patriotyczny wiele na drogę przed sobą i że zabójstwa, słusznie przez prawo tępione, są zdarzeniem w rozwoju życia narodowego wyjątkowem i nawet przez tych, którzy je popełnili, nie są podnoszone do znaczenia zasady, a że natomiast ofiara jest zasadą życia.

Spółczeństwo nie może przechodzić koło grobów, jak te, bez wielkiego wzruszenia, całe bowiem bierze udział w tragedji. Częstką jego duszy zbiorowej jest to, co powoduje jednostkę do ofiary. Na taką jednostkę składa się wiekowa kultura narodu. Oprócz zdrowego instynktu naród musi mieć wielkich myślicieli, aby dorobić się z czasem ludzi, którzy potrafią postępowanie uzasadnić filozoficzem przeświadczeniem, ideą. Przed Mickiewiczem wieszczącym mieliśmy Józefa Gołuchowskiego, który sto lat temu w rozprawie „o filozofji w stosunku do życia całych narodów i oddzielnych ludzi“ robił istne rewelacje w dziedzinie psychologii ducha narodowego.

Z tą psychologią, chcąc rozumieć naród, trzeba się liczyć i nie liczyć na to, że naród, mający za sobą własną filozofję życia, wcieloną w jednostki, można przerabiać w dowolnych eksperymentach. Literatura filozoficzna całego świata, — jak nas uczą historycy, — nie zna wspanialszej teorii o znaczeniu idei dla życia zbiorowego.

Państwo, — zdaniem Gołuchowskiego — potrzebuje dla swej żywotności wielkich idei. Taką ideą — jest idea narodowa. Życie samo jest najwyższym faktem faktów, a uświadomione, wypromieniowane ideą życie narodowe jest najszczytniejszą tego faktu koroną. Najważniejszem zadaniem państwa jest obudzenie wielkich duchów, wielkich charakterów.

W przeciwieństwie do pesymizmu Schopenbauera filozofja polska znajduje tedy wyjście ku wiecznemu słońcu życia. Nie zagłada jest zasadą, lecz tryumf ducha poprzez tragedję zagłady. „Tryumfem dusz wielkich jest zgon bohaterski” — uczy Gołuchowski. I dodaje:

„Naród, w którym tragedia już nie żyje, przestał już w idei istnieć i jest tylko czczem zjawiskiem. Jego dzieje już się skończyły, jego życie jest igraszką, potrzeba mu jedynie chleba i widowisk. Naród zaś, zdolny do polotu tragicznego, zginąć nie może, jego życie tli nawet pod popiołem”.

Ta myśl, leżąca w podstawach kultury narodu, ta wiara w wyzwolenie daje spokój jego duszy i możliwość nieobliczalnego wysiłku bohaterskiego. Ona mu daje dar entuzjazmu i wytrwania i moralną potrzebę wyrażania podziwu i wdzięczności tym, którzy faktowi życia narodu w idei dali świadectwo swoją ofiarą.

Z. Wasilewski.

Opis pogrzebu ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego.

Na skutek złożenia przez rodzinę zmarłego podania o pozwolenie na przewiezenie zwłok zmarłego na Powązki ze wskazaniem, że do tych czynności został przez rodzinę upoważniony p. Staniszewski, ten ostatni otrzymał 5 lutego 1923 r., o godzinie 6-ej wieczorem w kancelarji Komisarjatu rządu, następującą odezwę:

Komisariat Rządu
na m. st. Warszawę

Ratusz

Dn. 5 lutego 1923 r.
№ 388.

Do zakładu pogrzebowego
Seweryna Staniszewskiego
ul. Jasna № 13.

Komisariat Rządu na m. st. Warszawę niniejszem zezwala na przewiezenie zwłok Eligjusza Niewiadomskiego z Cytadeli do grobu rodzinnego na cmentarz Powązkowski. Wszelkie przygotowania do exportacji winien Pan wykonać z tem obliczeniem, aby zwłoki zostały wywiezione z Cytadeli nie później, jak o 6-ej rano dnia 6 lutego, t. j. we wtorek, i skierowane wprost do grobu rodzinnego na cmentarz Powązkowski według marszruty, którą wskaże delegowany na miejsce Nadkomisarz Policji Państwowej.

(pieczęć)

Fr. Anusz

Komisarz Rządu na m. st. Warszawę.

„Rzeczpospolita“ w wydaniu porannem z dnia 6 lutego 1923 r. Nr. 36 podaje:

Wczoraj wieczorem Komisarz Rządu na m. Warszawę p. Anusz załatwił prośbę rodziny ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego w sprawie pogrzebu w ten sposób, że przesłał do upoważnionego przez Rodzinę zakładu pogrzebowego p. Staniszewskiego zarządzenie, w którym polecił, by zakład dokonał ekshumacji w nocy z poniedziałku na wtorek, najdalej do godz. 6-ej rano, gdyż później wóz żałobny nie będzie wypuszczony z obszaru Cytadeli.

Najbliższa Rodzina wraz z obrońcą mec. Kijeńskim będzie wpuszczona na Cytadelę wrotami od ulicy Zakroczymskiej między godziną 5-tą a 6-tą rano.

Droge, którą wóz żałobny ma udać się na Powązki, wyznacza władze dopiero w ostatniej chwili. W każdym razie wóz ma odbyć tę

drogę natychmiast bez jakiegokolwiek zatrzymywania się. Na cmentarzu Powązkowskim stanie zatem najwcześniej koło godziny 7-ej lub 7 i pół rano, poczem nastąpią obrządku religijne.

Zwłoki ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego będą złożone w grobowcu rodzinnym.

W ten sposób dzisiaj, we wtorek, we wczesnych godzinach rannych, pogrzeb ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego będzie już dokonany.

„Gazeta Poranna 2 grosze“ w Nr. 37 z d. 7 lutego 1923 r. podaje następujący opis pogrzebu:

W drodze do Cytadeli. Noc z 5 na 6 listopada. Zbieramy się o godz. 3 i pół rano u p. Staniszewskiego, który zajmuje się ekshumacją zwłok. Jest nas dwanaście osób, pięciu członków rodziny, między nimi pp. Tadeusz i Roman Niewiadomscy, bratankowie straconego, i p. Edward Hole, przyjaciel z lat dziecińczych ś. p. Niewiadomskiego; pozatem p. Staniszewski i personel żałobników. O 3-ej m. 40 trumna stoi na karawanie; wchodzimy i my na wóz żałobny, i trzymając się pasów, pochyleni nad trumną, przykrywając ją sobą, ruszamy. Niezwykły karawan jedzie w ciszy po przez ulice wielkiego miasta. Przejeżdżamy koło Zachęty, potem Plac Teatralny, Miodowa, sąd okręgowy. Długa, Zakroczymska. Zbliżamy się do Cytadeli. Ciemna, ciepła noc. Wśród nas milczenie żałobne.

W Cytadeli. Brama. Sprawdzają przepustki. Wszystko w porządku. Jedziemy stępa, mając jako przewodnika żandarma. Mijamy pawilon 63, w którym ostatnie godziny spędził ś. p. Niewiadomski. Teraz posuwamy się tą drogą, którą wieźli go na stracenie. Przybliżamy się do Bramy Straceń i wyjeżdżamy z Cytadeli na brzeg Wisły. Przed mostem na strumyku zsiadamy. Tu wysiadł 31 stycznia świętej pamięci Niewiadomski i siedł na miejsce stracenia. Idziemy tą samą ścieżką, przechodzimy między murami Cytadeli a wałem i wchodzimy do kotłiny — miejsca kaźni.

Ekshumacja. Jeszcze parę kroków, kładka przez strumyk i jesteśmy na miejscu. Pod murem stoi latarnia, rzucając naokół młde światło. Tam jest grób. Na lewo od kładki koło wierzb. stoi słupek, pod którym nastąpiła egzekucja. Niema jeszcze władz policyjnych i lekarza. Jest już koło pół do piątej.

Należy się śpieszyć, aby zdążyć na czas, o 6-ej bowiem ciało musi być poza obrębem Cytadeli, w przeciwnym bowiem wypadku nie zostanie wypuszczone.

Grabarze przystępują do pracy. Latarnia oświetla smutną scenę. Łopaty uderzyły o coś twardego; to wieko trumny. Teraz czekamy na władze. Już są wszyscy w komplecie.

Pułkownik Jacejnik z adjutantem por. Majewskim, oficer inspekcyjny por. Oborski, kierownik aresztu por. Klus, lekarz, nadkomisarz inspekcyjny Poraziński w towarzystwie komisarza i starszego przodownika. Przystępujemy do wydobycia trumny. Niełatwa to sprawa. Dół grobowy zapełnia się wodą podskórna, co utrudnia zadanie. Skraj grobu obrypuje się na trumnę. Trzeba po raz drugi ją odkopywać. Wreszcie po długich wysiłkach wydobyto trumnę na powierzchnię. Prosta, zbita z kilku desek, ociekająca wodą, splaszczona przez ciężar ziemi, która na niej leżała.

Otworzenie trumny. Ostatniem życzeniem ś. p. Niewiadomskiego było, aby trumny nie otwierać. Ponieważ jednak ta, w której dotąd leżał, nie mogła się zmieścić do nowej, należało ciało wyjąć i przełożyć. Stuknęły młotki, zdjęto wieko, ukazało się ciało. Ktoś zarzucił prędko na twarz straconego białą chusteczkę. Na piersi ś. p. Niewiadomskiego róże, te same róże, biała i czerwona, które trzymał w chwili rozstrzelania. Nie zwiędły jeszcze.

Na miejscu ekshumacji znaleźli się rzeźbiarz, p. Romuald Zerych, który chciał zrobić odcisk ręki ś. p. Niewiadomskiego. Władze jednak nie zezwoliły na to, tłumacząc, że może to opóźnić wyjazd konduktu pogrzebowego...

Do trumny, wewnątrz metalowej, włożono wieńce, które leżały na grobie, i świeżo przywiezione hjacyny. Pan Holc, wyjął z kieszeni zmarłego ołówek i notatki. Nakładają metalowe wieko, zalutowują, następnie przykrywają wiekiem dębowym. Wieko nałożone. Władze nagłą do pośpiechu, grożąc wrznięciem opóźnienia nie wypuszczeniem ciała. Podnosimy trumnę idziemy po przez kładkę do karawanu. O godzinie 5-cj m. 45 rusza kondukt żałobny.

Rodzina zwróciła się do władz z prośbą o wydanie jej trumny więziennej i słupka, przy którym został ś. p. Niewiadomski rozstrzelany. Władze prośbie tej odmówiły, obiecały słupek i trumnę spalić.

W obrębie twierdzy. Pochód żałobny, poprzedzany przez żandarmerję i policję, posuwa się szybko. Każą się śpieszyć, bo szósta dochodzi. Zdała, od strony Cytadeli, zbliżają się pojazdy i automobile — to żona i córka, najbliższa rodzina, nieodstępny mec. Kijeński. Komendantura Cytadeli nie wyznaczyła konduktowi drogi krótszej i dogodniejszej. Po przez piaski i błota Żoliborza, w ciemnościach, idą najbliżsi straconego, niosąc wieńce. Nie wolno zapalić latarni, nie wolno ks. Pietrzykowi, który wraz z księdzem Wilhelminim przybyli do Cytadeli, iść przed konduktem. Krzyż i księża idą z boku. To nie kondukt żałobny, to chyba jakieś przekradanie się cichaczem w noc ciemną. Dziwnie bolesne uczucie. Wachmistrz żandarmerji wskazuje drogę; ma on towarzyszyć ciału na Powązki i stwierdzić, że trumnę zamurowano. A droga jest trudna, jedno z aut zapada się na jakimś mostku. Idziemy w ciszy, skupieni, milczący.

Zarządzenie władz, nakazujące czas pogrzebu na tak wczesną i niebывałą porę, dodaje całemu smutnemu obrzędowi cechy specjalnego mistycyzmu. Władze nagłą wciąż do pośpiechu. Świta. Pierwszy brzask dnia wita trumnę u progu stolicy.

Przez miasto. O godz. 6 m. 30 jesteście pod mostem kolejowym. Tu pieczę nad pogrzebem obejmuje policja. A jest jej wiele. Cała droga obstawiona, rezerwy pochowane w podwórzach. Przy moście kolejowym kondukt zatrzymuje się. Na trumnę kładą wieńce. Ksiądz Pietrzyk nakłada żałobną liturgiczną szatę i staje na czele w towarzyszeniu ks. Wilhelminiego; przed nim zjawia się krzyż. Tu przyłączają się pierwsze grupki tych, którzy wiedzieli o pogrzebie. Kondukt przechodzi koło dworca gdańskiego, przez plac Broni i zmierza Stawkami i Dziką do Powązek.

Po drodze przyłącza się coraz więcej osób. Kondukt rośnie, a na przodzie karawan, skromny karawan w myśl ostatniego życzenia ś. p. Niewiadomskiego, które wyraził pisząc do rodziny:

„Karawan, jeśli ma być użyty (a pewnie musi być użyty, bo za daleko na tragi) niech będzie skromny. Nie lubiłem się wdrapywać na wyniosłe miejsca. Piękno będzie w czem innem, niż w karawanie”.

Konduktowi przez całą drogę z przodu i z tyłu towarzyszy policja.

Przed cmentarzem. Przed cmentarzem Powązkowskim pomimo wczesnej pory zebrały się już tłumy. Są tu ludzie, którzy od kilku dni przychodzili, aby przyjąć udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Niewiadomskiemu. Największe tłumy były w ubiegły piątek (2-go lutego). Z chwilą gdy kondukt żałobny zbliżył się do dawnych rogatek, zebrana młodzież wypręga konie i wóz pociągnęli akademicy. Ktoś zaintonował. „Kto się w opiekę”. Tłum podchwycił pieśń. Od kościoła wyszedł ks. rektor Stefański wraz z księdzem kapelanem Szmurłą i kapucynami ojcem Viatorem i bratem Synforjanem. Trumnę zdejmują z wozu i wnoszą do kościoła.

Msza i pogrzeb. Następnie odbyła się w kościele powązkowskim żałobna msza śpiewana, odprawiona przez ks. Wilhelminiego.

W chwili, gdy skończono nabożeństwo, zebrał się na cmentarzu powązkowskim i obok cmentarza tłum liczący do 10.000. Wszyscy niemal mieli w ręku kwiaty albo zieleni.

Po mszy poniesiono trumnę wzdłuż Powązek do grobu (4 brama 65 kw.) drogą uślaną jedliną. Przed trumną niesiono długi szereg wieńców. Publiczność ustawiła się w szpaler, prowadzący od kościoła aż do grobu.

Przeważały warstwy biedniejsze. Nastrój tłumu był niezwykle skupiony i poważny. Po przybyciu do grobu odprawiono modły.

Na trumnie zmarłego widniała tabliczka z napisem: „ś. p. Eligjusz Niewiadomski — żył lat 53, zm. 31 stycznia 1923 r.”

Rozlegał się płacz i łkanie kobiet. Nie było nikogo, kto nie miałby w oczach łez głębokiego bólu.

Gdy trumnę spuszczano do grobu, zaległa wśród tłumu na chwilę zupełna cisza. Jeden z uczestników odpiął Krzyż Walecznych z własnej piersi i rzucił do grobu, zaznaczając, że miał tę odznakę za ciągłą służbę wojskową na froncie.

Zaczęły się sypać setki wieńców i gałązek świerkowych, liści dębowych i kwiatów, przykrywszy grób warstwą na parę stóp grubą. Wieńce podawano sobie nad głowami. Płynęło masę kwiccia i zieleni. Zwracał uwagę duży bukiet fiołków alpejskich ze wstęgą trójkolorową i napisem: „Od Polek z Ameryki — Cześć Nieśmiertelnemu”...

Zauważyliśmy następujące napisy na szarfach: „Nieśmiertelnemu bohaterowi — od rodziny Bleszyńskich”, „Eligjuszowi Niewiadomskiemu — Zw. Mł. „Młoda Polonia” i inne.

O godz. 9-ej uroczystości pogrzebowe zostały zakończone. Tłumy zaczęły się rozchodzić, lecz na miejsce tych, którzy odeszli, nowe nieprzerwane fale płynęły z miasta. Do późnego wieczora szli ludzie na grób, aby złożyć wieńce, kwiaty i zapalić światła. O zmroku mogiła pokryta była stosem kwiccia i zieleni i jarzyła się płonącymi lampkami.

* * *

Zwłoki ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego spoczywają czasowo w grobowcu rodziny jego żony, de Tilly'ch.

Rodzina ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego otrzymała wiele wzruszających dowodów należytego oceniania wielkości duszy i charakteru nieboszczyka. Pomiedzy innymi uważamy za swój obowiązek zaznaczyć, że natychmiast po zdecydowaniu ostatecznem jego losów, p. Seweryn Staniszewski, właściciel zakładu pogrzebowego przy ul. Jasnej, ofiarował szlachetnie wzięcie na siebie wszystkich kosztów pogrzebu. Rodzina nie czuła się w prawie odmówić p. Staniszewskiemu takiego uczczenia pamięci ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego i postanowiła odpowiednią sumę złożyć w swoim czasie na fundację, wskazane jej przez brata i męża podczas pobytu w więzieniu.

Nabożeństwa żałobne. W sobotę 10 lutego, o godz. 10-cj rano w kościele św. Krzyża staraniem rodziny odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Niewiadomskiego.

Dziś o godz. 10 rano w kościele O. O. Kapucynów, przy ul. Miodowej zostanie odprawione nabożeństwo staraniem grona uczestników pogrzebu.

* * *

„Rzeczpospolita“ w wydaniu wieczornem z dn. 6 lutego 1923 r. Nr. 36, w opisie pogrzebu określiła nastrój zebrania u grobu w wyrazach następujących:

W skupionej ciszy pochód żałobny zatrzymał się u grobu, gdzie nie wygłoszono żadnych mów. Jedna myśl ogarnęła wszystkich: myśl

o powadze i smutku chwili; jeden żal ścisnął serca, żal, który nie zna słów. Tłum uzcil milezieniem dostojnem wielką tragedję.

I tylko, gdy po odprawionych egzekwiałch i modłach spuszczone trumnę do grobu, odezwały się wzruszone okrzyki: Cześć mu!

Potem odśpiewano Rotę. Dziwnie załamywał się głos śpiewających, w oezach wielu błyszczały łzy...

„Gazeta Poranna 2 grosze“ z dnia 8-go lutego 1923 r. Nr. 38 podaje:

W dniu wczorajszym znowu tłumy ludzi ciągnęły z Warszawy na grób ś. p. E. Niewiadomskiego. Wiele osób niosło wieńce i kwiaty, składając je na mogile. Grób przykryty jest grubą na kilka stóp warstwą jedliny i zieleni, płoną na nim świece i otaczają go bez przerwy modlący się za duszę straconego. W noey grób jest strzeżony przez młodzież przed ewentualnemi wybrykami niecofajacej się przed żadną profanacją naszej żydowsko-socjalistycznej lewicy.

„Gazeta Poranna 2 grosze“ z dn. 7 lutego 1923 r. Nr. 37 podaje następującą notatkę:

Prewencyjna cenzura fotografij.

Na wczorajszym pogrzebie ś. p. Niewiadomskiego zaszedł wypadek, który rzucił wymowne światło na pewne metody, stosowane przez pewne czynniki rządowe.

W czasie pochodu konduktu pogrzebowego i na cmentarzu fotograf p. Marjan Fuks dokonał kilku zdjęć. P. Fuks występował zupełnie jawnie w oezach władz policyjnych, reprezentowanych b. lieźnie.

P. Fuks znany jest dobrze, jako fotograf-illustrator (obecnie „Ilustacji Polskiej“ w Poznaniu), znany jest osobiście większości wyższych urzędników policyjnych, którzy wczoraj nawet z nim rozmawiali m. in. o zatrzymaniu konduktu pogrzebowego przy fotografowaniu. Nie mogły więc władze policyjne mieć żadnej wątpliwości, po eo i dlatego p. Fuks przybył na pogrzeb.

Tymczasem, gdy p. Fuks o godz. 10 rano powrócił do domu, w bramie zatrzymał go urzędnik policyjny i nie pozwoiliwszy przekroczyć progu własnego mieszkania zaaresztował p. Fuksa i jego operatora p. Wł. Złakowskiego. Okazało się przytem, że przed domem oczekuje już specjalny samochód policyjny.

W urzędzie śledczym oświadczone p. Fuksowi, że zrobione przezeń zdjęcia są „obłożone aresztem“ i będą przedstawione do... „cenzury“.

Deezyja to jest tak „dziwna“, że wszelkie komentarze są zbyteczne.

P. Fuks niewątpliwie wytoezy proces o pogwałcenie wolności osobistej i zwrot strat poniesionych przy wykonywaniu czynności zarobkowych zupełnie legalnych, i w sposób legalny, bo w obecności władz policyjnych.

Wypis aktu zejścia.

Proboszcz parafji R. K. św. Aleksandra w Warszawie.

Wiadomo czynimy, że w Księgach metrycznych tejże parafji za rok 1923 pod Nr. 69 znajduje się następujący

AKT ZEJŚCIA.

Działo się w Warszawie w kancelarji parafji św. Aleksandra, dnia 2-go marca 1923 roku, o godzinie 6-cj wieczorem. Stawili się: Roman Niewiadomski i Jan Wędrychowski, inżynierowie, pełnoletni,

w Warszawie zamieszkali, i oświadczyli, że dnia 31 stycznia roku bieżącego, o godzinie 7-ej minut 19 rano, w Warszawie na Stokach Cyta-
deli, umarł Eligjusz-Józef (dwóch imion) Niewiadomski, żonaty, artysta-
malarz, urzędnik państwowy, liczący lat 53, urodzony w Warszawie,
syn Wincentego i Julji z Wernerów małżonków Niewiadomskich, pozo-
stawiwszy żonę Marję z domu de Tilly. Po przekonaniu się o śmierci
Niewiadomskiego akt niniejszy po odczytaniu przez Nas i stawających
podpisany został (podpisano):

Ks. R. J. Pozowski, Roman Niewiadomski, J. Wędrychowski.

Wiarygodność niniejszego wypisu stwierdzam.

Warszawa dnia 3 marca 1923 r.

Urzędnik Stanu Cywilnego Ks. R. J. Pozowski (pieczęć).

W dniu 6 lutego 1922 r. posłowie Związku
ludowo-narodowego złożyli w Sejmie interpela-
cję, podaną przez gazety. Umieszcza się ją po-
niżej w przedruku z „Gazety Porannej 2 gro-
sze” z d. 7 lutego 1923 r. № 37.

INTERPELACJA

**Posłów Związku ludowo-narodowego do pana ministra spraw wewnę-
trznych i do pana ministra sprawiedliwości w sprawie niezgodnej
z prawem konfiskaty pism narodowych.**

„Słowo Radomskie”, „Goniec Krakowski” i „Głos Lubelski” w dniu
1. II 23 r. wydrukowały list ś. p. E. Niewiadomskiego następującej treści:

„DO WSZYSTKICH POLAKÓW.

Nie chcę, aby wyrok na mnie wykonany stał się powodem
zemsty i krwi. Był on zgodny z prawem i zgodny z życzeniem
mojem. — był zatem sprawiedliwy. Więcej, był potrzebny.

Śmierć moja jest koniecznem uzupełnieniem mego czynu.
Bez niej byłby on nietylko bezpłodny, ale leżałby na nim cień
mordu. Śmierć to zetrze. Czyn mój dopiero zakwitnie obłany
krwią moją. Zakwitnie, to znaczy przemówi do narodu. Głupcy
i hipokryci widzą w nim akt szaleństwa, albo fanatyzmu.

Tak nie jest. Byłoby źle z Polską, gdyby odrobina chara-
kteru wystarczała, aby być uznanym za warjata, a odrobina uczu-
cia, wychodząca poza normę przeciętną, dawała kwalifikacje na fa-
natyka. Czyn był straszny, bo musiałem uderzyć w naród nie słowem
bezsilnem, ale gromem! Gromem, równym tej hańbie, jaką
go oplwała spółka cynicznych hultajów i jawnych wrogów Polski.
Musiałem uderzyć gromem, aby zbudzić tych, co mniemają, że Pol-
ska już ciałem się stała, że minął czas wysiłków i ofiar i że broń
można już złożyć. Tak nie jest.

To, na co patrzą oczy nasze, nie jest jeszcze Polską. Nie
o takie śniły wielkie serca poetów naszych, nie za taką cierpiał,
walczyły i ginęły pokolenia. To jest jeszcze ta Polska, na którą
ze zgrozą rozwarły się straszliwie oczy królewskiego upiora Ka-
zimierza, nieśmiertelnej wizji ostatniego z proroków naszych..

To jest dopiero Polska Piłsudskiego, Judeo-Polska. Naród
polski do głosu w niej jeszcze nie doszedł. Polskę prawdziwą
trzeba dopiero zdobyć i zbudować.

W walce o nią niech się hartuje duch pokolenia. Od udziału w tej walce nie uwalnia nikogo ani wiek, ani stanowisko społeczne, ani przynależność lub nieprzynależność do partji. Trzeba ją zacząć od zwycięstwa nad sobą, od pokonania własnej słabości.

Walczący o ideę narodową muszą wykazać nie tylko energię, rozwagę i zdolność do czynu twórczego, ale także i nieodzownie wielkość ducha, to jest to, czego najwięcej brakuje ich przeciwnikom. Nie będąc nigdy w stanie dorównać tamtym w przewrotności, niech bronią idei siłą oręża takiego, którego wielkość i piękno będzie zdobywać dusze i zwyciężać w nich wszelkie truciźny.

To się już zaczyna. Święte nadzieje moje nie zawiodły. Co jest zdrowe i polskie w obozie lewicy, usłyszało mój głos. Umieram szczęśliwy, że dzieło zbudzenia sumień i zjednoczenia serc polskich już się pełni.

W czynach, z mocy ducha płynących, utajona jest potęga straszliwa.

Słowa są potrzebne, ale nie trzeba ich przeceniać.

Zwycięża ostatecznie czyn twórczy, albo świadoma siebie i celu ofiara.

Wszyscy jesteśmy do niej zdolni, tylko nie znamy siebie.

Nie wiemy, jakie siły drzemią w nas utajone i jak je łatwo wyzwolić.

Duch polski zawiera w sobie skarby nieznane i nieprzebrane.

Niech nie marnieją.

Każdy z nas ma w sobie wielkie nieznane „Ja”.

Niech z wiarą zstępuje w głąb i szuka własnej mocy.

Idea narodowa, żeby zwyciężyć, musi być wielka.

Wielką będzie o tyle, o ile mieścić ją będą wielkie serca”.

Zarządzeniem miejscowych władz administracyjnych pisma te uległy konfiskacie.

Na mocy rozporządzenia komisarza rządu na m. Warszawę skonfiskowany został w Warszawie „Dziennik Poznański” z d. 31. I. 1923 r. za wydrukowanie powyższego listu, aczkolwiek władze numer ten przepuściły, nie znajdując w nim nic karygodnego. Dnia 2. II r. b. skonfiskowany został, na mocy rozporządzenia tegoż komisarza — Anusza № 32 „Gazety Porannej” za wydrukowanie streszczenia powyższego listu.

W dalszym ciągu uległ konfiskacie nadzwyczajny dodatek „Gazety Porannej” z dnia 31 stycznia r. b. treści następującej:

Stracenie Niewiadomskiego.

Rozstrzelanie nastąpiło o g. 7 m. 20 rano.

Dziś na stokach Cytadeli stracono Eligjusza Niewiadomskiego.

Egzekucja wyznaczona była na godz. 6 min. 30 rano, lecz z powodu różnych opóźnień odbyła się dopiero o godz. 7 min. 20 rano.

O godz. 7 min. 05 wyprowadzono Niewiadomskiego z celi i przywieziono na miejsce stracenia w samochodzie sanitarnym, któremu towarzyszyły 2 samochody z przedstawicielami sądu i władz policyjnych. Na kilkadziesiąt kroków od miejsca stracenia samochód zepsuł się i Niewiadomski doszedł na miejsce pieszo.

Niewiadomskiemu towarzyszył na miejsce kaźni O. kapucyn, podprokurator Michałowski, obrońca mec. Kijeński, komendant policji Charlemagne.

Samochód, wiozący Niewiadomskiego, zepsuł się dwukrotnie w braminie przy wyjeździe z Cytadeli od strony Wisły i drugi raz o sto kroków dalej.

Tam skazany wraz z eskortą wyszedł i równym, spokojnym krokiem doszedł na miejsce kaźni. Cytadela ze wszystkich stron otoczona była kordonem wojska i żandarmerji. Nikogo z cywilnych ani nawet z policji nie przepuszczono w pobliżu miejsca stracenia.

Egzekucji dokonał oddział 30 pułku piechoty.

Po przyprowadzeniu na plac egzekucji, Niewiadomski poprosił, aby nie zakrywano mu oczu i nie przywiązywano do szupa. Żądaniu temu zadość uczynił komendant plutonu egzekucyjnego. U boku skazanego znajdował się do końca O. Kapucyn. Do ostatniej chwili zachował Niewiadomski zupełny spokój, nie zdradzając żadnem drgnieniem twarzy wzruszenia czy niepokoju.

Gdy pluton egzekucyjny ustawiono w szeregu, prokurator odczytał wyrok, Niewiadomski, zachowując zupełny spokój, zdjął bluzkę i okulary i powiedział spokojnym głosem: „Umieram za Polskę, która gubi Piłsudski”.

Następnie zwrócił się do żołnierzy, prosząc, aby wszyscy mierzyli w głowę: „Ja wam stanę wygodnie”; mówiąc to stanął przodem ku plutonowi egzekucyjnemu, trzymając przy twarzy kwiaty, otrzymane od rodziny. Padł rozkaz i zabrzmiała salwa. Niewiadomski runął na ziemię. Lekarz stwierdził natychmiastową śmierć.

Tegoż dnia komenda policji telefonicznie uprzedziła redakcje „Kurjera Warszawskiego” i „Rzeczypospolitej”, że wydrukowanie przez te pisma w całości ostatniego przemówienia ś. p. E. Niewiadomskiego pociągnie za sobą ich konfiskatę.

Zważywszy:

1) że ani treść listu ś. p. E. Niewiadomskiego, ani treść nadzwyczajnego dodatku „Gazety Porannej” z dn. 31.I. r. b. nie zawierają w sobie nic karygodnego, bo ani antypaństwowego, ani podburzającego, a przeciwnie list nieboszczyka nawołuje Polaków do pracy nad sobą i nad budową państwa, przenosząc walkę o Polskę na grunt „wielkości ducha”, a więc do sfery moralnej, a nie fizycznej;

2) że art. 105 konstytucji Rzeczypospolitej wyraźnie poręcza wolność prasy i uchyla stanowczo możliwość stosowania cenzury prewencyjnej, której wbrew konstytucji dopuściła się komenda policji i to w sposób nigdzie nie praktykowany, bo posługując się groźbą (terrorem) zakomunikowaną telefonicznie wzmiankowanym redakcjom w dn. 31 z. m.;

3) że władze sądowe po zbadaniu sprawy konfiskaty „Głosu Lubelskiego” i „Głosu Radomskiego” nie znalazły cech przestępstwa i konfiskatę uchylili;

4) że wreszcie art. 126 naszej konstytucji wyraźnie uchyla, w ciągu roku od dnia ogłoszenia, wszelkie rozporządzenia i ustawy z duchem jej niezgodne;

5) czyn, którego dopuściła się władza administracyjna w Radomiu, Lublinie itd., a szczególnie p. Anuszw w Warszawie, jest karygodny, bo w sposób rażący pozbawia pewne odłamy prasy gwarantowanych im przez Konstytucję swobód obywatelskich, gdyż stosowanie dziś jeszcze art. 27 cz. 1 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) nie może mieć miejsca, albowiem dekret jest w zupełnej sprzeczności z duchem obowiązującej nas wszystkich, a więc i p. Anusza, Konstytucji.

Stojąc na gruncie prawa, praworządności i mając w najwyższym poszanowaniu obowiązującą nas Konstytucję, gwałconą przez władze wykonawcze, a szczególnie przez komis. Anusza, który niejednokrotnie już konfiskował prasę narodową, za którą stoi większość Polaków,—niżej podpisani stwierdzają, że w czynach tegoż kom. Anusza widać zu-

pełnie planową a nielegalną walkę z niesympatycznym dla niego kierunkiem politycznym i, że wzorując się na przykładach rządu sowieckiego, dąży on do zniszczenia prasy polskiej, utrzymując jedynie prasę żydowską, lub pod jej wpływami się znajdującą.

Niżej podpisani zapytują pana ministra spraw wewnętrznych i pana ministra sprawiedliwości:

1) czy wiadomo im, że tego rodzaju nielegalne konfiskaty miały miejsce i jeżeli wiadomo, to

2) co zamierzają uczynić, aby zapewnić na przyszłość korzystanie z pełni praw obywatelskich większościom polskim w Polsce.

3) czy zamierzają usunąć i pociągnąć do odpowiedzialności tych urzędników, a w pierwszym rzędzie kom. Anusza, którzy dopuścili się nadużycia władzy?

Interpelanci.

PISMA ś. p. ELIGJUSZA NIEWIADOMSKIEGO.

Niewiadomski wiódł w więzieniu życie czynne. Ani chwili czasu nie marnował. Obok wykończania prac do druku, utrwał na piśmie w różnej dobie myśl, jakie go przejmowały, i wręczał je swoim obrońcy, gdy ten odwiedzał go.

Poczucie obowiązku nakazuje podać w niniejszem wydawnictwie część tych pismien nie wyrażonych przez Niewiadomskiego myśli, bo one mają związek ze sprawą, a przyczyniają się do poznania cech charakteru człowieka.

*

Po odbyciu w więzieniu Mokotowskiem 29 grudnia 1922 r. w przeddzień rozprawy sądowej, dłuższej konferencji z obrońcą, Niewiadomski 30 grudnia 1922 r. przed rozpoczęciem posiedzenia sądu wręczył obrońcy swemu w sali sądowej karteczkę następującej treści:

Drogi Mecenasie,

Po namyśle wczorajszym jeszcze raz wracam do rzeczy, którą widzę jasno.

Jeżeli cenicie moją przyjaźń:

1) ani słowa o listach przyjaciół, o tem nawet, że takie listy macie. Świadectwa dobrego sprawowania! Jak żakowi! Skompromitowałyby mnie zasadniczo i beznadziejnie.

2) ani słowa o mojej nieskazitelnej przeszłości. To nie są rzeczy „na wystawę”—nawet w Sądzie.

Na Bóg żywy mówcie krótko. Możecie to umotywić mojem żądaniem. Krótkość przemówienia będzie najlepszym symbolem tego, że bronionym przez obrońcę być nie chcę.

Wydaje się najodpowiedniejszą tezą—obalenie niesłusznych zarzutów prasy.

Darujcie mi gorączkę. Tu idzie rzecz o moją najgrubszą stawkę — c z e ś ć.

*

Podane poniżej uwagi o motywach wyroku i opis zamachu Niewiadomski pozostawił swemu obrońcy z życzeniem zużytkowania ich dopiero po wykonaniu wyroku.

Uwagi o motywach wyroku.

W motywach doręzonego mi wyroku na stron. 2-ej powiedziano jest: „a podsądny Niewiadomski został zatrzymany

przez świadków Okunia i Sołtana z rewolwerem w rękę, który mu świadek Sołtan odebrał”.

Wyrażenia: „został zatrzymany”, „świadek Sołtan odebrał”.... każą przypuszczać, że usiłowałem zbiedz, co komunikat urzędowy z dn. 16/XII 1922 r. niezgodnie z prawdą podał do wiadomości publicznej*).

Ponieważ na śledztwie i podczas rozprawy sądowej ustalono z pomocą świadków, że nie usiłowałem zbiedz, mam prawo stwierdzić, że wymienione wyrażenia nie odpowiadają istocie faktu i kwestjonują moją lojalność po dokonaniu zabójstwa.

Z tych względów życzeniem mojem jest, aby sprawa tego szczegółu jeszcze raz była rozpatrywana i nieścisłość powyższa usunięta w interesie prawdy i powagi Sądu, tembardziej, że zadaje jej zbyt jaskrawo kłam cała linja mojej obrony, a także fakt, że zrzekam się apelacji, mimo że sprostowanie tego szczegółu w drodze apelacji nie byłoby rzeczą trudną.

Nie apeluję, ponieważ nie chcę dłużej zwłóczyć z dopełnieniem tego, co winno być dopełnione do końca. Niech rewizja, której żądam, będzie dokonana już po mojej śmierci.

Zalaczam opis zamachu.

Eligjusz Niewiadomski.

12-I 1923.

*) „Kurjer Warszawski” z dnia 16 grudnia 1922 r. w Nr. 345 wydania wieczornego podaje: **ZABÓJSTWO PREZYDENTA. Komunikat urzędowy.** Kancelarja cywilna prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej komunikuje:

W dniu dzisiejszym, o godz. 11-tej min. 30 Prezydent Rzeczypospolitej udał się do Jego Eminencji ks. kardynała Kakowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego, celem oddania mu wizyty. Po półgodzinnej bytności u Jego Eminencji udał się p. Prezydent Rzeczypospolitej o godz. 12-iej do gmachu Zachęty sztuk pięknych na otwarcie dorocznego „Salonu”. W chwili, gdy Prezydent Rzeczypospolitej, prowadzony przez prezesa i wiceprezesa Tow. Zachęty sztuk pięknych w towarzystwie szefa kancelarji cywilnej, dwóch adjutantów, prezesa rady ministrów, oraz ministrów Kumanieckiego i Małkowskiego, znalazł się w pierwszej sali, w tłumie, stojącym tuż za Prezydentem, malarz Eligjusz Niewiadomski trzykrotnie z rewolweru strzelił w plecy Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem usiłował zbiedz.

Prezydent upadł i w kilka minut potem życie zakończył. Mordercę ujął adjutant Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wzywany niezwłocznie przez ministra sprawiedliwości przybył na miejsce prokurator sądu okręgowego i rozpoczął dochodzenie. W kwadrans potem przybył przed pałac „Zachęty” wezwany telefonicznie szwadron przyboczny Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ciało Prezydenta okryte sztandarem Rzeczypospolitej przeniesione zostało przez członków domu Prezydenta do landa, poczem w eskorcie szwadronu przybocznego przewiezione zostało do pałacu belwederskiego. Na stopniach powozu stali adjutant jeneralny i lekarz przyboczny Prezydenta Rzeczypospolitej. Na dziedzińcu pałacowym oddała honory kompanja przyboczna. Ciało Prezydenta Rzeczypospolitej, niesione przez oficerów, złożone zostało w sali audjencyjnalnej. Przy zwłokach, przepasanych wielką wstęgą Orła Białego, pełnią wartę honorową ułani szwadronu przybocznego. (P. A. T.).

W dniu 16 grudnia 1922 r. w sali Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych po daniu trzech strzałów do Prezydenta Narutowicza cofnąłem się o jeden czy dwa kroki i obróciłem tyłem.

Tak stałem bez ruchu. Czekałem, aż się ktoś zbliży. Nie zbliżał się nikt, — nikt nie rozumiał, co się stało i — że to ja byłem sprawcą strzałów.

Wtedy, — stojąc w tem samym miejscu, — podniosłem rękę z rewolwerem do góry do poziomu głowy. Po jakimś czasie zobaczyłem za sobą z prawej strony p. E. Okunia. P. Okuń podchodził do mnie w sposób niezwykły: wyginał się, pochylał, cofał, wyciągał rękę, cofał rękę, jak gdyby walczył z niezwykle groźnem niebezpieczeństwem. Zwróciłem się do niego wtedy ze słowami: „nie bójcie się, nie będę do Was strzelał”. Okuń — o ile pamiętam — ręki mojej nie dotknął, albo dopiero później.

Kiedy usłyszałem, że zbliża się do mnie fala ludzka, obróciłem się. Obok mnie stał jakiś oficer, — oddałem mu broń. Powiedziałem przytem: „proszę wezwać policję”... Usłyszałem jakby odpowiedź: „to już zrobiono”. Kto to powiedział, nie wiem. Zdaje mi się, że ten sam oficer, któremu oddałem broń.

Stałem w dalszym ciągu tyłem do leżącego p. Narutowicza. Po upływie może pół minuty posłyszałem za sobą: „trzymajcie go”... Wówczas ktoś z tyłu do mnie podszedł i ujął za ręce w łokciach. Trzymał lekko. Po chwili powiedziałem mu: „może pan nie trzymać, nie ucieknę”. Odpowiedział: „Ja wiem — no, i moje tu głupie położenie” (czy może „głupia rola”...). Wkrótce potem ktoś podsunął mi fotel wyplatany. Usiadłem na nim. Czy za mną kto stał, nie wiem. Siedziałem bez ruchu, dopóki nie zjawiała się policja i nie przeprowadzono mnie do sali zbiorów.

12-I 1923.

Eligjusz Niewiadomski.

*

W ostatnich chwilach życia, zdaje się wieczorem 30 stycznia 1923 r. po pożegnaniu się z obrońcą i po odbyciu spowiedzi, Niewiadomski nakreślił podaną poniżej kartkę, która dostała się do rąk obrońcy już po wykonaniu wyroku. Wyrażone w kartce „ostatnie słowo” było wypowiedziane przez Niewiadomskiego na chwilę przed rozstrzelaniem — i było przemyślanem a na piśmie utrwalonem istotnie słowem ostatniem. Oto treść kartki:

Obrońco mój i przyjacielu, daruj tę ciężką rolę, jaką Ci włożyłem na barki i którą zdołałeś godnie dźwigać. Oceniam Twoją wielkoduszność, dziękuję Ci gorąco i żegnam jak brata.

Eligjusz Niewiadomski.

Przekazuję Ci, Panie, jeszcze moje ostatnie słowo, które chciałbym, aby doszło uszu narodu mego w formie nieskażonej.

Umieram szczęśliwy, że przestanę patrzeć na to, co zrobił z Polską Piłsudski, — ufny, że krew moja przyczyni się do zjednoczenia wszystkich serc polskich.

